ROCZNIK II.

TOM II.

NR. 19.

ZA LIPIEC 1906.

ŚWIAT SŁOWIAŃSKI

MIESIĘCZNIK

POD REDAKCYĄ

D^RA^ FELIKSA KONECZNEGO.

KRAKÓW
REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ULICA PODZAMCZE 14.

„Świat Słowiański"

miesięcznik poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego, wychodzi z początkiem każdego miesiąca w zeszytach 4—5 arkuszowych. — Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi 10 K., kwartalnie 2 K. 50 hal. Cena jednego zeszytu 1 K. **Adres** redakcyi i administracyi: **Kraków, ul. Podzamcze 14.**

W Poznaniu skład główny w Księgarni Polskiej **W. Templowicza.** Prenumerata roczna 10 marek, kwartalna 2 M. 50 f., zeszyt osobno 1 markę.

TREŚĆ Nru 19-go:

Świat Słowiański

MIESIĘCZNIK

poświęcony słowianoznawstwu i przeglądowi spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego

POD REDAKCYĄ

Dra Feliksa Konecznego.

Rocznika II-go

TOM II-gi.

(Lipiec — Grudzień 1906).

KRAKÓW. — 1906.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
KRAKÓW, PODZAMCZE 14.

KRAKÓW — DRUK W. KORNECKIEGO i K. WOJNARA.

TREŚĆ tomu II-go

Rocznika II-go

(lipiec — grudzień 1906)

DWA WARUNKI SOLIDARNOŚCI SŁOWIAŃSKIEJ.

Jesteśmy, jak szereg rąk, wyciągniętych kurczowo w przestrzeń i szukających się wzajemnie, żeby się połączyć, a nie mogących się odnaleść i chwytających... powietrze.

Nie, ten obraz nie jest jeszcze dokładny. My jesteśmy, jak szereg rąk sterczących w górę z wrogiego żywiołu, a... wygrażających sobie wzajemnie!

Na tle hasła „wzajemności słowiańskiej“ tyle niechęci i sporów, że Słowiańszczyzna wydaje się nieraz boiskiem jakiejś walki wszystkich przeciw wszystkim. Nie kryjmy rzeczywistości, nie róbmy literatury nadobnej z kwestyi politycznej, której rozwiązania pierwszym warunkiem: zdawać sobie dokładnie sprawę z tego, jak rzeczy stoją. *Świat Słowiański* przyjął od początku za niewzruszone prawidło, żeby pisać prawdę i niczem nie upiększać rzeczywistości, nie łudzić siebie i czytelników. Ideały, które nam przyświecają, uważamy stanowczo za ziszczalne, (inaczej nie jęlibyśmy się pracy), ale właśnie pod tym tylko warunkiem, że z całą bezwzględnością będziemy się trzym[illegible] prawdy i jak najstaranniej zbadamy wszystko, co wymarz[illegible]mu dziełu stoi na przeszkodzie, — a już zwłaszcza te przeszkody, które tkwią w nas samych.

Historya sprzęgła kilka narodów słowiańskich w jednem państwie (Austryi), jakby dla doświadczenia nas, czy zdatni jesteśmy do jakiegoś wspólnego działania. W 60 blizko lat po rewolucyi 1848. r., a w 40 po rzeczywistem wprowadzeniu swobód konstytucyjnych obywatelskich i jakich takich, lecz bądźcobądź bardzo cennych praw narodowych, — Słowianie austryaccy nie tylko nie mają wspólnego programu politycznego,

ale wielu statystów słowiańskich oświadcza wręcz, że to wogóle niemożebne!!

Powiadają nam, że interesy Słowian austryackich są niejednakowe, a bywają nawet rozbieżne. Np. Czesi dążą do przywrócenia majestatu korony św. Wacława. Życzymy im wszyscy powodzenia i dzień koronacyi w Pradze będzie dniem radości wszędzie na ziemiach słowiańskich; pod tym względem niema żadnych wątpliwości, solidarność jest zupełna i zupełnie szczera. Ale Czesi mają u siebie gęste osadnictwo niemieckie z czasów po-białogórskich; osadnicy ci zajęli całe krainy i chcą z nich wytworzyć osobną całość administracyjną, odrębne Czechy niemieckie, czy raczej czeskie Niemcy, oderwane od państwowego związku korony św. Wacława. Patryoci czescy broniąc jedności ziem czeskich stają na stanowisku autonomii krajowej, terrytoryalnej i hasło to uczynili naczelnem w swym programie politycznym.

Na to nie mogą przystać Słowieńcy. Rozdzieleni pomiędzy kilka „krajów koronnych“, byliby tem bardziej wydani na łup niemieckiej przewagi w Styryi, w Karyntyi, a włoskiej i niemieckiej zarazem w Tryeście, na Pobrzeżu i w Gorycyi, im większą byłaby autonomia „krajów“. Obmyślili hasło inne, a mianowicie hasło autonomii narodów. Szczególnym zbiegiem okoliczności stają oni na tem samem stanowisku, jak Niemcy w Czechach. I jedni i drudzy chcą się wyzwolić z pęt „kraju“ w imię narodowości. W Chebie rozbrzmiewa hasło autonomii narodowej przeciw Słowianom, a w Lublanie to samo hasło przeciw Niemcom.

W Galicyi Polacy są za autonomią krajową, a Rusini za narodową.

Mamy więc dwa obozy polityczne: Autonomistów „krajów“: Czechów i Polaków, — a z drugiej strony zwolenników autonomii „narodowości“: Słowieńców, Rusinów i... Niemców z Czech. Ale obozy te istnieją tylko w teoryi! I dzieje się coś arcyciekawego, coś niezmiernie charakterystycznego. Niemiecka doczepka w jednym z tych obozów sprawia, że obydwa... stoją bezczynne i od wielu lat sprawa autonomii (takiej czy innej) nie rusza się ani krokiem naprzód. Każdy liczy się i ze szkodą pobratymca i z zyskiem Niemca, który byłby szkodą powszechną słowiańską i autonomia pozostaje sobie hasłem wcale teoretycznem i nie robi się nic dla niej. Stanęła na jakimś „martwym punkcie“.

Punktem tym nie co innego, jak obawa przed... zwycięstwem jednej z dwóch formuł autonomicznych. Wiemy, co dziś mamy; ale jak brać na siebie odpowiedzialność za przeprowadzenie autonomii narodowej w Czechach, lub krajowej dla Słowieńców? Jeden może wygrać tylko kosztem strasznej porażki drugiego; — a ten drugi pobratymcem. Jakiś instynkt polityczny sprawia, że się woli pozostawić rzeczy po staremu, niż utuczyć się kosztem brata.

Stwierdzając fakt, że ani Czesi, ani Słowieńcy nie robią żadnego stanowczego kroku, zapytuję, czy to nie jest dowodem, że jednak uznaje się wzajemność słowiańską i że hasło polityki słowiańskiej nie jest jednak czczą formułą?

Ale do czegoż doprowadziłoby nas słowianofilstwo, gdyby jedynym jego rezultatem miało być, że się nie robi i nie zrobi nic?

Kiedy niekiedy pojawia się więc ze strony czeskiej (żeby już pozostać przy tym samym przykładzie) pomysł, czyby nie dało się utworzyć z ziem zamieszkałych przez Słowieńców jednego kraju koronnego? Znaczyłoby to: zmienić podział Cislitawii na „kraje koronne“, niektóre poobcinać, inne powydzielać itp. Ileż czynników wchodziłoby tu w grę i to j a k i c h czynników! Trudno sobie nawet wyobrazić coś bardziej skomplikowanego, tem bardziej, że gdyby jaka grupa parlamentarna poruszyła poważnie sprawę utworzenia „Slowenii“, odezwałyby się echa na ten sam temat z innych stron monarchii i ta biedna Austrya, syta wszelakich „kwestyi“, znalazłaby się jeszcze wobec kwestyi rewizyi całego swego podziału na „królestwa i kraje reprezentowane w Radzie Państwa“, a sprawa ta podjęta raz o g ó l n i e, mogłaby doprowadzić nawet do katastrofy, zwłaszcza, że c h c ą c e m u łatwo byłoby zaczepić przy tej sposobności o kwestye mające już charakter tzw. międzynarodowy. Trudno też przypuścić, żeby stojący u samego steru państwa, na miejscach n a j w y ż s z y c h, dopuścili do podjęcia tej rzeczy; wysunięcie jej byłoby czemś niesłychanie groźnem dla wewnętrznych stosunków państwa, opierającego się na harmonii dynastyi z poddanymi. Nowy podział krajów austryackich mógłby nastąpić tylko po jakimś wielkim przewrocie; w tem zaś będziemy zapewne zgodni wszyscy, że Austryi na żadne a żadne przewroty narażać nie można, a zwłaszcza w tych czasach. Pomysł utworzenia z ziem słowieńskich jednego kraju koronnego jest więc dla teraźniejszego okresu, dla naszego przynajmniej pokolenia, — utopią.

Ze strony słowieńskiej wyłania się czasem życzenie, żeby Czesi mniej dbali o własną skórę i zechcieli część jej poświęcić dla dobra pobratymców. Niechże się nie upierają tak przy swojem, niech przystaną na autonomię narodowości, bo chociaż sami na tem coś stracą, ale zyska „całość“, tj. Słowiańszczyzna!

Czy całość zyskałaby, czy też straciłaby, kto da pewność i kto się wogóle podejmie wymierzyć i rozliczyć tę „kwestyę“? My, Polacy nie zabierzemy się do tej geometryi; jesteśmy bowiem zanadto historycznym narodem, żeby się zapuszczać w takie obliczenia. Dysputa nad zagadnieniem, co korzystniejsze dla słowiańskiego ogółu, czy zysk Czechów, czy Słowieńców; co z mniejszą szkodą dla Słowiańszczyzny połączone, czy czeska, czy słowieńska strata, — byłaby dysputą jałową. W istocie bowiem rzecz ma się tak, że wyrzekliby się Słowianie słowianofilstwa, gdyby mieli na niem tracić. Dążymy do polityki słowiańskiej, bo chcemy na niej zyskać, zyskać wszyscy. Podawanie programu wychodzącego komukolwiek z nas na szkodę, jest utopią, nie tylko na teraz, ale na zawsze.

A przykładów takich, jak przytoczona różnica zapatrywań na autonomię, dałoby się przytoczyć więcej.

Na pozór stoimy wobec węzła gordyjskiego, którego rozplątać niesposób, a rozcinać nie można, bo, — strach pomyśleć, jakie mogłyby być skutki.

A jeżeli to nie jest węzeł gordyjski i rozplątywać go całkiem nie trzeba? Pojęcie o rzekomej rozbieżności interesów słowiańskich w Austryi nie jest bowiem niczem innem, jak tylko suggestyą doktrynerstwa.

Polityka nie jest matematyką. Tabliczka mnożenia musi być taka sama w Pradze i w Lublanie, ale autonomia może być różna. Człowiek, któryby w Lublanie inaczej dodawał, niż w Pradze, byłby chory na umyśle; ale przy zdrowych zmysłach nie tylko można, ale należy być za innym programem autonomii w Czechach, a za innym wśród Słowieńców.

Żadna, a żadna forma ustroju społeczeństwa czy państwa, a więc też żaden system administracyi, nie może być celem sam w sobie, lecz tylko środkiem do celu. Celem jest dobro społeczeństwa, dobro państwa, a wybór środków do tego celu zależeć musi zawsze od czasu, miejsca i okoliczności.

Dążmy więc do autonomii „kraju“ w Czechach, a do autonomii „narodowej“ w krajach, zamieszkałych przez Słowieńców

i będzie zaraz koniec „rozbieżności“ interesów, a stanie natomiast program wspólny, polegający na wspólnych usiłowaniach do osiągnięcia tej samej rzeczy w rozmaity sposób dla rozmaitych miejsc.

Zupełnie fałszywie pojmowano „wspólność programu“, jakoby to polegało na wspólności formułek, wiodącej nieodzownie do jednostajności. Jestto doktryna tak dziwna, tak cudaczna, że wydziwić się nie można, jak można było tak długo w niej grzęznąć z powszechną szkodą.

Jedność nie tylko nie wymaga jednostajności, ale właśnie rozbija się zazwyczaj o tego rodzaju dążenia. Nie było pomiędzy nami jedności, bo się nam zachciewało jednostajności.

Każdy z nas, Słowian, jest indywidualistą, dla tej prostej przyczyny, że każdy z nas indywidualność rzeczywiście posiada. Wyrzekać się tego, to walka z naturą, mogąca prowadzić tylko do okaleczenia się. Jednostajność byłaby zabójczą dla każdego z nas. Dążenia do przeprowadzania w życiu publicznem doktrynerskich szablonów jednostajności, są wszędzie szkodliwe; ale w Słowiańszczyźnie, — powtarzamy, — byłyby zabójcze. Zresztą Rosya dała już przykładu dosyć...

Nie szukajmy przeto żadnej wspólnej formuły dla naszego programu, lecz przyjmijmy do niego wszystko, czego wymaga dobro każdego z nas. Nie o to chodzi, żeby u wszystkich było jednako, lecz żeby u wszystkich było dobrze.

Pierwszym warunkiem solidarności słowiańskiej jest, żeby się zgodzić na jedność bez jednostajności. Gdy to nastąpi, wyprężone kurczowo nasze ręce, szukające się dotychczas napróżno, znajdą się wzajemnie.

Ale jest jeszcze druga sprawa, a tak dziwna, że aż śmieszna! Dla odmiany weźmiemy teraz na przykład Polaków.

Wiemy, że nas w Słowiańszczyźnie nie lubią [1]). A powody mają do tego oryginalne. Jakżeż, — tak rozumują, — można polubić tych Polaków, skoro to takie klerykały, arystokraty, społeczność szlachecka, naród daleki od wszelkiej demokracyi, a zatem... niepostępowy. Na to odpowiedzmy w ten sposób:

Jakimi my jesteśmy istotnie, o tem Wy, pobratymcy nasi, nie macie po prostu pojęcia. Wśród Was, indywidualistów, my

---

[1]) O polonofobii i polonofilizmie wśród Słowian podamy niebawem osobny artykuł.

jesteśmy arcyindywidualistami i w naszej jednej Polsce jest rozmaitości przynajmniej drugie tyle, jak w całej Słowiańszczyźnie razem. Takim jesteśmy narodem, że arystokracya rośnie sobie u nas obok demokracyi, szlachta przechowała tradycye narodowe i wyuczyła inne warstwy patryotyzmu i ta sama szlachta schodzi z pola, nieraz gwałtownie nawet wypierana przez lud i ludowców, którym nie brak arystokratycznych zachcianek na inną, chłopską modłę, podczas gdy równocześnie część najprawdziwszej, rodowej arystokracyi czerwienieje, jak nigdzie w Europie. Klerykały? Na czele naszego ruchu demokratycznego (wcale czerwonego!) stoi grono biskupów, a nasi „liberałowie“ tem się odznaczają, że z Kościołem nie chcą walczyć; cały naród uważa się za katolicki, ale wszelkie próby zorganizowania „stronnictwa katolickiego“ w Galicyi zawiodły najzupełniej. Biskupom oddajemy cześć, jak gdzieindziej królom, ale gdyby który z nich chciał kierować naszą polityką narodową, znalazłby się wnet osamotnionym. W „arystokratycznej“ Polsce myślą wszyscy o jednem, tj. o pozyskaniu ludu i podniesieniu go na taki poziom, żeby w danym razie on sam stanął za Polskę. W tym „klerykalnym“ kraju kotłuje wszystko, gdy z Rzymu padnie jakie niedobrze wystylizowane słowo, a biskupi w kłopocie bywają niemałym... Bo u nas jest w s z y s t k o, arystokracya i demokracya, katolicyzm i — doskonale zorganizowana antykatolicka propaganda. A jeżeli już chodzi o głośną propagandę przeciw wszelkiemu konserwatyzmowi, możemy się na poczekaniu wylegitymować socyalizmem ogromnie licznym, a który jest najkrzykliwszy, najhałaśliwszy ze wszystkich słowiańskich. Moglibyśmy dostarczać przywódców na eksport wszelkim, a wszelkim kierunkom społecznym do pobratymczych krajów. Mamy wszystkiego obficie.

Tej obfitości (powiedzmy ściśle: tej kompletności, wszechstronności życia) u Was niema i stąd nieporozumienie. Wydajemy się Wam np. narodem arystokratycznym nie dlatego, żeby u nas miało nie być demokracyi, lecz tylko dlatego, że u nas jest szlachta, a Wy jej nie macie. Różnice chwyta się łatwiej, niż podobieństwa. Nie znając nas należycie, nie oryentujecie się w tem, że u nas jest wszystko, a wszystko, co i u Was; dostrzegacie obecność tego tylko, czego u Was niema!

Jest u nas wszystko i daj Boże, żebyśmy zawsze żyli takiem p e ł n e m życiem!

Kto Polskę chce określić jednem słowem, zawsze ją źle

określi, chyba, — jedyny wyjątek, — jeżeli powie: polscy patryoci. Wiedzą o tem ci z pośród pobratymców, którzy czas jakiś pomiędzy nami przebywali.

Formułkowe określenia przystają raczej do niektórych innych narodów słowiańskich, niż do nas. I tak moglibyśmy śmiało nazywać jeden ze słowiańskich narodów akatolickim, drugi ekskluzywnie ludowym itd. Jednostronności swoje uważacie sobie za zasługę, podczas gdy one są tylko wynikiem dziejów, skutkiem wrogich wpływów niszczących wasze organizmy narodowe. Mielibyście szlachty nie mniej od nas, gdyby nie Biała Góra! I każdemu ze słowiańskich narodów moglibyśmy powiedzieć coś podobnego. Gdyby nie mongolska niewola, wiekowy absolutyzm, poniżenie kapłańskiego stanu i chrześcijańskiego obrządku pod tureckiem panowaniem, gdyby nie Kałka, Kosowe Pole, Biała Góra, a u innych jeszcze, gdyby nie brak zupełny nawet historyczności, — czyż nie bylibyście dziś inni, a mianowicie podobniejsi do nas? Nie miejcież nam za złe, żeśmy żyli dłużej historycznem życiem! A gdyby nie Maciejowice, jakżeż wysoko stałaby dziś u nas oświata ludowa i jak proces demokratyzacyi społeczeństwa dawno byłby ukończony, a bez rugowania szlachty, która stała u nas właśnie na czele tego procesu!

Gdyby sympatye słowiańskie zależeć miały od tego, jaką jednostronną cechę społeczną ma drugi naród, my, jednostronności tej nie posiadający, a co większa: do takiej jednostronności nie czujący wcale ochoty, nie moglibyśmy sympatyzować z nikim z pobratymców. Ale my takiej reguły sympatyi nie znamy i nie uznajemy. Widzimy natomiast ze zdumieniem, że inni takimi dziwnymi rządzą się względami.

Przypuśćmy, że jesteśmy arystokratycznym lub klerykalnym narodem, w czeskiem np. lub rosyjskiem znaczeniu tych wyrażeń (które w każdym kraju co innego znaczą), i że za to mamy nie cieszyć się sympatyami np. Czecha lub Rosyanina. Ależ w takim razie niechajże ten Słowianin nie udaje, że uprawia politykę słowiańską, lecz niech ma odwagę powiedzieć po prostu, że chodzi mu o walkę ze szlachtą, lub o walkę z katolicyzmem wśród Słowian, lecz nie o Słowian, jako takich! Jeżeli ktoś pod tym warunkiem ma sympatye do pobratymca, że on podziela jego społeczno-polityczne przekonania, natenczas nie potrzebne żadne słowianofilstwo, bo ludzi podobnych przekonań znajdzie pełno w Niemczech, we Francyi i w Ameryce, a cała idea słowiań-

ska zamieni się w nonsens, bo po pierwsze: nie trzeba być Słowianinem, żeby mieć pewne zapatrywania społeczne, a powtóre: nie doprowadzimy nigdy do tego, żeby w Słowiańszczyźnie nie było rozmaitych stronnictw.

Ci, którzy sympatye swe do Słowian rozdają według swego polityczno-społecznego widzimisię, są doktrynerami najgorszego rodzaju, z silną na dobitkę chętką do tyraństwa. Niech będzie takim, jak ja, albo...! Albo co? Wyrżnąć, wydusić, wystrzelać? Chwila konsekwencyi i powstaje — absurdum!

W każdym żywym organizmie są i być muszą stronnictwa. Dowodem Serbia, w której na pozór najmniej do tego pola przyrodzonego, a w której wre życie stronnicze. Każdy też z nas należy do jakiegoś stronnictwa. Jeżeli atoli kto z nas mierzy sprawę słowiańską na miarę swego stronnictwa, ten jest agitatorem stronnictwa, ale nie słowianofilem. Udaje, jakoby mu chodziło o jedność słowiańską, podczas gdy chodzi mu o propagandę swych osobistych zapatrywań.

Otóż sprawa słowiańska nie może być związaną ze żadnem, a żadnem stronnictwem, a to z dwóch przyczyn:

1) w Słowiańszczyźnie są i będą wszelkie stronnictwa;

2) stronnictwa zmieniają się, a nawet przestają istnieć, podczas gdy polityka słowiańska wymaga oparcia na programie trwałym.

W tej chwili, zdaje się, w jednej tylko Polsce wiadomo, że należy sympatyzować ze wszystkiemi narodami słowiańskimi, bez względu na to, jakiemi one są. Sprawa słowiańska jest bowiem dla każdego z pobratymczych narodów pewnego rodzaju polityką zewnętrzną, w której szuka się sojuszów i to dla całego narodu, jako takiego, a nie dla jakiegoś stronnictwa. Stan spraw wewnętrznych u drugiego narodu jest przy tem zupełnie obojętny, bo nie stanowi o sprawach własnych niczego. Pod tym względem dała Rosya przykład dobry i to Rosya despotyczna, związawszy się z republikańską Francyą.

Musimy sobie powiedzieć jedno: Niech każdy z nas będzie, jakim chce, a drugiemu nic do tego! To są sprawy wewnętrzne każdego z nas, a jedność słowiańska, do której dążymy, jest sprawą zupełnie niezależną od tego, jak się układają stosunki stronnictw u pobratymca. Możemy być zupełnie inni, zgoła odmienni od siebie, a pomimo to sojusznikami i mieć wspólny poli-

tyczny program. Ale w programie tym niema miejsca na żadne demokracye lub arystokracye, klerykalizmy lub liberalizmy, bo program ten ma zakres własny, a całkiem inny:

Obronę przed pangermanizmem, strzeżenie Bałtyku i Adryatyku dla Słowiańszczyzny, sojusz Austryi z Rosyą i zdobycie wszystkich a wszystkich praw narodowych przez wszystkie narody słowiańskie.

To są sprawy niezależne zgoła od naszych wewnętrznych walk stronniczych i nie mające z niemi wogóle najmniejszego związku.

Stwierdzono powyżej, że jednostajność jest największą zaporą jedności. Cóż dopiero powiedzieć o jednostajności, mającej sięgać aż do szczegółów spraw społecznych, np. do stanowiska szlachty w narodach (nie tylko w jednym narodzie) słowiańskich, do sprawy agrarnej, do stosunków kościelnych itp.?! Marzenia o takiej jednostajności są do reszty utopią, a przytem utopią tyrana-barbarzyńcy lub zdziecinniałego pod wpływem doktryny agitatora stronniczego. Ale nie godne to jest polityka, dążącego do sławy, wielkości i potęgi własnego narodu przez związek z innymi, — a na tem właśnie polega idea słowiańska.

Najzagorzalszy agitator jakiegokolwiek stronnictwa powinien dać spokój swej gorliwości, gdy przekracza granice pobratymczej słowiańskiej ziemi i wobec pobratymca być tylko Słowianinem.

Tuszymy, że *Świat Słowiański* daje pod tym względem dobry przykład. Redakcya nie zapiera się, że ma pewne zapatrywania (wszak składa się z ludzi, biorących udział w życiu publicznem), ale daleką jest od sądzenia Słowian według tego, czy przystają do tej, że tak powiemy, lokalnej miary. Życzymy Czechom powodzenia bez względu na to, czy są katolikami; Serbii bez względu na metodę załatwiania się z lekkomyślnymi królami; Chorwacyi pomimo rezolucyi rjeckiej; Rosyi bez względu na to, w jaki sposób zechce załatwić rosyjską sprawę agrarną; Słowieńcom, choćby wszyscy przeszli do liberałów, bylibyśmy jednako życzliwi itd. itp. Nam bowiem nie chodzi w *Świecie Słowiańskim* o propagandę pewnych zapatrywań społecznych, lecz o propagandę idei słowiańskiej, która albo musi objąć nasze pobratymcze narody bez względu na stan stronnictw u nich, albo też musi — prysnąć, jak bańka mydlana.

Baczność więc na tych, którzy chcą przepisywać, jakim kto z nas być ma; to najniebezpieczniejsi szkodnicy idei słowiańskiej!

Informujmy się jak najdokładniej o stanie spraw wewnętrznych u każdego z narodów słowiańskich; stwierdzajmy, czem jeden od drugiego się różni, żeby się znać nawzajem jak najlepiej, ale nie wojujmy ze sobą dla tych różnic, lecz łączmy się pomimo nich.

Drugim warunkiem solidarności słowiańskiej jest, żeby walki stronnictw własnego narodu nie przenosić na teren pobratymca.

LITWA SIĘ BUDZI.

Czas jej się zbudzić, wielki, ostateczny czas. Nieco więcej tej półwiecznej, sennej martwoty, w jaką wtrąciły ją złowrogie rządy biurokracyi rosyjskiej, a kto wie, czyby nie zmartwiały doszczętnie wszelkie wewnętrzne jej siły żywotne. A jak bujnie kwitła nimi poprzez wieki swego rozwoju dziejowego!

Oto przedchrześcijańska plemienna Litwa ze swymi kunigasami i wajdelotami, ze swą silną organizacyą kastową, z bogatym skarbcem swych podań i mytów, z prastarą swą mową, sięgającą pierwotnej doby aryjskiej, — zwycięska, zdobywcza Litwa Gedyminowa, rozciągająca swe panowanie na szerokie kraje ruskie, aż poza Dniepr, aż pod bramy Moskwy.

Dzisiejsi jej potomkowie, patryotyczni narodowcy litewscy rzucają gromy potępienia na dawne w niej rządy polskie, które rzekomo zwichnąć miały dziejową jej karyerę. Ale czyż Litwa pogańska mogłaby się ostać w swej odrębności narodowej wśród otaczających ją mocarstw chrześcijańskich? Czyżby jej nie pożarł „gad krzyżacki“, który przedtem tak doszczętnie pochłonął pokrewne jej Prusy? — Gdyby nie Grunwald, gdyby nie polskie nad Krzyżactwem tryumfy, nie byłoby dzisiaj ani jednego narodowca litewskiego, marzącego o wskrzeszeniu dawnej chwały swej ojczyzny.

A nikt chyba nie ośmieli się twierdzić, że dawna Polska zmarnowała przypadłe jej w udziale dziedzictwo Gedyminowe. Któż, jeśli nie ona rzuciła w glebę litewską nasienie kulturalne, które do dziś dnia na niej się pleni i rozrasta. A jeśli wskutek wadliwych w ojczyźnie naszej stosunków społecznych, biedny

wieśniak litewski, na równi zresztą z wieśniakiem polskim, cierpiał krzywdy od wielmożnych i uprzywilejowanych, — to czyż mogą one iść w porównanie z temi krzywdami, jakie cały naród litewski znosić musiał ongi od chciwego łupu Krzyżactwa, a później, wraz z narodem polskim, od drapieżnego czynownictwa?

A ktoby chciał poznać kulturalne skutki czynowniczo-rosyjskich rządów na Litwie, niech się rozejrzy w starodawnej jej stolicy, Wilnie, niech zobaczy, co zrobiły owe rządy z miastem, które sto lat temu tak świetnie poczęło się rozwijać, jako jedno z głównych ognisk kultury polsko-litewskiej. Wspomnijmy jeno znamienity uniwersytet z obu Śniadeckimi, z Grodkiem, Gołuchowskim, Borowskim, z towarzystwami Szubrawców i Filaretów, z całem owem życiem umysłowem, rozświetlonem najwspanialszymi promieniami zachodzącego już słońca oświaty XVIII-go w. i porannej zorzy romantyzmu, płonącej odblaskiem geniuszu Mickiewicza i przebłyskami licznych talentów, mających stać się w następstwie chlubą naszej nauki i literatury.

Cóż dziś pozostało z tych wszystkich zabytków dawnej i zwiastowań nowej kultury ducha?

Stoją jeszcze przy ulicy Świętojańskiej obszerne gmachy uniwersyteckie, a w nich rozpościera się marne gimnazyum rosyjskie, jeden z tych zakładów urzędniczo-policyjnych, będących parodyą oświaty i hańbą pedagogiki.

Nieopodal u stóp góry Trzechkrzyskiej rośnie jeszcze stary ogród uniwersytecki i dziś botanicznym zwany — i mieści w sobie słynny tingiel-tangiel, w którym złota młodzież litewska w towarzystwie kokot pozbywa się ojcowizny, a poważne matadory wileńskie, zdala od argusowych oczu małżonek, oddają się pokątnej rozpuście.

Oto próbka postępu kulturalnego w Wilnie pod rządami biurokracyi rosyjskiej. Jedna z wielu podobnych próbek, których tu ani opisać, ani wyliczyć niepodobna. Weźmy np. pomniki na publicznych placach wileńskich. Na jednym z nich jakby uosobienie ciążącej ponad miastem i krajem przemocy: wsparty na grubym kiju, istnej pałce zbójeckiej, z ohydną twarzą złego buldoga, sterczy osławiony kat Litwy, Murawiew-wieszatiel. Na innym wśród pięknego placu katedralnego rozsiadła się carowa Katarzyna, pierwsza sprawczyni wiekowej niedoli Litwy, w ciele starej rozpustnicy istny zły duch nieszczęsnego kraju. Na pobliskim placu „puszkinskim“ widnieje maleńki pomniczek wielkiego poety,

uwiecznionego jakby na szyderstwo w tem obcem mu mieście, nie ku chwale poezyi rosyjskiej, lecz ku hańbie rosyjskiej polityki, która zohydza najszlachetniejszych nawet synów swego kraju, posługując się nimi, jako czynnikami nikczemnej rusyfikacyi policyjnej.

Jeśli obecny mglisty jeszcze i chmurny poranek wolności jest zapowiedzią jasnego, słonecznego jej dnia, — to ludzie niedalekiej przyszłości z trudem chyba tylko zdołają sobie wyobrazić taki stan rzeczy, w którym najsroższi wrogowie i kaci ludu mogli mu być unaoczniani na wieczne czasy, jako jego dobroczyńcy, a pomnik wieszcza narodowego stał się jedną z oznak ucisku i gnębienia pobratymczego narodu.

To jedno tłómaczy nam już ów stan okropnej martwoty, w jakiej Litwa przez pół wieku pozostawała, w jakiej do dziś dnia w znacznej części pozostaje i powoli tylko z niej się otrząsa. Toż jeszcze przed rokiem bezduszny, senny zastój rozpościerał się nad całem jej życiem duchowem. Wilno, dwustotysięczna prawie jej stolica, położona w pobliżu środka Europy, z wielkiemi tradycyami europejskiej kultury, aż do obecnej chwili uboższa była w środki kulturalne od lada małej mieściny niemieckiej. Kilka marnych urzędowych lub półurzędowych dzienników, — oto cała jej przez pół wieku prasa peryodyczna. Teatr, oczywiście rosyjski, o bardzo prowincyonalnym poziomie, popierany przez rząd głównie w celach rusyfikacyjnych; takież muzeum „murawiewoskie“, już swą nazwą cele te zdradzające: — oto jej instytucye rzekomo kulturalne. Ani jednego do ostatniej doby organu literackiego, ani jednej poważniejszej instytucyi naukowej, czy artystycznej. Jedynie piękne, starodawne kościoły świadczą, że żyli tu i działali ongi ludzie, — nietylko religijni, lecz i prawdziwie kulturalni.

Rzućmy okiem na Wilno z wysokości góry zamkowej. Ujrzymy cuda malowniczej przyrody otaczającej miasto, a w jego obrębie takie cuda sztuki budowlanej, jak gotycka koronka św. Anny, jak prześliczna kopuła św. Piotra, której okrągła linia renesansowa tak przedziwnie zharmonizowana jest z falistą linią służących jej za tło wzgórz lesistych. Ludzie, którzy wznosili te piękne kościoły, musieli posiadać w duszy bogaty skarb kultury złączonej z wyższemi potrzebami duchowemi, czcią bożą uszlachetnionej.

A teraz zejdźmy z góry i minąwszy poważną, klasyczną

katedrę z jej piękną, pamiątkową kaplicą św. Kazimierza, zwróćmy się z placu katedralnego na tak zwany „Gieorgiewskij prospekt“. Ta nazwa rosyjska najnowszej dzielnicy Wilna doskonale odpowiada istotnemu jej charakterowi, daleko lepiej, aniżeli polska nazwa ulicy Świętojerskiej. Mamy tu istotnie przed sobą jeden z owych przestronnych, wspaniałych i bezdusznie banalnych prospektów, jakie wedle wzoru słynnego Newskiego w Petersburgu, widzieć możemy we wszystkich nowszych miastach rosyjskich.

Otacza nas tu zewsząd petersburska okazałość, oczywiście w znacznem pomniejszeniu — i przystosowaniu do prowincyonalnej stopy życia. Wielkie kamienice, olbrzymie gmachy urzędowe, pełne komfortu hotele, pełne pieniędzy banki i ludzie pełni chęci posiadania tych pieniędzy, używania tego komfortu, chętni, aż nadto chętni skłaniać głowy przed wszelką urzędowością, w przekonaniu, że tylko na drodze realno-ugodowego lojalizmu cel swych chęci osiągną.

Tak jest, niestety, nietylko nowocześni żydkowie wileńscy, z dumą powtarzający: „mi russkije“, rusyfikowali się zawzięcie; — rosyjskość rozpościerała się i na nasze w martwej drzemce pogrążone społeczeństwo polsko-litewskie, a osobliwie na jego arystokracyę, która, mówiąc po polsku (o ile bez ujmy dla siebie mogła nie mówić po francusku), myślała przeważnie na sposób urzędownie-rosyjski, tak, jak wedle przepisów władzy wyższej lojalnemu obywatelowi myśleć przystoi: bardzo ciasno, bardzo płasko i bardzo zachowawczo; — myślała przeważnie tak, jak w piosence satyrycznej mówią do siebie nasi dygnitarze obywatelscy, spieszący pod pomnik Katarzyny:

W blasku naszych białych spodni wstaje nowa era.

Niejeden z nich spodziewał się istotnie w najlepszej wierze, że spodnie szambelańskie i inne podobne odznaczenia lojalności otworzą mu legalną drogę czynów obywatelskich, które społeczeństwu pożytek realny przyniosą. Możliwość tego rodzaju złudzeń daje się wytłómaczyć tylko przez sen okropny, w jaki popadła znaczna część Litwy narodowo-polskiej, ojczyzny Mickiewicza, — sen lojalizmu ugodowego, rojny marzeniami groszorobów, używaczy i karyerowiczów.

Cóżby rzekł śpiewak „Pana Tadeusza“ gdyby ożył? — zapytam, parafrazując własny jego wiersz:

Powróciłby na Wawel i w grób się położył.

Potężniejsza fala życia bije od jego grobowca wawelskiego, aniżeli od żyjącej materyalnie, ale martwej duchowo jego ojczyzny litewskiej, której dusza zbiorowa zamknięta była dotąd w jednym wielkim grobowcu politycznym.

Obecnie, gdy uchylono wieka grobowego, budzi się ta dusza z długotrwałego odrętwienia: budzi się w Litwie ludowej tłumionym dotąd instynktem plemiennym, — w Litwie szlachecko-polskiej zamarłą czasowo tradycyą wielkiej kultury narodowej.

Czy te dwa żywioły społeczne, do nowego powstające życia, nie muszą koniecznie wpaść w zaciętą pomiędzy sobą walkę i który większe ma w niej widoki zwycięstwa?

Nie myślę tu roztrząsać tego trudnego i ważnego zagadnienia. Chodzi mi w tym artykule nie o sprawę litewsko-narodową, lecz o naszą polsko-narodową sprawę na Litwie. Tamta o tyle tylko na razie mię zajmuje, o ile pozostaje w związku z tą ostatnią i na rozwój jej oddziaływa.

Owóż związek pomiędzy niemi i oddziaływanie wzajemne aż nadto są widoczne. Nie ulega wątpliwości, że zachodzą liczne analogie w położeniu Litwinów i Polaków, zamieszkujących starą siedzibę Gedymina, — analogie nietylko w politycznych warunkach ich bytu pod rządem rosyjskim, ale także w odziedziczonym po przeszłości ich ustroju społecznym, u tych i u tamtych zarówno jednostronnym, choć w wprost przeciwnych kierunkach: ziemiańsko-włościańskim u jednych, ziemiańsko-szlacheckim u drugich. Zmieniające się warunki społeczne i ekonomiczne sprawiły wprawdzie, że, jak wszędzie u nas, i na Litwie również, tak włościaństwo, jak i szlachta, powoli topnieją; synowie włościańscy przez wyższy rozwój umysłowy, synowie szlacheccy przez upadek majątkowy i konieczność wzięcia się do pracy, przechodzą stopniowo w szeregi zawodowej intelligencyi miejskiej, tej najżywotniejszej warstwy naszego społeczeństwa, której w przyszłym jego rozwoju sądzono niewątpliwie naczelną odegrać rolę.

W innych dzielnicach naszej ojczyzny wzrost jej jest szybszy, a skład pod względem narodowym nierównie bardziej jednolity, aniżeli na Litwie. Na gruncie warszawskim żywioły szlacheckie i nieszlacheckie, a nawet w znacznej mierze obce, żydowsko-niemieckie, zlewają się ze sobą nie do poznania w życiu społeczno-miejskiem, przejmują się wspólną dążnością kulturalną, wspólną tradycyą narodową. Inaczej na Litwie. Postęp kulturalny nie zbliża, nie łączy tu różnych warstw społecznych, lecz owszem jeszcze

bardziej je rozdziela. Intelligencya litewska, osiągając wraz z wyższem wykształceniem uświadomienie narodowe, otrząsa się z wszelkiej polskości, często z jak największą przeciw niej zwraca się zajadłością. Waśń narodowa uniemożliwia, a przynajmniej utrudnia bardzo wspólną jej z intelligencyą polską pracę na tak okropnie wyjałowionych niwach kultury krajowej.

A jak utrudniona jest ta praca przez obce żywioły, wciskające się pomiędzy obie narodowości, odwiecznie tuziemcze w nadniemeńskiej krainie. Uprzywilejowane czynownictwo rosyjskie usuwa je od wszelkich, najpodrzędniejszych nawet, stanowisk urzędowych, obrotne żydowstwo po dawnemu wyłącznie niemal rozpościera się w dziedzinie handlu krajowego, a przytem ani polonizuje się, ani litwinizuje, lecz, o ile traci swą odrębność chałatowo-żargonową, ulega rusyfikacyi, bądź w kierunku urzędowo-legalnym, bądź też nowszemi czasy w kierunku antyrządowym, opozycyjnym.

W takim stanie rzeczy jasnem jest, że wychodząca ze stanu ziemiańsko-włościańskiego i ziemiańsko-szlacheckiego zawodowa intelligencya, tak litewska jak i polska, w znacznej części opuszczać musi kraj rodzinny, zdala od niego szukać musi środków do życia. Stąd wynika, że rdzenne żywioły społeczno-miejskie na Litwie nie pomnażają się w tej mierze dopływami ze sfery ziemiańskiej, jakby to powinno wynikać z naturalnego rozwoju stosunków kulturalnych i ekonomicznych. Pomimo wielkich zmian, dokonywanych i dokonywujących się w obrębie tych stosunków nad Niemnem i nad Wilią, stan społeczny tutejszej ludności litewskiej i polskiej bardzo małej uległ zmianie: pierwsza po staremu przeważnie jest włościańska, druga przeważnie szlachecka. Wpływ nielicznej intelligencyi zawodowej na tę i tamtą stosunkowo jest nieznaczny; ale oczywiście nierównie większy w sferze włościańsko-litewskiej, która pozbawiona wyższej kultury, chcąc nie chcąc, ulegać musi pewnemu oddziaływaniu ludzi kulturalnych, wyszłych z własnego jej łona, otwierających przed nią widoki polepszenia warunków bytu, tak materyalnego, jak i duchowego.

Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek do intelligencyi zawodowej ziemiaństwa szlachecko-polskiego. Posiadając własną swą, odwieczną, wysoce wyrobioną kulturę, tylko w bardzo małej mierze ulega ono kulturalnym wpływom miejskiej intelligencyi zawodowej i — podobnie, jak w innych dzielnicach naszej ojczyzny, — oddziaływa na nią z kolei swoją obyczajowością, swoim

tonem towarzyskim, swemi pojęciami arystokratyczno-zachowawczemi, — jednem słowem całą swą starodawną kulturą przywileju, tak silnie ugruntowaną w naszym narodzie, posiadającą tak wiele jeszcze wewnętrznego uroku i tak mało wewnętrznej żywotności, skazaną na niechybną i rychłą zagładę w walce z nowożytną, zwycięską kulturą pracy.

Czyż można wątpić o zwycięstwie tej ostatniej? Od stulecia jedne za drugimi padają przywileje, od stulecia rozwija się wielostronna prasa kulturalna, stwarzająca całą nową cywilizacyę. Czyż ten nowy rozkład sił społecznych nie musi w końcu doprowadzić do zupełnie nowego układu stosunków życia społecznego?

Jakże my Polacy będziemy w nim wyglądali z naszą obyczajowością typowo-szlachecką, z naszym tonem arystokratycznym, z naszemi zachowawczemi pojęciami ziemiańskiemi? — Nie trzeba się łudzić. Pomimo niewątpliwych, a z natury rzeczy wynikających postępów demokratyzacyi w naszem życiu społecznem, szlachetczyzna ogromnie w niem zawsze przemaga. Nie mówiąc już o Galicyi, przysłowiowej ojczyźnie hrabiów polskich, ale nawet uprzemysłowione Królestwo ze swem wielkiem ogniskiem demokratycznem, Warszawą, jakżeż wiele zawiera w sobie jeszcze arystokratyzmu szlacheckiego!

Jasną jest rzeczą, że przechował się on bez zmiany na Litwie w ciągu półwiekowej jej martwoty. Wszakże jedynie przyrodzona mu sfera ciasnej, wyłącznej towarzyskości, okazywała naówczas jakieś ślady życia. Chodzi jednak o to, czy obecnie, gdy nasze społeczeństwo polsko-litewskie budzi się ze snu martwego, zdolne ono będzie wydać z siebie jakieś żywotne pierwiastki demokratyczne, które, jeśli nie zastąpić całkiem, to przynajmniej ograniczyć zdołają przemożne dotychczas panowanie w nim przeżytków arystokratyczno-szlacheckich?

Sądzę, że jest to główne zagadnienie naszej przyszłości wszędzie, a szczególnie na Litwie, gdzie w otwierającem się przed nami życiu publicznem przyjdzie nam walczyć o nasz byt narodowy już nie biernym oporem przeciw martwemu naciskowi rządowej maszyny biurokratycznej, lecz żywą, czynną siłą przeciw pełnym świeżej energii żywiołom nacyonalistycznym, żywiącym uroszczenia do wyłącznego nad Niemnem panowania.

W tej oczekującej nas walce nasza odwieczna kultura przywileju nie jest bez znaczenia, osobliwie w związku z uprzywilejo-

wanem stanowiskiem ekonomicznem pozostającej przeważnie w naszych rękach większej własności ziemskiej. Ale czy wiele ona nam pomoże wobec zapowiadającego się coraz szybszego upadku wszelkich przywilejów? Czy zdoła się ostać w walce z coraz potężniejszą w nowożytnych warunkach bytu demokratyczną kulturą pracy?

Takie pytania nastręczają się nieodzownie każdemu patryocie polskiemu, gdy z miłością i niepokojem śledzi objawy budzenia się do nowego życia obywatelskiego swych współrodaków na Litwie. Wszystko zdaje się zapowiadać, że to nasze życie nowe jedynie w szerokim ludowo-demokratycznym zakresie będzie mogło wszechstronnie i pomyślnie się rozwijać.

Owóż pytanie: czy wśród tutejszej klasy ziemiańsko-szlacheckiej, stanowiącej główną, nieomal jedyną naszą społeczno-narodową siłę na Litwie, znajdą się w dostatecznej ilości żywioły takiego rozwoju?... Jest to po prostu kwestya życia i śmierci dla społeczeństwa litewsko-polskiego, kwestya najbliższej jego przyszłości.

Na szczęście są bardzo poważne dane, pozwalające ją rozstrzygnąć w sposób twierdzący.

Zauważyć przedewszystkiem należy, że wśród dawnej naszej szlachty, pomimo przemagającego w niej arystokratyzmu, nigdy nie brakło żywiołów czysto demokratycznych, a najwydatniej występowały one w drobnej szlachcie litewskiej. Nie brakło wprawdzie w pośród niej czepiających się pańskiej klamki rozpróżniaczonych obiboków i pieczeniarzy, jakich wysławiał Rzewuski, — ale nie brakło też jej nigdy ludzi dzielnych, pełnych poczucia własnej godności, a w pracy iście po litewsku wytrwałych, jakich opiewał Syrokomla, ten najdemokratyczniejszy z naszych poetów, choć tak typowo-szlachecki. A wspomnijmy szlachtę Dobrzyńską z „Pana Tadeusza“, niezłomnego Maćka nad Maćkami, odtrącającego z dumą wszelkie łaski panów, albo obrotnego i przemyślnego Bartka Prusaka z tak silnie wyrobionem poczuciem obywatelskiej równości. To skończone typy najszczerszego demokratyzmu, przewyborny materyał na nowożytnych pracowników i działaczy demokratyczno-społecznych.

Nietylko w poezyi ale i w rzeczywistości życia współczesnego znaleźć można podostatkiem takich typów i takiego materyału ludzkiego w sferze drobno-szlacheckiej na Litwie. Mógłbym wymienić po imieniu i nazwisku wielu pochodzących z tej sfery ludzi niepospolicie dzielnych i przedsiębiorczych, ludzi wytrwałej

pracy i niezłomnej energii, którzy zachowawszy nawet wiele z tradycyi dawnej szlachetczyzny, nie mają w sobie nic z jej próżniaczego niedołęstwa i arystokratycznych nałogów.

Znakomicie zrozumiała i odczuła podobne typy litewskie Orzeszkowa, druga z kolei po Syrokomli rzeczniczka naszego rodzimego, szlacheckiego demokratyzmu, który z taką przedziwną prawdą unaoczniła nam w swej powieści „Nad Niemnem“ i z taką siłą przekonania wskazywała w całej swej twórczości, jako główne zadanie naszego przyszłego rozwoju. Nikt też lepiej od niej nie zrozumiał grożącego temu zadaniu niebezpieczeństwa. Karyerowiczowstwo, — oto jego miano, z ogromną mocą wyrażone przez autorkę „Australczyka“, — karyerowiczowstwo odrywające od naszej gleby rodzinnej najdzielniejsze żywioły społeczne i rzucające je na daleką, często wrogą nam obczyznę. W swym szlachetnym idealiźmie Orzeszkowa nie chce słyszeć o żadnych kompromisach, żadnych ustępstwach na rzecz konieczności zdobywania sobie losu w życiu. Raczej chleb suchy i strzecha słomiana na ojczystym zagonie, aniżeli marcepany i pałace w świetnej stolicy północnej: — oto główny punkt jej programu społeczno-narodowego.

Dzisiaj zbliżają się może czasy, w których ta alternatywa nie będzie już stawać w takiej surowej bezwzględności przed zmuszonymi do zdobywania sobie losu w życiu synami Litwy. I w ojczyźnie może praca ich i zdolności znajdą zastosowanie w różnych dziedzinach życia publicznego, zapełnianych dotąd przez tłumy obcych przybyszów, którzy swe zyskowne miejsca i wysokie stanowiska zawdzięczają przeważnie lub wyłącznie swej przynależności do uprzywilejowanego narodu i uprzywilejowanej w nim kliki biurokratycznej.

Zanim jednak nastąpi ta pomyślna dla nas zmiana, zanim czynownictwo rosyjskie, które dotąd jeszcze w całem państwie walczy zaciekłe o swe prawa do wyzysku społeczeństwa i okradania skarbu, i na Litwie te wyłączne prawa swe utraci, — różni nasi „australczycy“, o ile za przykładem bohatera Orzeszkowej, przez idealną miłość dla swojszczyzny nie wyrzekną się realnej karyery na obczyźnie i nadal będą jej poszukiwali zdala od ojczystej dziedziny, a co zatem idzie skład społeczny w tej ostatniej nie ulegnie zasadniczemu przeobrażeniu: żywioł jej szlachecko-arystokratyczny będzie miał zawsze przewagę nad żywiołem szlachecko-demokratycznym, z którego głównie wychodzi

nasza swojska intelligencya zawodowa, ta istotna w naszym narodzie przedstawicielka kultury pracy.

Obecnie tedy, — może na długo jeszcze, — nasza sprawa narodowa na Litwie pozostaje wyłącznie nieomal w rękach większej własności ziemskiej, a własność mniejsza, — drobna szlachta i nieliczne czysto-polskie włościaństwo, — zbyt słabą jest kulturalnie i ekonomicznie, aby na widowni publicznej donioślejszą mogła odegrać rolę.

Wobec tego niezmiernie ważne jest pytanie: czy i o ile nasze ziemiaństwo polsko-litewskie okazało się zdolnem do skutecznej obrony nietylko interesów swego stanu, lecz i interesów całego narodu, jak one się zarysowują w danym położeniu polityczno-społecznem? — Pytanie to daje się sprowadzić do innego: czy nasza arystokracya szlachecka może się wyzwolić ze swej wyłączności arystokratycznej, czy może zejść ze swego stanowiska zachowawczego, aby sprostać tak wyraźnie zaznaczającym się demokratycznym i postępowym zadaniom epoki? Obecnie niepodobna posunąć się wiele poza samo tylko sformułowanie tego pytania. Niedaleka przyszłość może na nie odpowiedzieć. W danej chwili, w tej pierwszej, wstępnej niejako fazie budzenia się Litwy do nowego życia, musimy poprzestać na stwierdzeniu poszczególnych, znamiennych jego objawów, które, nierozstrzygając stanowczo o przyszłym rozwoju, pewne tylko światło rzucić mogą na przypuszczalną w nim rolę żywiołów szlachecko-ziemiańskich.

Jak zwykle, trzeba tu odróżnić teoryę od praktyki, pojęcia i zasady od uczuć i czynów. Nie można powiedzieć ogólnie, aby szlachta nasza niczego nie zapomniała i niczego się nie nauczyła. Owszem, w ciężkiej i długiej szkole nieszczęścia, jaką przebyła, zapomniała wielu dawnych swych uprzedzeń, poduczyła się nieco żyć szerszem życiem społecznem, liczyć się ściślej z realnymi warunkami ducha czasu. Dowodem choćby pierwsze objawy ruchu wolnościowego na Litwie.

Gdy w jesieni roku zeszłego zwołana została przez rząd do Wilna komisya w sprawie organizacyi ziemskiej, uczestniczący w niej delegaci szlachty litewskiej wypowiedzieli się w duchu bardzo liberalnym i demokratycznym. Usuwając na bok swoje interesy klasowe, zażądali gminy wszechstanowej z jak najdalej idącym samorządem lokalnym, zrównania bezwzględnego w prawach wszystkich narodowości, wyznań i klas społecznych, oraz popar-

cia jak najszerszej swobody dla unarodowionej oświaty ludowej. W tej ostatniej sprawie wielu zamożnych obywateli ziemskich wystąpiło niebawem z czynną inicyatywą, zakładając w swych majątkach polskie, litewskie lub białoruskie szkoły dla ludu, zamykane jednak następnie przez administracyę miejscową, miejmy nadzieję, że tylko do czasu, do ostatecznego zrzucenia z naszych karków jarzma dzikiej samowoli czynowniczej.

Skoro w półtora miesiąca po owej komisyi wileńskiej na początku rozruchów włościańskich w powiecie wilkomirskim gubernator kowieński zwrócił się do Towarzystwa rolniczego o radę w sprawie wprowadzenia stanu wojennego, myśl ta stanowczo przez zebrane ziemiaństwo została odrzuconą i potępioną w złożonym przez nie generał-gubernatorowi proteście, w którym oświadczono wyraźnie, że większość żądań włościańskich zasługuje raczej na uwzględnienie, a nie na represye.

Te i inne podobne objawy świadczą wymownie, że szlachta nasza w zasadzie daleka jest od reakcyjności i różni się w tym względzie zasadniczo od baronów nadbałtyckich, którzy w usposobieniu „czarnosecińskiem“ mogliby współzawodniczyć z najbardziej krańcową frakcyą „prawdziwie russkich ludzi“ i dzięki temu tak rozjątrzyli przeciw sobie gnębioną odwiecznie Łotwę, iż, — jak to niektórzy z nich otwarcie uznają, — prędzej czy później będą musieli uledz wybuchowi powszechnego gniewu ludowego i opuścić starodawne swe siedziby.

Śmiało chyba możemy powiedzieć, że naszej szlachcie na Litwie los podobny w żadnym razie nie zagraża. Jeżeli jednak ma nietylko uniknąć gniewu ludu, lecz także zjednać sobie jego zaufanie, będące nieodzownym warunkiem przyszłej jej roli społecznej, nie może poprzestać na ogólnej tylko, zasadniczej dlań życzliwości, musi wejść z nim w bliższe porozumienie, uwzględnić jego potrzeby, umieć współdziałać z nim solidarnie na szerokiej widowni życia publicznego.

Czy w tym kierunku dała dostateczne dowody swych dobrych chęci i swej umiejętności?

Na to pytanie wybory do Dumy państwowej w niektórych guberniach litewskich mniej pomyślną dają odpowiedź. W dwóch z nich: kowieńskiej i grodzieńskiej wypadły one dość niefortunnie dla żywiołu polskiego. Kto temu winien? Różnie o tem mówiono i różne z tego powodu toczono spory. Nie mówiąc już o organach bardzo postępowych, rzucających gromy na niedołęstwo

i zacofaństwo szlachty, ale nawet umiarkowany *Kuryer Litewski* nie szczędził jej zarzutów; a prócz tego w łamach tegoż pisma odezwali się i sami wyborcy szlacheccy, którzy, odpierając zarzuty, wedle nich, niesłuszne, przyznają jednak, że znaczna część winy spada też istotnie na nieudolność ich towarzyszy, którzy nie umieli się porozumieć z włościanami, zbyt liczyli na swój patryarchalny z nimi stosunek i na wynikający stąd wpływ na nich[1]). Mamy tu jeden z licznych dowodów, świadczących, że teoretyczny demokratyzm naszej szlachty nie zawsze godzi się z praktyką i nieraz wchodzi w kolizyę z przestarzałemi wyobrażeniami o stanowisku włościanina, nie jako równouprawnionego obywatela, lecz ex-poddanego, który przedewszystkiem winien kochać Boga i — dziedzica.

Pomyślniej nierównie wypadły wybory w gubernii wileńskiej, gdzie nastąpiło jak najzupełniejsze porozumienie pomiędzy szlachtą i włościaństwem i za wspólną zgodą wybrano z obu stanów odpowiednią ilość z góry umówionych posłów. Na czele ich znajduje się biskup wileński ks. R o p p, który już przedtem wziął czynny udział w życiu politycznem Litwy, jako inicyator i główny założyciel stronnictwa konstytucyjno-katolickiego.

Bardzo gwałtowna opozycya, jaką wywołały pewne demokratyczne, dobro włościan mające na widoku punkty programu tego stronnictwa, jest jednym więcej przykładem trudnego wielce naginania się naszej szlachty do praktyki demokratycznych dążeń współczesnych. Chodziło mianowicie o ten punkt programu, który wobec zwykłej u nas rabunkowej gospodarki w lasach, a raczej resztkach ogromnych ongi lasów litewskich, domagał się w uwzględnienia przytem potrzeb włościańskich, choćby nawet kosztem przymusowego (za odpowiednią oczywiście zapłatą) wywłaszczenia posiadaczy lasu, wyprzedających go do ostatka, bez uwagi na zupełny brak paliwa w okolicy.

Ten brzydki wyraz: wywłaszczenie, którego „święta“ własność boi się, jak ognia, takiem przerażeniem napełnił serca naszych wielkich właścicieli, iż jeden z nich, p. H i p o l i t K o r w i n - M i l e w s k i, zapędził się (w artykule drukowanym przez *Kur. lit.* aż do zestawienia programu biskupiego z rozporządzeniami osławionego Murawiewa, zmierzającemi do podkopania bytu szlachty polskiej na Litwie. Ulegając powszechnym żądaniom, biskup Ropp, jako prze-

---

[1]) *Kuryer Litewski*, 13. kwietnta 1906.

wódzca stronnictwa, ze względów taktyki politycznej, chociaż wbrew swemu przekonaniu, zgodził się na zmodyfikowanie odnośnego punktu programu partyjnego i usunięcie zeń znienawidzonego słowa.

Było to tem potrzebniejsze, ile że stronnictwo katolickie jest literalnie jedynem, mogącem na Litwie zjednoczyć różne warstwy społeczne i różne narodowości, w katolicyzmie mające główny, najogólniejszy swój łącznik. Żadne z naszych stronnictw współczesnych nie zdoła w tym stopniu odpowiedzieć zadaniu zjednoczenia. Ugodowcom litewskim, skompromitowanym ostatecznie hańbą „kataryniarstwa“ (tj. nieszczęsnego uczestnictwa w uroczystości odsłonięcia pomnika Katarzyny), pozostaje teraz tylko nie tyle dobrze zasłużony, co konieczny spoczynek. Narodowi demokraci, o ile nie zmodyfikują tak zasadniczo swych tendencyi, że przestaną być tem, czem są przez swój szowinizm nacyonalistyczny, mogą jeszcze przyczynić się do pomnożenia waśni wewnętrznej na Litwie. Wszelkie stronnictwa radykalnie postępowe nie znajdą nigdy szerszego uznania wśród zachowawczej przeważnie ludności tutejszej. Jedynie więc katolicyzm, wyznawany przez wszystkich Polaków, wszystkich Litwinów i znaczną część Białorusinów, szczerze, z głębi serca wyznawany przez ogromną większość szlachty i przez ogół włościan, może być środkiem skupienia tych głównych narodowości i głównych warstw społecznych kraju litewskiego, szczególnie, jeśli będzie pojmowany w szerokim demokratycznym i liberalnym duchu, wolnym od klerykalnego i arystokratycznego zabarwienia. Tak go pojmuje ksiądz biskup wileński i w takim kierunku pragnąłby zwrócić założone przez siebie stronnictwo, jak o tem świadczy jego program i udział jego w wyborach do Dumy. Można stąd wnosić, że tak temu stronnictwu, jak i dostojnemu jego twórcy przypadnie w udziale doniosła rola w budzącem się na Litwie życiu publicznem.

Poza polityką w innych dziedzinach tego życia nie wiele mamy dotąd objawów budzenia się z półwiekowej drzemki. A wszędzie taki zastój, taka martwota, taki głęboki upadek kulturalny! Dużo potrzeba czasu, aby wydobyć nieszczęsny kraj z tego okropnego stanu, w jaki wtrąciły go długie, samowolne rządy zdziczałego moralnie i cywilizacyjnie czynownictwa. A przedewszystkiem potrzeba wyzwolenia go z tych rządów, usunięcia tych wszystkich przegród, które one postawiły na drodze swobodnego rozwoju, tych więzów, któremi go skrępowały.

Niestety, dotąd tak mało w tym względzie osiągnięto! Jak nad całem państwem, i nad Litwą potwór biurokratyczny rozpościera jeszcze opiekuńcze swe skrzydła nietoperze, gdzieniegdzie tylko, zniewolony koniecznością, dopuszcza nieco światła i powietrza wolności. Przenika ono głównie za pośrednictwem wyzwolonej z jarzma cenzury, odrodzonej świeżo po długiem zamarciu, prasy polskiej na Litwie. Rozwija się ona dotąd wyłącznie w Wilnie w kierunku politycznym, w duchu przeważnie zachowawczym.

Pierwszy jej organ *Kuryer litewski* założony został przed rokiem przez wspomnianego wyżej p. Korwina Milewskiego, ale wkrótce z wielką dla siebie korzyścią przeszedł na własność i pod redakcyę znanego poety i publicysty, p. Czesława Jankowskiego. Pismo to bezpartyjne, trzymane za poprzedniej redakcyi w charakterze mocno zachowawczym, obecnie bardziej umiarkowanym o dość nieokreślonej barwie, jest z wielu względów odpowiednie, jako pierwszy organ polski na Litwie, który zniewolony zadość czynić różnym potrzebom i różnym wymaganiom, nie może mieć bardzo stanowczego kierunku i żywego zabarwienia.

Skoro utworzyło się stronnictwo katolickie, jako organ jego partyjny powstały *Nowiny Litewskie*, które jednak wkrótce po zmodyfikowaniu programu stronnictwa przestały wychodzić i zlały się z *Kuryerem Litewskim*. Organem „postępowym“ jest *Gazeta Wileńska*, która jednak po kilku miesiącach istnienia chyli się już pono do upadku z powodu braku poparcia wśród publiczności. Jeśli do tego dodamy kilka popularnych pism dla dzieci, dla ludu, dla rolników, to będziemy mieli cały niebogaty zasób odradzającej się prasy litewskiej. O czasopismach naukowych, literackich i artystycznych dotąd nie słychać. Podobno jeden ze starszych, a znanych naszych publicystów zamierza przystąpić do wydawania miesięcznika; ale jaki będzie on miał charakter i kiedy się pojawi, dotąd niewiadomo. I szerszy ruch wydawniczy nie rozbudził się dotąd w Wilnie. Jasną jest rzeczą, że obecny stan powszechnego rozgorączkowania politycznego nie może sprzyjać rozwojowi poważnej pracy naukowej i literackiej na Litwie.

Jedynym objawem odrodzenia artyzmu polskiego w jej życiu publicznem są przedstawienia teatralne, dawane od roku w Wilnie i w innych miastach litewskich przez różne przyjezdne towarzystwa aktorskie. W kraju, w którym przez pół wieku pu-

bliczne wygłoszenie jednego choćby słowa polskiego, surowe pociągało za sobą kary, słowo to, słyszane ze sceny, wielkie zrazu musiało czynić wrażenie, a i dzisiaj jeszcze nie przestało być nowością. Ale, niestety, kraj ten wskutek długotrwałego zastoju kulturalnego, wśród wielu innych strat, jakie poniósł, utracił też w znacznej części wyższe poczucie artystyczne. Niewiele jest chyba na świecie znaczniejszych miast, mniej aniżeli Wilno wrażliwych na działanie sztuki, — to Wilno, które już przez otaczające je uroki natury przeznaczone było jakby na jedno z uprzywilejowanych ognisk sztuki i piękna. Jakże ono dalekie obecnie od tego znaczenia! Toteż wiele zapewne upłynie wody w Wilii, zanim nad jej brzegami powstanie stałe, promieniami artyzmu jaśniejące ognisko polskiej sztuki teatralnej.

I w innych dziedzinach życia publicznego budząca się obecnie Litwa polska długo będzie musiała czekać i dużo, dużo pracować, zanim otrząśnie się z następstw półwiecznej, martwej drzemki kulturalnej i nowem, twórczem zakwitnie życiem. Powtarzam z naciskiem: dużo będzie musiała pracować, duży zasób czynnej energii rozwinąć. Dotąd broniła się ona tylko biernie przeciw zalewającym ją mrocznym falom barbarzyństwa, broniła się inercyjną siłą tradycyonalnej, uprzywilejowanej kultury naszego arystokratycznego ziemiaństwa, które dzięki posiadanym środkom materyalnym, mogło się utrzymać na wyższym poziomie cywilizacyjnym i z obcej gleby czerpać odżywcze pierwiastki kulturalne. Biedna, niezamożna, a nawet średniozamożna ludność Litwy, tej możności całkowicie lub częściowo pozbawiona, skazana była na szukanie w kraju oświaty i wykształcenia. A czy wiele mogła w tym względzie skorzystać przy barbarzyńskich rządach czynownictwa, po części świadomie, po części bezwiednie dążącego do jej ogłupienia, aby ją tem łatwiej trzymać w swem jarzmie i wyzyskiwać bezczelnie?

Czy wobec tego nie jest rzeczą naturalną powszechna na Litwie ciemnota włościaństwa, niekulturalność biedniejszej szlachty i mieszczaństwa? Tylko wyjątkowo uzdolnione jednostki mogły wśród tych warunków wybić się na wierzch, na wyższy poziom kultury, ogół pozostawał poniżej nawet średniego jej poziomu. A właśnie ten ogół średnich warstw społecznych będzie niewątpliwie rozstrzygał o przyszłości żywiołu polskiego w kraju, o przyszłym stanie atmosfery kulturalnej, warunkującej byt jego i rozwój. Dotąd wśród powszechnego ucisku, wszystkie narodo-

wości i wszystkie klasy społeczne na Litwie, walczyć mogły tylko biernym oporem o swój stan posiadania materyalnego i cywilizacyjnego. W otwierającej się obecnie epoce, jeśli świtająca zorza wolności jasnem zapłonie słońcem, rozbudzone do nowego życia ludy tutejsze będą musiały rozwinąć czynną, twórczą energię w nieodzownem współzawodnictwie wzajemnem. Ten zwycięży, kto tej energii najwięcej z siebie wydobędzie.

Czy możemy uważać nasze zwycięstwo za zapewnione lub najbardziej prawdopodobne?

Zapewne, posiadamy największe po temu środki przez wiekową przeszłość przekazane. Ale czy te i na przyszłość nam wystarczą? — Czy nasza kultura przywileju, na której głównie opiera się stan naszego posiadania narodowego na Litwie, i w przyszłości wystarczy dla utrzymania tu naszego wpływu, naszej przewagi?

Na to pytanie bezwarunkowo przeczącą trzeba dać odpowiedź. Kultura przywileju, to kwiat, który zdobi, nie owoc, który zawiera w sobie nasiona przyszłego rozwoju. Owocu ona wydać niezdolna, zapładniającej twórczej siły nie posiada. Ta wyniknąć może jedynie z kultury pracy, która w dobie obecnej rozwijać się może jedynie na szerokiej demokratycznej podstawie, wśród średnich, nieuprzywilejowanych warstw społecznych.

Wytworzenie się takich warstw w naszem społeczeństwie polsko-litewskiem, oraz silne wyrobienie ich kulturalne, — oto istotny warunek naszej przyszłości w kraju, który przed wiekami praojcowie nasi zdobyli dla cywilizacyi. Obecnie, po długotrwałym okresie iście barbarzyńskiego zastoju, musi on być ponownie dla niej zdobyty orężem pracy. Który z narodów zamieszkujących go najlepiej sprosta temu zadaniu, ten najwydatniejsze osiągnie w nim stanowisko.

My posiadamy je dotąd na mocy odziedziczonej po przodkach kultury przywileju, w przyszłości utrzymać się będziemy mogli na niem li tylko przez kulturę pracy.

Walery Gostomski.

CZESI I SŁOWIEŃCY WOBEC NOWEJ ERY SŁOWIAŃSKIEJ.

Zgadzają się wszyscy na to, że zgoda Polski z Rosyą stanowi początek nowej ery dla całej Słowiańszczyzny i państw działających na ziemiach słowiańskich; nie przesadzamy więc, używszy w nagłówku tego wyrażenia. A jednak chcemy znaczenie jego sprowadzić do skromniejszej miary.

Twierdzimy, że wypadki w Rosyi mogą stanowić nową erę dla całej Słowiańszczyzny tylko warunkowo, a mianowicie pod warunkiem, jeżeli utrzymanem będzie mocarstwowe stanowisko Austryi.

Hasła słowiańskie rozbrzmiewały już nieraz w dziejach... Na koniec przyszła Rosya i nietylko nie stanęła na czele Słowiańszczyzny, ale systemem swych rządów i postępowaniem względem Polski rozdzieliła Słowiańszczyznę na dwa obozy, o wręcz przeciwnych poglądach, ideałach i nadziejach politycznych.

Od czasu osiedlenia się Madiarów nic tak nie rozszczepiło Słowiańszczyzny, nic nie wbiło się w nią tak ostro klinem, jak osiedlenie się czynowników i Kozaków w Warszawie. Daremnie próbowano ignorować ten stan rzeczy i złożyć Słowiańszczyznę, jako całość moralną, pomimo ucisku Polski, ponad i poza Polską. Syzyfowa to była praca i czem więcej czasu na nią marnowano, tem silniej zaznaczały się przeciwieństwa, bo Słowiańszczyzna cierpiała na rozterkę sumienia.

Obecnie można przynajmniej teoretycznie uważać to za załatwione! Upłynie jeszcze sporo wody i w Wołdze i w Wiśle, nim w Rosyi konstytucya przejdzie z papieru w praktykę i nim będziemy mogli nie mieć wobec Rosyi innego życzenia, jak tylko, żeby jej potęga wzrastała ku wspólnemu dobru; zejdzie jeszcze lat sporo na przygotowywaniu się do przyszłego „błogiego stanu“,— ale dużo to już znaczy, że warunki mające go sprowadzić, dyskutuje się publicznie i — co więcej, — że po stronie polskiej wszyscy, a po rosyjskiej wielu zgodziło się już na pewien program pod tym względem.

Rozważając tę sprawę ze stanowiska ogólno-słowiańskiego, musimy uznać, że zgoda polsko-rosyjska byłaby wprawdzie wiel-

ką wygraną dla sprawy słowiańskiej, jako wyjęcie rozdzielającego ją klinu, ale wszystkiego to jeszcze nie załatwi i jest cały szereg spraw doniosłych, których rozwiązania nie przesądzi bynajmniej rozwiązanie sporu polsko-rosyjskiego.

Wyobraźmy sobie dzień, w którym Polska i Rosya podadzą sobie już dłonie nie tylko ku walce wspólnej w szeregach opozycyi państwowej, ale ku wspólnemu działaniu państwowemu, gdy Rosya stanie się już naprawdę państwem konstytucyjnem; wyobraźmy sobie dzień, w którym Rosya i Polska, owiane wspólnym duchem, a bezpieczne i spokojne, we własnych dziedzinach, zapragną przygarniać ku sobie Słowiańszczyznę...

Nim nadejdzie ta pora, nie przestaną przez ten czas działać w Słowiańszczyźnie czynniki inne, a rozbieżne i mogą doprowadzić inne narody słowiańskie, zachodnie i południowe, do takiego stanu, że z unii polsko-rosyjskiej nie byłoby już dla nich żadnej korzyści. Okoliczności mogą zachodzić takie, że dla Pragi, Zagrzebia, Belgradu będą wydarzenia w Warszawie, w Kijowie i w Moskwie zupełnie obojętne, jak obojętne były im w XVII. wieku owe rozmaite próby sprzężenia Polski z Rosyą w jedność polityczną...

Jeżeli Słowacy i Chorwaci dopomogą Madiarom do zupełnej samoistności państwowej, a Prusy dopomogą węgierskiemu państwu do rozwinięcia potęgi politycznej, natenczas Węgry rzucą się na Bałkan, powrócą do polityki Ludwika Wielkiego i od Adryatyku podążą ku morzu Czarnemu przez Bośnię, Serbię, Bułgaryę. Powstanie tyle zawikłań nowo rozbudzonych, nieznanych przedtem interesów politycznych, że wyłoni się nowy zgoła świat polityczny, sam sobą zaprzątnięty do tego stopnia, że sprawy Polski i Rosyi będą go obchodziły tyle, co sprawy francuskie lub włoskie. O wspólności interesów pomiędzy temi dwoma światami nie będzie mowy! Przeciwnie, nastanie przeciwieństwo interesów i to w dwóch punktach: Polska z Rosyą będą przeciwnikami Prus, podczas gdy imperyalistyczne Węgry całe swe powodzenie będą zakładały na pruskiej przyjaźni, okupywanej wysługiwaniem się ekonomicznej polityce Niemiec. Znajdą się przeto te dwie społeczności polityczne we wręcz przeciwnych obozach polityki europejskiej, gotowych rzucić się wzajemnie na siebie. Nieprzyjaźn byłaby tem większą, że obydwa te światy dążyłyby do opanowania Morza Czarnego, a widmo Konstantynopola pogłębiałoby coraz bardziej przepaść między nimi. I tak zbratani Polacy i Rosya-

nie mogliby mieć kiedyś wspólnego wroga tam na południu, a Chorwat zaciskałby pięść na wspomnienie północnych pobratymców, upatrując przyszłość swego narodu nie w Słowiańszczyźnie, lecz w węgierskiej państwowości.

A cóż Czesi? Pozostawieni na osamotnionej pomiędzy tymi dwoma światami baszcie słowiańskiej, byliby zarazem pozostawieni własnemu losowi. Ocalić ich od pangermańskiej zachłanności mogłaby Austrya w sojuszu z Rosyą; ale trzeba być głuchym, żeby nie dosłyszeć, że porozumienie chorwacko-madiarskie jest pierwszym taktem śpiewu de profundis nad Austryą i jeżeli Wiedeń będzie nadal prowadził taką samobójczą politykę, cóż będzie dalej i co zostanie z Austryi? Przyszła zaś konstytucyjna Rosya, wolne państwo polsko-rusko-rosyjskie, Czech ocalić nie zdoła, bo trzebaby o nie zwieść zwycięską walkę nie z samemi tylko Niemcami, ale też ze związanym z nimi ściśle owym drugim światem słowiańskim. Będą więc Czechy musiały radzić same o sobie, a czy nie chwycą się wtenczas polityki podobnej wobec Niemiec, jakiej chwycili się obecnie Chorwaci wobec Madiarów i czy nie powrócą na nowo do roli historycznej elektorstwa niemieckiego?

Taktyka polityczna wymaga nieraz pozornego oddalenia się od celu. Niemcy dążą do hegemonii nad całą środkową, wschodnią i południowo-wschodnią Europą. Ze wschodniej wypadnie im zapewne zrezygnować, a to dzięki polskiemu, wyrobionemu już dostatecznie, zmysłowi politycznemu. Dzień, w którym Prusacy wkroczyliby do Warszawy, byłby początkiem końca Prus. Ale sojusz z Madiarami przedłuży ich ramię aż do Bałkanu, a nie mając żadnego powodu do politycznych zaborów w tym kierunku, będą tem pewniejsi hegemonii faktycznej, im umiarkowańszymi okażą się w formach, im sprytniej skryją się za madiarską firmę, im chytrzej będą schlebiać madiarskiemu szowinizmowi. Inaczej zgoła na linii Praga — Tryest, te ziemie przeznaczone są na pangermańskie zabory, boć są wsród nich niemieckie krainy. W osiągnięciu tego celu mogłoby Prusom oddać wielką przysługę wśród pewnych okoliczności, gdyby ze względów taktycznych zrzekły się na jakiś czas żądzy zgniecenia żywiołu słowiańskiego w Czechach; o wiele szybciej znalazłyby się pod bramami Wiednia, gdyby obmyśliły modus vivendi z Czechami. Opuszczeni zupełnie przez Słowiańszczyznę Czesi uważaliby za szczęście, że Niemcy nie dławią ich, lecz przyjmują do związku Rzeszy. Los

niemieckich prowincyi austryackich byłby potem już rozstrzygnięty.

Na drodze do Tryestu pozostaliby Słowieńcy. Ci, przystąpiwszy do idei jugosłowiańskiej, wprzągłszy się w rydwan chorwacki, dostaną się w razie dalszego rozwoju chorwacko-madiarskiej polityki, między młot i kowadło. Przyszłe imperyalistyczne Węgry nie będą miały politycznych interesów na Karsie, lecz na Bałkanie i za poparcie tam, na południowo-wschodzie, wyrzekną się chętnie jakiegokolwiek wpływu na Krainę, nie leżącą bynajmniej w ich „sferze interesów". Związek z Lublaną jest i będzie interesem wyłącznie chorwackim, ale nigdy madiarskim, ani też ogólno-węgierskim. O ileby tedy Chorwaci opierali nadal swe nadzieje na węgierskiej państwowości, musieliby w końcu opuścić Słowieńców, których dziś tak starają się przygarnąć ku sobie. Jedność Słowieńców z Chorwatami, — to hasło zaiste wspaniałe,— godną jest lepszego losu! Jedność ta pożyteczną jednak być może natenczas tylko, jeżeli Chorwaci skierują swą politykę ku utrzymaniu Austryi, a nie ku jej rozbiciu. Na tej równi pochyłej, która zaczęła się od rezolucyi rjeckiej, muszą rzeczy dojść w końcu do tego, że Słowieńcy będą także pozostawieni własnemu losowi. Nie będzie trzeba zachowywać względem nich do czasu żadnych ostrożności, ani oględności, jak wobec Czechów! Jest ich tak mało! Z całą brutalnością będzie można przejść nad nimi do porządku dziennego i przemaszerować przez Lublanę do Tryestu.

Tak tedy *zgoda polsko-rosyjska nie ocali ani Czechów, ani Słowieńców i nie przeszkodzi pangermanizmowi do zdobycia krajów od Sudetów po Tryest, jeżeli nie będzie utrzymane mocarstwowe stanowisko Austryi.*

Odrodzenie Rosyi i pojednanie Polski z Rosyą mogą się przydać Czechom i Słowieńcom o tyle tylko, o ile oni sami zechcą oprzeć o te kombinacye swoje własne widoki polityczne, o kombinacye, wymagające uzupełnienia utrzymywaniem mocarstwowego stanowiska Austryi i dążeniem do austryacko-rosyjkiego sojuszu.

Rosya absolutystyczna, gniotąca Polskę, była w polityce europejskiej narzędziem Prus i od przeszło stu lat kierowano polityką rosyjską z Berlina. Jeżeli sprawa polska załatwi się i przestanie być kulą u nóg Rosyi, Rosya odzyska

wolność w polityce międzynarodowej. Jest rzeczą Czechów i Słowieńców, wyzyskać to na swoją korzyść.

Słowieńcy zoryentowali się w sytuacyi i doszli już do przekonania, że autonomia Polski, — jako warunek porozumienia Polski z Rosyą, — jest interesem ogólno-słowiańskim, a zatem i słowieńskim. Bratając się z Chorwatami, złożyli również dowód szerszego horyzontu politycznego. Niestety, w sam raz wśród tego bratania się w imię idei jugosłowiańskiej (tak chwalebnej i wzniosłej), wypadło doczekać się rezolucyi rjeckiej, której konsekwencye (jeżeli im się wcześnie nie zapobiegnie), mogą Słowieńców doprowadzić do najsmutniejszej ostateczności.

Czesi nie zoryentowali się w sytuacyi i nie opierają swych widoków politycznych wcale na pogodzeniu Polski z Rosyą. *Národni Lísty* z wielkim trudem tylko pogodziły się z myślą o konstytucyi w Rosyi, a przeciwne są nietylko autonomii Polski, ale nawet usunięciu uprzywilejowania języka rosyjskiego w Polsce. Dziennik ten jest w Czechach najbardziej prenumerowany, a zatem najpopularniejszy, a więc musimy o zapatrywaniach olbrzymiej większości Czechów sądzić według tego, co w nim wyczytamy. Utknęli więc Czesi na poziomie politycznym *Nov. Wremieni i Mosk. Wiedomostej*, a póki się z tego punktu nie ruszą, nie zdołają zastosować swej polityki do nowej sytuacyi i nie mogą odnieść z niej korzyści.[1]) W sprawie zaś wiedeńsko-budzyńskiej i chorwacko-madiarskiej jest opinia czeska rozdzielona. Nie są wcale przygotowani do kosekwentnej obrony Austryi, a jeżeli w tem na czas się nie spostrzegą, jeżeli dopuszczą do osłabienia mocarstwowego stanowiska monarchii, mogą się również doczekać najsmutniejszej ostateczności.

Dla nas, Polaków, potęga Austryi potrzebną jest dla ułatwienia nam naszej drogi dziejowej, ale dla Czechów i Słowieńców jest ona warunkiem życia, samego istnienia narodowego. A jednak my stoimy ze wszystkich narodów słowiańskich najmocniej przy Austryi i my najbardziej przejęci jesteśmy potrzebą utrzymania jej potęgi mocarstwowej. My będziemy jej bronić do ostatka i nie

[1]) Nie pro domo sua piszemy, boć na przebieg naszej sprawy z Rosyą Czesi niczem już wpłynąć nie mogą i ani nam nie mogą pomódz, ani zaszkodzić. Zapatrywania czeskie nie mają w tej sprawie żadnego praktycznego znaczenia. Był czas, że Czesi mogli byli osiągnąć wielkie wpływy pośredniczeniem — ale zmarnowali go!

ulega wątpliwości, że rodacy nasi z Kongresówki solidaryzują się w zupełności z tą naszą polityką.

Bo my patrzymy w dalszą przyszłość i szersze obejmujemy horyzonty. Zagłada dwóch narodów słowiańskich na zachodzie, — nie dotykająca nas w niczem bezpośrednio, — byłaby jednak pośrednio i naszą klęską polityczną. Dlatego wołamy: *Czesi i Słowieńcy! Brońcie Austryi!*

Wywodom tym można by uczynić jeden zarzut. Czyż potężna Austrya nie będzie się rozpierała na Bałkan? Jakaż korzyść, że przeciw północnemu państwu słowiańskiemu stanie na południu druga społeczność państwowa pod egidą Austryi, a nie Węgier? Nie byłobyż to tylko obojętną zmianą firmy? Czyż Austrya nie będzie dążyła do morza Czarnego i czy widok Konstantynopola nie będzie jej drażnił zupełnie tak samo, jak imperyalistyczne Węgry?

Nie będzie to zmianą samej tyłko firmy, skoro przy tej zmianie mogą być ocalone dwa narody, Czesi i Słowieńcy! Imperyalistyczne Węgry byłyby przednią strażą Niemiec; dążąca do ekspanzyi Austrya byłaby szańcem przeciw pangermanizmowi. Węgry mogłyby z zupełną obojętnością patrzeć na los kilku krajów zachodnich. Austrya broniąca Tryestu musiałaby bronić i Lublany i Pragi (a nietylko Wiednia!). Interesy Węgier i Prus byłyby zgodne; Austryi i Prus niezgodne i coraz bardziej rozbieżne. Węgry tylko przez pruską protekcyę mogłyby się rozróść, Austrya zaś tylko — wbrew Prusom.

W razie zjednoczenia Jugoslawii w państwie węgierskiem, odpadną od niej Słowieńcy; Austrya (gdyby się do tego dzieła zabrała), nie uroniłaby z Jugoslawii niczego. Imperium węgierskie, zmuszone odstąpić lwią część nad Adryatykiem Niemcom, musiałoby dążyć do czarnomorskich wybrzeży; Austrya, silna na Adryatyku, nie miałaby do tego żadnej zgoła potrzeby i Konstantynopol nie bódłby jej ambicyi. Obok Austryi jest miejsce dla Serbii i Bułgaryi; niema go dla nich obok imperyalistycznych Węgier. Takie Węgry nie mogłyby być w przyjaźni z Rosyą; Austrya musiałaby szukać jej przyjaźni. Zgoda Austryi z Rosyą jest bardzo łatwo możliwa, lecz niemożebna zgoda Rosyi z imperium węgierskiem. W razie powstania tego imperium czeka Słowiańszczyznę okres nowych walk, wśród których idea słowiańska przepadnie do szczętu; w razie zachowania nieuszkodzonej Austryi czeka ją okres pokojowego, kulturalnego i ekonomicznego roz-

woju pod tarczą zaprzyjaźnionych dwóch państw; Austryi i (odrodzonej i zupełnie zmienionej) Rosyi. Obydwa te państwa przekształcałyby się stopniowo na ustroje federacyjne.

Takie Węgry, o jakich marzy madiarska koalicya, (popierana przez Chorwatów), zawarłyby związek cłowy z Rzeszą Niemiecką; taka Austrya, o jakiej my marzymy, zawrzeć go może z Rosyą, lecz przenigdy z Niemcami!

Oto są dwie drogi — do wyboru. Chorwaci weszli już na drogę szkodliwą. Wiemy, że sam Wiedeń na nią ich wpędził, prowadząc od długich lat najfałszywszą względem Chorwatów politykę. Tłómaczy to Chorwatów, — ale nie zmieni konsekwencyi wypadków.

Wiedeń może jeszcze nawrócić. Jeszcze nie za późno. Ale jest rzeczą Czechów i Słowieńców postarać się o to. Póki Praga i Lublana zachowuje się biernie, trudno spodziewać się od Wiednia, żeby się poruszył.

Chcąc zaś Wiedeń uczynić czułym na wpływy słowiańskie, trzeba wzbudzić w nim wpierw przekonanie, że Słowiańszczyzna stanie, jak jeden mąż, w jego obronie, przynajmniej ta „cislitawska Słowiańszczyzna". Dopóki w Wiedniu nie mają tego przekonania, trudno żądać, żeby prowadzili politykę odważną; żeby nie ryzykować, brną więc coraz bardziej w kunktatorstwie.

I tak kiedyś w przyszłości, kiedy Rosya wyzdrowieje z przesileń rewolucyi, gdy Polska na nowo pocznie żyć politycznie, kiedy złączone w duchowej jedności dwa największe słowiańskie narody zapragną zliczyć koło siebie swych pobratymców... może ich już być o dwóch mniej.

Niechajże Czesi i Słowieńcy nie czekają z założonemi rękoma, aż nadejdzie wielki, wymarzony dzień dziejowy, bo może nadejść dla nich za późno! Trzeba samemu współdziałać z wypadkami i trzeba z całych sił, z wytężeniem całej energii, z poświęceniem i zapałem bronić Austryi.

Czesi i Słowieńcy mogą przejść do nowej ery słowiańskiej tylko przez Austryę. Jeżeli Austrya upadnie, nowa era słowiańska będzie bez Czechów i Słowieńców i dopiero dalsze pokolenia musiałyby się mozolić nad ich odzyskaniem, — a z jakim skutkiem — Bóg to raczy wiedzieć.

Feliks Koneczny.

JUBILEUSZ JOSIPA STRITARA.

W białej Lublanie stało się coś niesłychanego, coś, czego podobnego najstarsi ludzie nie pamiętają: obydwa wrogie sobie stronnictwa krajowe (katolickie zw. ludowem i liberalne zw. postępowem) znalazły się dnia 19. maja br. obok siebie, wziąwszy zgodnie udział w obchodzie narodowym. Tego nie było ani nawet podczas odsłonięcia pomnika narodowego wieszcza, Prešerna, we wrześniu z. r.[1]), a stało się przy sposobności uroczystego obchodu jubileuszu Stritara, dnia 19. maja br. Rzecz tem dziwniejsza, że Prešeren należy do historyi, a Stritar żyje i sam osobiście był w Lublanie, patrząc na składane sobie hołdy. Człowiek żyjący jeszcze, a uczczony przez obydwa stronnictwa, które nie zdobyły się na jednodniowe zawieszenie broni ani nawet podczas obchodu ku uczczeniu pamięci największej narodowej sławy, — taki człowiek godzien jest zaiste uwagi. Co prawda, spędził on życie zdala od pola walki, był profesorem gimnazyalnym w Wiedniu, a dosłużywszy się emerytury... pozostał w Wiedniu. Zachował tę ostrożność w swej biografii, że ani „ludowcom“, ani „postępowcom“ nie pokazywał się na oczy; ale bądźcobądź nie za to przecież sławili go jedni i drudzy...

Josip (Józef) Stritar jest, — krótko mówiąc, — uosobieniem literatury słowieńskiej. Byli przed nim literaci, ale nie było literatury; literaci byli ogółowi obojętni (choćby sam Prešeren, o którego nikt się nie troszczył), bez wpływu, a pomiędzy sobą bez jakichkolwiek wzajemnych związków duchowych. Każdy z nich był jakoby z osobna pustelnikiem literackim. Stritar wywołał ruch literacki w swem społeczeństwie, zorganizował niejako piśmiennictwo, wskazał pisarzom drogi, a pisarzów ogółowi. On nawiązał związek pomiędzy literaturą małego narodu, a piśmiennictwem powszechnem, oparł literaturę swojską o prądy literackie europejskie, ochroniwszy ją atoli od ślepego naśladownictwa. Sam szedł na czele i sam był też przy robocie, a pióro miał płodne i zdolność wielostronną. A miał tę zaletę, że umysł jego nie starzał się; pracując wciąż usilnie nad samym sobą, nadawał się zawsze na przodownika, bo szedł z postępem czasu

[1]) Zob. zeszyt wrześniowy z zeszłego roku, str. 159.

bez ustanku, nie zasklepiwszy się w żadnej doktrynie, w żadnym okresie swego życia.

Urodzony 6. marca 1836., wyrósł na młodzieńca pod wpływem świeżych wspomnień i wskazań polityczno-kulturalnych roku 1848. Podczas owej „wiosny ludów" zaczął uczęszczać do gimnazyum (w Lublanie) i kończył studya w atmosferze liberalizmu pierwotnego, najszlachetniejszego, uszlachetnionego jeszcze bardziej prześladowaniami reakcyi; dorósł wśród marzeń, że jednak nie przepadnie siew wolności. Jak przy każdym prądzie powszechniejszym, tak też i wówczas, nie brakło ludzi chcących tanim kosztem wydać się bohaterami, frazeologów, deklamatorów, pokrywających nieuctwo pozą służby dla idei. Skłonna do deklamacyi młodzież miała w Lublanie surowego takich rzeczy sędziego, profesora L e v s t i k a, uczącego odróżniać puste słowa od poważnych, takich, z których rodzą się rozumne czyny. Zdatny od początku do pióra, Stritar zawdzięcza Levstikowi zwrócenie uwagi, że sama treść nie starczy na dzieło sztuki i że można najgoręcej opiewać wierszem wolność, a wiersz będzie lichym i jeżeli nie przynosi ujmy literaturze, to dlatego tylko, że na szczęście nie wejdzie do niej; a że owa doba sprzyjała fabrykacyi tego rodzaju utworów, zrozumieć łatwo. Nieszkodliwe w piśmiennictwach zasobnych, mogły jednakże zaciążyć zgubnie na kulturze literackiej społeczeństwa dobijącego się dopiero do literatury[1]), w którem wszystko, co tylko po słowieńsku było napisane, przyjmowane było, jako wzbogacenie ojczystego piśmiennictwa. Stritar wyróżniał się od początku tem, że baczył na względy artystyczne w dziełach piśmienniczych. Zasługa tem większa, że nie było jeszcze krytyki literackiej i P r e š e r e n nie był jeszcze „odkryty". W rymotwórstwie słowieńskiem panowała pewna sztywność, której nie udało się rozruszyć Levstikovi wydaniem „P e s m i" w r. 1854. Powiodło się to samemu Stritarowi dopiero w 15 lat potem („P e s m i" (pieśni) wyd. r. 1869). Ale bo też przygotowywał się dokładnie do swej działalności literackiej. Dość powiedzieć, że właśnie cztery lata przedtem (1866) on „o d k r y ł P r e š e r n a", wydając rozprawę, w której określił w Prešernie artystę i wyznaczył mu należne miejsce nietylko wśród patryotów słowieńskich,

[1]) Krótki zarys piśmiennictwa słowieńskiego znajdzie czytelnik w zeszycie marcowym *Świata Słowiańskiego* z roku 1905. w artykule prof. Leciejewskiego. „Odrodzenie literatury słowieńskiej w pierwszej połowie XIX. wieku".

ale też na Parnasie. I już przez całe życie pozostał nietylko poetą, ale zarazem przywódcą ruchu literackiego i zwierzchnikiem krytyki, którą on wśród Słowieńców stworzył i wykształcił. Szereg rozpraw jego z zakresu teoryi sztuki, estetyki ogólnej, artystycznej i literackiej, wydanych w różnych okresach życia, starczy za cały kurs estetyki i dobrze byłoby, żeby on sam zabrał się jeszcze do systematycznego jej opracowania.

Kiedy nastała dla Stritara doba rozkwitu talentu, zapanował w świecie kierunek naturalistyczny. Był i Stritar „realistą“ w stylu, ale umiał zachować granice i dzięki swemu zmysłowi krytycznemu spostrzegł, jakie grozi wypaczenie estetycznemu poczuciu na tej drodze. Skorzystał z tego prądu w sposób godny uwagi: oto zwrócił uwagę na tematy socyalne i tem wzbogacił nie mało piśmiennictwo ojczyste. Używał form rozmaitych, ale zawsze pięknych, a umiał unikać sztuczności w sztuce. Był idealistą bez sentymentalizmu; szanował łzę, nie lubił łzawości; odczuwał smutek i umiał go wyrażać, lecz nie uważał daru pisarskiego za środek do nieustannego rozgrzebywania i przeżuwania smutnych wyłącznie stron życia. Powiedział raz: „Jeden szczery śmiech wart więcej i zdrowszy jest dla duszy od dwóch jęków“. Bo Stritar był przedewszystkiem człowiekiem zdrowym na duszy. Jest jeden temat, na którym można najlepiej uważać zboczenia literackie, a zwłaszcza sentymentalizm i wybryki naturalizmu; tematem tym: miłość. Stritar przyznawał erotyce wybitne miejsce w poezyi, ale przeciw nadużyciom tego tematu występował ostro, karcąc je biczem zjadliwej satyry. Również ostro sprzeciwiał się pozytywizmowi w sztuce. Oto jego słowa: „Czyżby sztuka nie miała mieć nic do czynienia z sercem? Znam tę nową teoryę; ale będę się przed nią bronił, póki tylko będę mógł, będę ją zwalczał i zniweczyłbym, gdybym mógł“.

W pismach swych zdołał Stritar połączyć szczęśliwie ton klasyczny z modernistycznym. Umiał też pisać dla wszystkich. Dziatwa, która co dopiero wyszła ze szkoły ludowej, znajdzie w dorobku literackim Stritara stosowną dla siebie lekturę. Jego dzieła „Pod lipo“ lub „Zimski večeri“ są tak ułożone, jakby był specyalnie pisarzem dla młodzieży. Z powieści dla dojrzałych czytelników cieszą się największem uznaniem „Gospod Mirodolski“, „Rosana“ i „Sodnikovi“, o której Dr. Zbašnik powiedział, że każde zdanie w niej warte litego złota. W mowie wiązanej nie stoi niżej, a może raczej wyżej nawet, niż w pro-

3*

zie; w późne lata będą czytywane jego „Dunajske elegie" (elegie wiedeńskie), a wiele pieśni stało się pieśniami naprawdę, bo opatrzone muzyką rozchodzą się coraz bardziej, aż się w końcu dostaną do ludu. Ale najznamienniejszą cechą jego będzie, że nie tylko dbał o swoje pisma, ale o piśmiennictwo, jako takie, że je ogarniał całe i nad niem niejako panował, chociaż nigdy się nikomu nie narzucał, a żył zdala nietylko od głównego ogniska narodowego życia, ale zgoła nawet nie we własnym kraju. Połączenie twórczości z analizą, poezyi i krytyki, w jednej osobie, — dar nie częsty, a nieraz... obosieczny, — jemu nie zaszkodził, a społeczeństwu wyszedł na dobre. W wielostronności swej lubiał zachodzić nawet na pole spraw społecznych i zabierać głos w rozmaitych zagadnieniach, będących „na czasie". Tak np. wziął udział jeszcze w r. 1870. w ruchu przeciw militaryzmowi, a w r. 1876. przemówił za emancypacyą kobiet. Nie było mu nic obcem, ale nie zatonął w tej wielostronności, umiał się zawsze skupić i skrystalizować.

Zaproszony przez radę miejską, jako honorowy obywatel miasta, przyjechał Stritar do Lublany pod wieczór dnia 18. maja i zajął przygotowane dla siebie wytworne mieszkanie w pierwszorzędnym hotelu („Union"). Wieczorem odbył się raut u prezydenta miasta; tam też ruszył korowód z pochodniami, urządzony przez Stowarzyszenie ochotniczej Straży pożarnej i Towarzystwo muzyczne (Družtvena godba); do serenady przyłączyli się słowieńscy uczniowie szkół średnich, a na koniec nastąpiły wysoce artystyczne produkcye wokalne słynącej już lublańskiej „Glasbene Matice" (filharmonii). Były to pierwsze owacye i wstęp do właściwej uroczystości, która się odbyła nazajutrz, dnia 19. maja.

Głównym punktem uroczystości była „slavnostna akademija", urządzona w wielkiej sali w „Mestnega doma"; sala i galerye były już przed godziną 11-tą natłoczone gośćmi i delegatami rozlicznych stowarzyszeń literackich, zawodowych, śpiewackich i t. d. a także niewieścich. Zwracały uwagę trójbarwne kokardy przy stanikach członkiń „Splošnega slovenskega ženskega družtva" (Ogólnego stow. kobiet) i „Ženskega telovadnega družtva" (Sokoła żeńskiego). Powitanie jubilata przypadło w udziale Dr. Zbašnikowi, prezesowi słowieńskiego stowarzyszenia literatów i dziennikarzy („književnikov in časnikarjev"). Po hołdzie złożonym Stritarowi, jako gorącemu patryocie, zwrócił się mówca z podzię-

kowaniem do zamiejscowych delegatów, a zwłaszcza do wysłanników „Matice Hrvatske“, zaznaczających swą obecnością jedność duchową pobratymczych narodów.

Po tej mowie powitalnej nastąpił ciekawy epizod. Wprowadzono na salę krewnych jubilata z wiosek Lužarja i Veliki Lašči; były między nimi rodzone jego siostry, które od dawnych lat nie widziały się z bratem. Powitanie było serdeczne, a publiczność wzruszona.

Stowarzyszenie śpiewackie „Slavec“ zaśpiewało pieśń Stritara „Oblaček“, jeden z najpopularniejszych jego wierszy, — poczem prof. Dr. Józef Tominšek wygłosił dłuższą mowę, trwającą około trzech kwadransy. Mowa ta jest częścią rozprawy, ogłoszonej następnie w *Ljubljanskem Zvonu* w całości. Mówca kładł nacisk na uniwersalność jubilata, a wspominając o jego działalności, jako krytyka, wyraził się: „on jest gentlemen między naszymi krytykami i polemistami“; wyrażenie ogromnie znamienne! Dla charakterystyki Stritara przytaczamy tok myśli głównego ustępu mowy Dra Tominšeka:

Stritar jest ojcem naszego nowoczesnego piśmiennictwa. Z Prešernem ruszył do boju, pod jego znakiem walczył i w końcu zwyciężył. Dziś wygrana zapewniona raz na zawsze, piśmiennictwo nasze ubezpieczone, język rozwinął się wszechstronnie. Stritar nietylko dożył tego, ale sam to sprawił. Formułą dla życia i działania Stritara jest: Z pomocą Prešerna z nim, ze Stritarem i jego współpracownikami, których sam wyhodował, przez klasyczny okres piśmiennictwa do słowieńskiej nowoczesności („moderny“). Wysławiając go, sławimy w nim odrodzenie i cudowny rozwój naszej literatury. — Stritar jest nieodłączny od Prešerna i ćwiczył się na nim. Ale co za różnica pomiędzy nimi! Prešeren jest poetą dysharmonii, poetą swej własnej niedoli; Stritar jest poetą harmonii, której odblask jest jego żywiołem. Nad nim świeciło słońce. Kiedy Stritar doszedł do wieku, w którym Prešeren kładł się już do grobu, stał u szczytu swych wpływów i powodzenia. Spokojnie zbliżał się do południa swego życia i licząc lat 60, nie zakończył swej czynności piśmienniczej, ale pozostał wiernym swemu powołaniu pisarskiemu i dzisiaj przy siedmdziesiątej lat jego rocznicy, przy czterdziestej jego działalności piśmienniczej, wysławia go wierny naród słowieński, wołając: Dopomogłeś, że jesteśmy, gdzie jesteśmy. — Stritar był przekonany, że literatura posiada isto-

tną moc natenczas tylko, jeżeli wyrasta z narodowego tła. O to też ubiegał się, jako słowieński poeta i literat i wlał w swoje utwory miękką, marzycielską duszę Słowieńca, który stacza wprawdzie ciężkie boje o swe istnienie, ale wciąż oddany jest kontemplacyi. Nikt jeszcze tak nie uchwycił marzycielstwa naszego narodu słowieńskiego, jak Stritar i jest pod tym względem prawdziwym synem swego narodu; toteż możemy powiedzieć: Stritar należy do nas, a my do niego...

Jubilat podziękował w krótkich słowach, poczem zaśpiewano pieśń Stritara „Slovanska pesem“, a przewodniczący uroczystego zebrania, Dr. Zbašnik zakończył uroczystość serdecznem podziękowaniem uczestnikom.

W południe odbyła się w „Narodnem Domu“ uczta na przeszło sto nakryć. W szeregu toastów zabrał pierwszy głos Dr. Zbašnik, jako prezes Stowarzyszenia dziennikarzy i literatów. Zwrócił uwagę, jak dotychczas zwykło się było sławić zasłużonych Słowieńców dopiero po śmierci. Przytoczył przykład Levstika: kiedy odsłaniano jego pomnik (w Velikih Laščach), można było powiedzieć:

Ta kamen so postavili ti v znamenje,
da so nekdaj metali na te kamenje!

Ale tak już nie będzie! Doznał Stritar w życiu wiele przykrości, ale znalazł też uznanie, które stało się powszechnem. Cytując niektóre dzieła jubilata, wykazywał mówca istotę jego zasług.

Prezydent miasta Ivan Hribar wznosił zdrowie jubilata, jako obywatela honorowego Lublany. Poeta Anton Medved odczytał piękny utwór okolicznościowy (wybitny talent obozu katolickiego, podczas gdy burmistrz należy do liberałów). Krajowy inspektor szkolny Levec wspomniał, jak w Wiedniu, około osoby Stritara, gromadziło się kółko literackiej młodzieży słowieńskiej i powstał prąd literacki i patryotyczny, którego owocem był miesięcznik *Ljubljanski Zvon*. — Pani Franja Meglićeva składała jubilatowi hołd imieniem niewiast słowieńskich. Radny Pucelj z Velikih Lašč przemawiał imieniem krajowców Stritara, który pochodzi z tamtej okolicy. Zabrał następnie głos Senekovič, dyrektor gimnazyum lublańskiego, do którego uczęszczał był jubilat. Od karyntyjskich Słowieńców przywiózł pozdrowienia Dr. Oblak z Celowca, dziękując zarazem za współpracownictwo w wydawnictwach słynnego Stowa-

rzyszenia św. Mohorja [1]. Przemawiało jeszcze kilku mowców w imieniu rozmaitych gmin i towarzystw. Ostatni zabrał głos Chorwat, Dr. Ante Radić (brat Szczepana), sekretarz „Matice Hrvatske", zaznaczywszy przy tej sposobności braterstwo obydwóch narodów.

Jubilat podziękował wierszem, zakończonym słowy:

Prešernov duh naj krepko nas prešine,
Nas vse, in rod slovenski ne pogine!

Rada miejska odbyła umyślne uroczyste posiedzenie, na które zaproszono Stritara. Głównym mówcą był Dr. Triller, który nazwał jubilata „magister elegantiae języka słowieńskiego". Jedna z większych ulic Lublany będzie odtąd nosiła jego miano; a mianowicie przemianowano „Špitalske ulice" na „Stritarjeve ulice".

Publiczność zachowywała się wobec jubilata entuzyastycznie. Oby naród słowieński miał jak najwięcej takich synów, jak Stritar, który wszelkiem prawem mógł powiedzieć sam o sobie:

„W pismach moich odbija się w całości życie człowieka, który poczciwie trudził się i przebijał wśród walk od pochmurnej młodości do jaśniejszej doby dojrzałego wieku, któremu nie była obcą ani radość, ani boleść, ilekolwiek ich wstrząsa sercem ludzkiem i przerzyna je; życie człowieka, który, pełen błędów i omyłek, dużo błądził i grzeszył, ale przy wszystkich swych słabościach i wśród wszystkich pobłądzeń, tęsknił nieustannie za świętą prawdą i prawością i poszukiwał ich".

To może powiedzieć o sobie tylko taki człowiek, który był całym człowiekiem.

Takim stał się za młodu i pozostał do siedmdziesięciu lat wieku swego. Można o nim zacytować z własnego jego wiersza słowa:

Oblicje se mi spremenilo,
Ostalo je, ko prej, srce...

Oby to serce radowało się jeszcze jak najdłużej coraz większym rozwojem piśmiennictwa narodowego, dźwignionego własnym trudem! I oby miał coraz więcej naśladowców mąż, który powiedział do Słowieńców:

„Naród nasz niema szlachty, bądźmyż wszyscy szlachetnymi"!

---

[1] Wydawnictwo tanich książek, oparte na stowarzyszeniu, o którem podamy osobny artykuł.

Jubileusz Stritara miał atoli swoje kwasy. Chodziły o tem głuche wieści, aż oto dowiadujemy się całej rzeczy via Ameryka. W piśmie amerykańskiem *Glas Naroda*, literat A. Trstenjak, opisując uroczystość lublańską, dodaje, co następuje:

„Przyjechał (jubilat) z żoną swoją, twardą Niemkinią, która nie umie wcale po słowieńsku i nigdy się po słowieńsku nawet nie uczyła. Josip Stritar ma też syna, imieniem Milana, który nie przyjechał z ojcem, żeby zobaczył, jak Słowieńcy czczą swych poetów. Syn nosi wprawdzie piękne słowiańskie imię, ale serce i głowę ma niemieckie i do tego nacyonalno-niemieckie. I ten syn Milan nie umie zgoła po słowieńsku. Matka nie mogła go tego nauczyć, a ojciec go nie nauczył i tak syn Stritara mówił i myślał wyłącznie po niemiecku i tak został niemieckim narodowcem, twardym Niemcem...“

Można być wielkim wobec kraju, a małym we własnym domu... tylko, że tym razem całemu krajowi jest przykro. Nie rzucajmy jednak kamieniem. Zamieńmy w myśli Wiedeń na Paryż, gdzie niebrak już Polaków nie umiejących po polsku, potomków emigracyi. Prawda, że nie zdarzyło się nic podobnego w rodzinie o wybitnem, znanem całemu krajowi nazwisku, ale też uwzględnić trzeba siłę tradycyi polskiej, a brak tradycyi u Słowieńców. Komu mniej dano, wobec takiego należy też być wyrozumialszym. Zresztą, „der deutschnationale“ Milan ma jeszcze czas przed sobą, a nie brak i w Polsce przykładów ludzi i to wybitnych w narodowem życiu, którzy za młodu nie umieli po polsku.

POŁUDNIOWA SŁOWIAŃSZCZYZNA PRZECIWKO AUSTRYI.

Już kilka razy zwracaliśmy w *Świecie Słowiańskim* uwagę, że równocześnie z przesileniem rosyjskiem rozwija się w naszych oczach druga sprawa powszechno-słowiańska, dla całej przyszłości niemniej doniosła od tamtej. Jest nią przesilenie dualizmu austro-węgierskiego. Jak sprawy rosyjskiej kryteryum jest stosunek Rosyi do Polski i jak w Warszawie tkwi jej punkt ciężkości, podobnież austryackie przesilenie ma swój wykładnik w stosunku Austryi

do południowych Słowian, do Słowieńców, Chorwatów i Serbów. Niestety, stosunek ten jest coraz gorszym. Rząd wiedeński popełnił długi szereg błędów i popełnia je wciąż; sprawa weszła na równię pochyłą, po której fatalnie się toczy i jeżeli silna jaka ręka nie nada nagłym, a energicznym ruchem wypadkom innego biegu (co jeszcze jest wykonalne), może być źle.

Zaczęło się od omawianej tu wielokrotnie „rezolucyi rjeckiej", a dziś zbiera się już jawnie sojuszników przeciw Austryi poza granicami państwa i cała Jugoslavia, związana z Madiarami, wygraża Wiedniowi.

Co za niespodzianki gotuje polityka i jak w niej niema nic zasadniczo niemożebnego, skoro Słowianie bratają się z Madiarami, upatrując w nich wybawców! Ileż błędów trzeba było popełnić, żeby doprowadzić rzeczy do takiego sojuszu!

Popełniano je też, gdzie tylko się dało: w Lublanie, w Tryeście, w Dalmacyi, w Zagrzebiu i na dobitkę w Sarajewie. Rok temu jeszcze wyciągano zewsząd dłonie ku Wiedniowi, prosząc o upamiętanie, przyrzekając wierne służby ku wzajemnej korzyści. Na nic wszystko. Wiedeń poodtrącał zgłaszających się sojuszników i doprowadził ich w końcu do tego, że przeszli do przeciwnego obozu i połączyli się z Węgrami przeciw Austryi. Przyjęci oczywiście z otwartemi ramiony, mając głowę nabitą słodkiemi obietnicami, doznają nawet zawrotu głowy. Znać to na prasie chorwackiej, oszołomionej tryumfem „nowego kursu", który, według zdania prasy opozycyjnej, ma być początkiem nowej ery w historyi Chorwacyi. „Madiaroni", stojący dotychczas na czele kraju, upadli, ban Pejačević zmuszony został do opuszczenia jego szeregów, wystąpiło z niego również wielu wybitniejszych posłów, jak hr. Janković, br. Rajačić, Adamović, dr. Peršić, Sekulić i inni. Miejsce przy sterze zajęli stronnicy koalicyi węgierskiej. Czy jej zwycięstwo będzie zwycięstwem sprawy chorwackiej, pokaże przyszłość. Na razie usunięcie rządów „madiarońskich" jest dla kraju zrzuceniem ciężaru gniotącego go od dziesiątków lat, tamującego jego rozwój narodowy. Opozycyoniści, rozporządzając większością, nie wybrali ani jednego delegata do Budzynia z pośród „madiaronów", którzy w sejmie walnym węgierskim przestali całkiem istnieć. Skoalizowana opozycya zawarła z banem Pejačevićem, dotychczasowym stronnikiem madiaronów, ugodę, w której ban, pozostając na swem stanowisku, uznał, że wedle nowostworzonej sytuacyi w sejmie chorwackim koalicya serbo-

chorwacka nadaje kierunek pracy parlamentarnej i powołaną jest do stworzenia nowego systemu w Chorwacyi.

W sejmie wspólnym (w Budapeszcie) przyszło do określenia stanowiska nowej delegacyi chorwackiej wobec rządu Wekerlego. Prasa chorwacka nie zdaje się być zupełnie zadowoloną programem ministeryum Wekerlego, szczególnie co się tyczy tłómaczenia ugody finansowej, która, jak wiadomo, jest dla Chorwacyi ogromnie niekorzystna. Prasa wyraża dalej oczekiwanie wykonania obietnic w sprawie podniesienia przemysłu chorwackiego, dotychczas systematycznie zaniedbywanego przez rząd. Za pierwszą zdobycz uważa ona stanowisko zajęte przez rząd wobec kwestyi służbowego języka w urzędach wspólnych w Chorwacyi. Zato wystąpienie delegacyi chorwackiej w sejmie węgierskim wywołało zadowolenie wśród stronników koalicyi. Delegacya wyraziła łączność swą ze stronnictwem niezawisłości, a zarazem nadzieję, że niezawisłość ta „przyniesie równie błogie skutki narodowemu, politycznemu, ekonomicznemu i kulturalnemu rozwojowi Chorwacyi". Kraj pragnie usunięcia pogwałceń ugody, a wówczas Węgry mogą liczyć na najdalej idące ofiary Chorwatów w walce obu połów monarchii. Wystąpieniem tem, — pisze *Pokret*, — Chorwacya po raz pierwszy może od stu lat wystąpiła jako przedstawicielka wielkiej polityki, ugruntowanej na szerokich podstawach.

Jednym z wybitnych faktów w ruchu stronnictw chorwackich jest zebranie w Zagrzebiu chorwackiej partyi postępowej i partyi demokratycznej Dalmacyi, na którem nastąpiło zjednoczenie obu stronnictw. Skonsolidowane stronnictwo zwać się będzie chorwackiem ludowem stronnictwem postępowem (H. P. N. S., hrvatska pučka napredna stranka), a jego głównym organem jest zagrzebski *Pokret*. Jestto więc zlanie się żywiołów demokratycznych Chorwacyi, Dalmacyi, Bośni i Hercegowiny, z programem wytkniętym przez rezolucyę w Rjece; partya uważa za konieczną zgodę serbsko-chorwacką, wytępienie reszty stronnictwa „madiaronów" („narodna stranka") i występuje przeciw usiłowaniom utworzenia nowego stronnictwa „austryacko-klerykalnego" w Dalmacyi, które ma wystąpić przeciw rezolucyonistom. Ze względów polityki socyalnej ciekawym jest wniosek Dra Korporića, w którym wzywa się sejm, aby uchwalił dla kraju prawo pierwokupu wszystkich wielkich własności, dobrowolnie wystawionych na sprzedaż, w celu parcelacyi ziemi między członków dotyczącej gminy. Przewodnictwo partyi poruczono wy-

działowi z 5 członków: trzech z Banowiny i dwóch z Dalmacyi. Do partyi H. P. N. S. przystąpiło kilku wybitnych członków ze stronnictwa ludowego braci Radićów: Dr. Korporić, Soški, Gmajner.

Prasa opozycyjna przywiązuje wielką wagę do programu H. P. N. S. *Novi Srbobran* podnosi, że czasowa organizacya elementów postępowych zmieniła się obecnie w stałą, a rozwinie się silnie wsród intelligencyi chorwackiej; jej program narodowy, polityczny, socyalny i ekonomiczny nacechowany jest prawdziwym duchem demokratycznym, a przywódcy dają wszelką gwarancyę powodzenia. Razem z niem pójdzie stałe polepszenie stosunków serbo-chorwackich. *Novi List* zaznacza, że partya przeszła od działalności negatywnej do pozytywnej pracy reform postępowych na wszystkich polach publicznego życia. Według *Slobody* po raz pierwszy na wielkiem zebraniu politycznem reprezentowaną była cała młoda Chorwacya z Dalmacyą, Bośnią i Hercegowiną. Przeciw nowej partyi występuje *Hrvatstvo*, krytykując program ze stanowiska prawno-państwowego. Ale jest to głos mniejszości, i to, — na razie przynajmniej, — drobnej, bardzo drobnej, a faktem jest, że olbrzymia większość narodu nawet wewnętrzną swą politykę połączyła z zewnętrzną i społeczny postęp Chorwacyi sprzęgła w jedno z... rezolucyą rjecką. Nowe ugrupowanie stronnictw ma charakter wybitnie antyaustryacki. Ubiwszy „madiaronów“ zaczyna się w najlepsze politykę filomadiarską; bywają takie... konsekwencye.

Rzecz naturalna, że Madiarzy zdają sobie sprawę z tego trochę nienaturalnego rozwoju wypadków, który zawdzięczają nie swoim zasługom, lecz wyłącznie błędom Wiednia. Kują też żelazo, póki gorące. U Chorwatów najpopularniejszem jest obecnie hasło braterstwa z Serbami; zabrali się przeto do Serbów, żeby tem bardziej ująć sobie Chorwatów. Trafili w Serbii na grunt nader podatny, boć tam od dawien Austrya jest znienawidzoną. W okresie największego naprężenia stosunków pomiędzy Wiedniem a Budzyniem stanęła prasa serbska po stronie madiarskiej, i nawzajem rzuciła się madiarska prasa na Wiedeń, gdy nastało napięcie pomiędzy Wiedniem a Belgradem. Przyjaźń rosła z miesiąca na miesiąc, aż w końcu wydała wspólnie obmyślaną demonstracyę przeciw Austryi.

Podczas ostatnich Zielonych Świątek, 3. i 4. czerwca br., działy się w Belgradzie rzeczy niezwykłe, tem szczególniejsze, im

mniej spodziewane. Przeszło stu Madiarów gościło w stolicy Serbii, jako goście serbskiego rządu i narodu. Przyjechało w odwiedziny 16 posłów Kossutowców, 54 dziennikarzy, kilku urzędników, jeden żupan, 18 studentów z uniwersytetów budzyńskiego i kołozwarskiego i t. d. Naczelnikiem wycieczki był prezes madiarskiego związku dziennikarzy i literatów (zwanego „Otthon") i redaktor *Budapesti Hirlapa*, a zarazem członek Izby magnatów, I. Rakoszy.

Owacyjnością przyjęcia sami Madiarzy byli zadziwieni. Całe dziennikarstwo serbskie, odkąd ono tylko istnieje, nie było podobno nigdy jeszcze tak zgodnem, jak przy tej sposobności, sławiąc madiarskich gości na wyścigi; wszystkie stronnictwa wyraziły najgłębsze przekonanie, że odwiedziny te stanowią początek całego ogniwa daleko sięgać mających wydarzeń.

Rada miejska urządziła na cześć madiarskich gości ucztę, w której wzięło udział 500 osób, a wśród nich osobistości tak grubo oficyalne, jak sam Gruič, prezydent Rady państwowej serbskiej, wraz ze swym zastępcą Velimirovićem. Pierwszy toast wzniósł prezydent miasta, dziękował od gości Gellery, wiceprezes stowarzyszenia madiarskich dziennikarzy „Otthon". Przemawiali następnie prezes towarzystwa serbskich dziennikarzy Marinković, poseł węgierski Rakoszy, były minister serbski Gersič i poseł do Rady państwa Hok, sławiąc braterstwo serbsko-madiarskie. Nie szczędzono szczerości. Do ostatnich granic wszelkiej możliwości posunęli się przeciw Austryi w swych przemówieniach posłowie Zoltan, Lendjel, Arpad, Kunpater, Jovan Aok, ksiądz Djula Markoš i inni. Na życzenia Serbów, żeby zjednoczyć wszystkich Serbów bałkańskiego półwyspu, — (oczywiście bez Serbów węgierskich, których jest pół miliona), — odpowiadali Madiarzy zapewnieniem, że oni zawsze byli przeciwni okupacyi Bośnii. A teraz nie znajdzie się taki Madiar, któryby chciał choćby jednym strzałem przyczynić się do dalszej anneksyi w Starej Serbii lub Macedonii. To są serbskie krainy, podobnież, jak Bośnia i Hercegowina są w ich oczach serbskiemi. Madiarzy wolą pomagać Serbom do zjednoczenia, ażeby Węgry mogły być silne oparciem o silną Serbię. Przedstawiciel „emigracyi bośniackiej", w Belgradzie zamieszkały, oświadczył, że gdy austryackie pułki będą opuszczały Bośnię, Madiarzy mogą być pewni zupełnej sympatyi Serbów.

Popołudniu urządziła młodzież uniwersytecka pochód, na

którego czele niesiono sztandary węgierskie, chorwackie i serbskie. Podszedłszy pod dom „Jugoslovanskega kluba“, wygłoszono kilka mów i nie było końca gromkim okrzykom „Eljen“ i „Živio!“ Wymieniono sobie wzajemnie sztandary narodowe, całowano je i ślubowano bronić ich, jakby własnych.

Ciekawy jest też telegram Kossuta do prezydenta Belgradu Kosty-Galvanića w odpowiedzi na jego pozdrowienie: „Pragnę szczerze, aby się wzmocniło braterstwo madiarsko-serbskie. Niech nam nie zamącają braterstwa układy o umowę handlową. Trudności są tylko czasowe. Braterskie uczucia między obu narodami powinny trwać wiecznie. (Podpisano:) Kossut“.

Obfitym plonem belgradzkich manifestacyi można było popisać się przed Chorwatami. Urządzono też zaraz atak serdeczności na nich. W kilka dni potem około 40 posłów z Kossutowego stronnictwa niezawisłości odwiedziło lokal Klubu chorwackiego w Budzyniu. Rzecznik ich, hr. Batthyanyi, składał uszanowanie politykom chorwackim, jako zwolennikom węgierskiego programu z roku 1848., który tym razem będzie wykonany, skoro porozumiewają się o to narody madiarski z chorwackim i serbskim. Mowę swą zakończył po chorwacku słowy „Živila draga braćo Hrvati!“ Odpowiadał w imieniu gospodarzy Dr. Medakovič. Mówił po chorwacku, a więc go nie rozumiano; musiał ktoś równocześnie, a zręcznie, po cichu tłómaczyć. Opłaciło się słuchać, bo powiedział, że Madiarzy, Chorwaci i Serbowie są przejęci wspólnym ideałem wolności i że im przywodzi wielkie imię Kossuta! Kossut bohaterem Chorwacyi!! Przesada ta uprawnia do przypuszczenia, że cały ten sojusz jest mechanicznie sklecony i że nietrudno byłoby... rozerwać go. A zakończenie tej sceny było już całkiem operetkowe: Na wniosek hr. Batthyanyiego postanowiono mówić odtąd do siebie przez „ty“. — Przypomina się polskie przysłowie: „Co nagle, to po dyable“.

Magyar Nemzet uderzył w puzony i ogłosił trzy znamienne artykuły z rzędu pod tytułami: „Braterstwo chorwacko-madiarskie“, — „Odwiedziny w Zagrzebiu i Dubrowniku“ — i „Przyjaźń z Jugosłowianami“. Dano Chorwatom do zrozumienia, że i oni powinni urządzić jakąś demonstracyę nakształt belgradzkiej. Udało się i ułożono cały program tryumfalnego pochodu madiarskich polityków po Chorwacyi. Posłowie chorwaccy zaprosili swych madiarskich kolegów formalnie do Zagrzebia, gdzie

uświęci się przy odpowiednich uroczystościach braterstwo chorwacko-madiarskie, żeby pokazać całemu światu, — jak pisze *Magyar Nemzet*, — że ono jest szczere. Zależy na tem, żeby uroczystość ta odbyła się nawet na większą skalę, niż w Belgradzie. Szczegóły programu nie są dziś (28.VI) jeszcze znane, ale wiadomo już, że z Zagrzebia pojedzie się do Dubrownika i jeszcze do dwóch innych miast. Wycieczka ma na celu „inicyatywę do zaprzyjaźnienia się wszystkich Jugosłowian i Madiarów", co „powinnoby się przemienić następnie w polityczny sojusz". A ma być tych demonstracyi długi szereg.

Z końcem lipca, — jak donosi lublański *Slovenec* *), — przyjedzie do Belgradu druga, jeszcze liczniejsza polityczna wycieczka madiarska, a Serbowie będą rewizytowali Budzyń z końcem września, a na rok 1907. zamierzono urządzić w Belgradzie wielką wystawę węgiersko-serbską.

W agitacyi antyaustryackiej wymienia się nieustannie Bośnię. Mówiono o niej w Belgradzie i widocznem jest aż nazbyt, że Madiarzy chcieliby użyć tego kraju na razie za swe narzędzie, a potem na... łup swój.

W prasie omawiane są żywo wystąpienia posłów madiarskich Hoka i Lengjela w kwestyi Bośnii i Hercegowiny podczas ich wizyty w Belgradzie. „Nam nie potrzeba Bośnii i Hercegowiny,— oświadczył Hok, — nie potrzebujemy żadnych podbojów. My chcemy w naszej ojczyźnie mieć większość, a nie mniejszość w stosunku do innych narodowości. Byliśmy zawsze przeciwni okupacyi Bośnii i Hercegowiny, niestety nie słuchano słów naszych. Dziś stosunki się zmieniają. Czujemy głęboką krzywdę, uczynioną serbskiemu narodowi przez okupacyę i pragniemy ją usunąć jak najprędzej".

Podobnie wyraził się w tej sprawie poseł Lengjel: „Ani jeden Madiar nie będzie się bił przeciw serbskiemu narodowi. Kwestya Bośnii i Hercegowiny musi się rozstrzygnąć tak, jak tego wymaga słuszność i interesy serbskiego narodu. Madiarzy chcą, żeby naród serbski był zjednoczony i silny, bo Madiarom trzeba przyjaźni serbskiej w walce przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi".

---

*) Dziennik ten pierwszy też podał wiadomość o zamiarze urządzenia pierwszej wycieczki; miewa wogóle wyborne informacye z Serbii i państw bałkańskich.

Nie wydaje się atoli, żeby plany węgierskie szły w parze z myślami wyrażonemi przez obu węgierskich posłów, w każdym razie kokietowanie z Serbią jest charakterystyczne i zasługuje na uwagę.

W Bośnii zaś wre i kipi, zwłaszcza po ostatnich rozruchach strajkowych w Varovšu.

Ostatnie zmiany stosunków politycznych w monarchii odbiły się też echem w krajach okupowanych. Ruch w celu wywalczenia konstytucyjnych swobód zatacza coraz szersze kręgi wśród najmłodszej intelligencyi Bośnii, która widzi drogę w „nowym kursie“, stworzonym obecnie w Chorwacyi. Jednym z charakterystycznych objawów tego ruchu jest uchwała studentów z Bośnii i Hercegowiny na zebraniu w Zagrzebiu: „Bośniacko-hercegowińska młodzież akademicka pokłada wielkie nadzieje w delegatach chorwacko-węgierskich i ufa, że ludzie, którzy z największą ofiarnością poświęcili się za swobodę Chorwacyi i Węgier, postarają się, aby wreszcie i w Bośnii i Hercegowinie usunięto absolutystyczną tyranię, która głuszy najnowszy ruch narodu o osiągnięcie najelementarniejszych praw ludzkich, która z ludu uczyniła niewolników bez praw, a kraj przyprowadziła na brzeg ekonomicznej przepaści i że tyranię tę zastąpi rząd prawny, odpowiedzialny bośniacko-hercegowińskiej reprezentacyi narodowej, gdyż tylko w ten sposób można znaleźć wyjście z dzisiejszego ciężkiego położenia“. —

Dnia 19. czerwca odbył się wiec bośniacki w samej stolicy państwa, w Wiedniu (w salach „Annahof“), zwołany przez Milkę Radulovića. Wziął w nim udział znany agitator i korespondent *Now. Wremieni* Wiergun. Stawili się posłowie południowo-słowiańscy, słowieński Dr. Korošec, z Istryi i Dalmacyi Spinčic, Biankini, Perić i Dr. Zaffron, z posłów czeskich (partyi radykalnej) Dr. Sobotka, Fresl i Choc, tudzież dwóch delegatów Chorwacyi, Tuskan i Dr. Krasojević. Referentem był redaktor *Osvity* z Mostaru, Džamonja. Wytykał ostro rządowi, że nie przystępuje do rozwiązania dojrzałej już kwestyi agrarnej*), że wszystko, co robi w krajach okupowanych, robi się

---

*) porównaj artykuły *Świata Słowiańskiego* z kwietnia i maja 1905 r. „Stosunki agrarne w Bośnii i Hercegowinie“ i „W sprawie agrarnej Bośnii i Hercegowiny“ przez Dra. Zygmunta Stefańskiego i A. B.

dla zagranicznych turystów, a lud pozostawia się w nędzy. Żąda, żeby konstytucyjną formę rządów rozciągnąć już także na Bośnię i Hercegowinę.

Wyliczał muóstwo szczegółów, z których przytaczamy niektóre: Lud proletaryzuje się szybko. Taryfy na kolejach są takie, że w Mostarze taniej nabywa się towary wiedeńskie, niż sarajewskie. Bank krajowy bośniacki pożycza rozmaicie, na $6^{1}{}_{2}$ %, ale także na 10 — 14 %. Egzekucyę przeprowadza rząd sam, podczas gdy banki prywatne muszą czekać rok, a nawet dwa lata na załatwienie swych spraw. Lasy rozsprzedawał rząd cudzoziemcom niemal za darmo. Zaprowadziwszy monopol tytoniu, przyrzekano płacić hodowcom po 2 — 3 koron za kilogram, a płaci się po 80 halerzy. Wieśniak gospodaruje po staroświecku, „patryarchalnie", a rząd nie zaprowadza instytucyi wędrownych nauczycieli rolnictwa.

Jeden z następnych mowców, Hadži Ali Agić, powiedział między innemi: „Austrya chce dostać się przez Bośnię na Bałkan. Ale Bośnia temu przeszkodzi, a pochód Austryi odbywałby się przez trupy bośniackich niewiast i dzieci". — Po nim domagał się Herakovič wręcz rewizyi postanowień kongresu berlińskiego. Poseł Korošec oświadczył imieniem posłów słowieńskich, że solidaryzują się w zupełności z dążeniami braci z Bośnii i Hercegowiny, tem bardziej, że sami cierpią wiele biedy pod rządami austryackiemi, a zwłaszcza w Styryi i Karyntyi. Przemawiali jeszcze Tuškan, Choc, Fresl i Sobotka.

Na wiec ten nadesłano nieco telegramów, z których warto przytoczyć dwa najbardziej znamienne:

Redaktor dziennika sarajewskiego *Srpska Riječ*, Kobasica, telegrafował:

„Cenzura skreślila mi wiadomość o waszym wiecu, bo wzywałem do pozdrowienia was".

A z Mostaru nadeszła taka depesza: „Opuszczeni od Boga i ludzi. Domagajcie się chleba dla nas! (podpisano) „Wieśniacy".

Zapewne, że można sobie taką depeszę z góry zamówić, ale skoro tylko nie sprawia ona wrażenia przeciwnego zamierzonemu — już jest źle.

Rezolucya proponowana przez referenta wiecu, chociaż ostra, wydała się zebranym za słabą. Uchwalono jednomyślnie inną, ułożoną przez Herakoviča, która brzmi tak:

„Bośniacy i Hercegowińcy, zebrani w Wiedniu dnia 19. czer-

wca 1906, w obecności delegatów i posłów austryackich i węgierskich i wielkiej liczby słowiańskich przyjaciół Bośnii i Hercegowiny, stwierdzają, co następuje:

Rząd okupacyjny okazał się całkowice niezdatnym do wyiązania się w ciągu 28 lat z mandatu berlińskiego. Przeciwnie, rząd ten doprowadził kraj na brzeg przepaści i przez to wywoływał w ostatnich czasach często podpalania, mordy i krwawe ludowe rozruchy, kryjące w sobie nie dające się przewidzieć następstwa dla prostego ubogiego ludu i szczególne niebezpieczeństwo dla pokoju europejskiego. Wobec tego Bośniacy i Hercegowińcy proszą uniżenie Europy, żeby państwa podpisane na Berlińskim kongresie przeprowadziły rewizyę berlińskiego traktatu, o ile on dotyczy Bośnii i Hercegowiny i żeby zamieniono jak najprędzej niestosowny i dla pokoju niebezpieczny rząd okupacyjny na komisyę europejską, któraby uspokoiła lud, rozwiązała sprawę agrarną i zaprowadziła inny zarząd kraju w porozumieniu z ludnością i żeby przyznała ludności zupełną samoistność".

Można lekceważyć sobie rezolucyę, wyzywającą z lasu dużego wilka, a mianowicie kwestye międzynarodowe, a uchwaloną na zebraniu, którego walną część stanowiła młodzież południowo-słowiańska, przebywająca w Wiedniu na studyach — ale... można też patrzeć na to pod innym kątem: Gdyby był ktoś taki, ktoby chciał i mógł puścić tego wilka na Austryę, wystarczyłoby mu najzupełniej, że go wywołano choćby na studenckiem zebraniu. Wystarczyłoby rezolucyę taką rozesłać „dworom i rządom", a ten, któremu dogadzałaby, przyjąłby ją niezawodnie i użyłby jej za mieszek do rozdmuchania ognia. Pomysł „komisyi europejskiej" jest też tego rodzaju, że pachnie on nie Mostarem, ani Sarajewem, ale naprawdę którymś kawałkiem tej „Europy". Którym? Snucie domysłów jest tu dla nas rzeczą podrzędną. Główną rzeczą jest fakt, że fałszywą polityką doprowadzono Bośniaków do tego, że daliby się użyć chętnie, bardzo chętnie, za narzędzie przeciw Austryi, a to stanowczo jest winą Austryi.

Faktem też jest, że Bośnia roiła się od partyj i koteryj zwalczających się wzajemnie z żywiołową nienawiścią — a oto połączyły się one wszystkie przeciw rządowi. To daje wiele do myślenia.

Sprzeciwiać się zaprowadzeniu jakich takich form konstytucyjnych w Bośnii, podczas gdy nawet rosyjscy mużycy wybrali już posłów do parlamentu, przeciągać w tych czasach rządy wojskowo-despotyczne w kraju — to zaiste mamutowa polityka! Bośnia nietylko nie zna, co to wolność druku [1]), stowarzyszeń i zgromadzeń, ale — co gorsza — w całym zarządzie kraju niema ani jednego wyższego urzędnika krajowca.

Jakie usposobienie panuje w całej południowej Słowiańszczyźnie z powodu stosunków bośniackich, o tem można nabrać wyobrażenia z wyrażeń dziennika stojącego od tych spraw względnie najdalej, bo wychodzącego w Lublanie, a dalekiego od wszelkiej demagogii, katolickiego *Slovenca.* Poważny ten i piszący zazwyczaj w tonie umiarkowanym organ rozważnych polityków ogłosił w Nrze 128 z 6-go czerwca artykuł p. t. „Bosanski pašalik“, który zaczyna się w te słowa:

„Gorze krajowi, który się doczeka, że go dostaną w swe ręce austryaccy statyści ze szkoły Beusta i Schmerlinga. Te żyjące trupy zasmrodzą powietrze, a ślady ich stóp poznać można długo na biednym kraju, po którym stąpali — jakby ślady Dżingishana. To wydarzyło się Bośnii. Odeszli tureccy agowie, przyszli austryacko-węgierscy mutaszeryfowie. Różnica tylko taka, że tamci nosili czerwone i szerokie szarawary, a ci czarne i wązkie tużurki“.

A potem czytamy takie uwagi, nie pozbawione słuszności:

„Bośnia miała stanowić łącznik, któryby spoił naszą monarchię organicznie ze słowiańskiem południem; Bośnia miała przerzucić punkt ciężkości państwa w stronę Bałkanu, sama miała ożyć i Austryę odmłodzić. Proces ten musiałby odnowić Austryę, przepędzić ostatnie złe duchy, straszące w ruinach niemieckiego centralizmu i przemienić państwo Józefińskie w nowożytne. Tylko w ten sposób przyłączyłoby się do nas słowiańskie południe. A tymczasem w Bośnii panują stosunki, czyniące nienawistnem imię austryackie na południu!“

W delegacyach ganił austryacką politykę na Bałkanie prezes parlamentarnego Klubu południowych Słowian (Slovanska Zveza), Dr. Šustersič, jako niepraktyczną, nie starającą się pozyskać sympatyi bałkańskich ludów. „Austrya ma tam tyle dobrych sposobności, jak nie miało ich żadne inne państwo, a nie-

[1]) Za czytanie zakazanego w Bośnii *Dubrownika* przesiedział Serif Arnavtović dwa lata za kratą!

stety nie wyzyskuje ich... zamiast tego i Austrya i Węgry występowały wrogo przeciw południowym Słowianom, tak w państwie samem, jakoteż na półwyspie bałkańskim. Najlepiej ułożyłyby się stosunki na Bałkanie, gdyby Jugosłowianie byli pomieszczeni w naszych reprezentacyach przy słowiańskich państwach bałkańskich". Mówca zwrócił uwagę na pożałowania godny fakt, że nie dbano nawet o to, żeby ważną ziemię kresową południowej Słowiańszczyzny — Dalmacyę — złączyć koleją żelazną z środkiem monarchii. Przypomina, że sam monarcha w rozmowie z posłem Biankinim raczył oświadczyć, .że Dalmacya kolej żelazną otrzyma i zwraca się do ministra spraw zagranicznych z energicznem zapytaniem: „niechaj powie, w jakiem-też stadyum jest ta kwestya?" Hr. Gołuchowski odpowiedział, że sprawa ta nie należy do kompetencyi jego, lecz musi się załatwić w porozumieniu pomiędzy Austryą a Węgrami. (*Świat Słowiański* twierdzi od samego początku, że Węgry sprzeciwiają się budowie tej linii). Sprawa jest tem ważniejsza, że Dalmacya stanowić może języczek u wagi w wahaniu się Słowian pomiędzy Wiedniem a Budzyniem.

Zbiera więc rząd wiedeński pełną garścią zatrute owoce swych własnych prac — swej slawofobii. Czyż niema wcale prądu przeciwnego i przyjaznego Austryi?

Były szef departamentu oświaty i wyznań z pod bana Khuen-Hedervaryego, Dr. Iso Kršnjavi ogłosił w *Agramer Tagblatt* z 18. czerwca następujące pismo:

„Szanowna Redakcya była łaskawą ogłosić w sobotnim numerze, że kandyduję we Warażdynie z ramienia nowego, mającego powstać stronnictwa. Upraszam o ł. sprostowanie tej wiadomości o tyle, że nie kandyduję ani we Warażdynie, ani z ramienia jakiegoś nowego stronnictwa. Gdybym zaś gdzieś kandydował, wystąpiłbym z programem „czystego stronnictwa prawa" Starčevića. W owym dniu, kiedy przy otwarciu parlamentu nie wywieszono na zamku królewskim cesarskiego sztandaru, kiedy Kossut szedł do zamku, w owym dniu przejrzałem, że położenie jest jasne: Tu Habsburg — a Kossut tam! W owym dniu, kiedy przyjaciele Kossuta oświadczyli w Belgradzie, że Habsburgowie muszą wynieść się z Bośnii, powinien był każdy przejrzeć jasno, że Wielka Chorwacya możebna jest tylko w Wielkiej Austryi. Pojmuję doskonale imperyalizm węgierski i przyjmuję go do wiadomości, skoro Austrya nie chce prowadzić polityki imperyalistycznej — ale nie chcę mieć nic do czy-

nienia z Węgrami, chcącemi się zdegradować na państwo bałkańskie. Niech żyje przednia straż habsburska na półwyspie bałkańskim! Dajcie nam głosowanie powszechne, a przepędzimy was, chorwackich Kossutowców, ze sejmu, wraz z waszym herszterm, tak, że nie starczy mysich dziur, w którebyście się chętnie skryli. My Starčevićanie, my nie jesteśmy żadnem nowem stronnictwem; nową jest tylko sytuacya, w której stary unionista musi w ten sposób przemawiać. Wasz oddany Kršnjavi. Zagrzeb, dnia 18. czerwca 1906".

„Madiaroni", którzy zyskiwali mandaty pod opieką bagnetów, stają się tedy nagle zwolennikami powszechnego głosowania i wznawiają program Starčevića, największego wroga wszelkiej madiarszczyzny!

Bardzo to ładnie wygląda, tylko że nie jest to bez kozery. Słusznie wytknięto Dr. Kršnjawemu, że w długiej swej karyerze miał chyba dosyć czasu na oświadczenie się przeciw Madiarom, a tymczasem był stale (aż do wczoraj) „madiaronem" i to jeszcze jakim! Kiedy miał w swem ręku władzę nad szkolnictwem chorwackiem, kazał „popoprawiać" podręczniki szkolne na madiarską modłę. Twierdził, że samo położenie geograficzne Węgier, jako naddunajskiej kotliny, powołuje je do zjednoczenia w sobie i z sobą całej Chorwacyi i sąsiednich państw naddunajskich. A czemuż milczeli „madiaroni", gdy spór Wiednia z Budzyniem był najostrzejszy, gdy można było z Wiedniem się układać?! Teraz Węgry są górą, a Chorwaci mają się z tem nie liczyć?

Geneza nawrócenia „madiaronów" jest zaś taka:

Po rezolucyi rjeckiej rząd węgierski nie potrzebował się już obawiać, że Chorwacya wybierze posłów nieprzyjaznych Budzyniowi. Wybory odbyły się bez znanych sztuczek rządowych. Natenczas prąd zwrócił się przedewszystkiem przeciw temu stronnictwu, które zdobywało dotychczas krzesła poselskie przy pomocy bagnetów, przeciw „madiaronom". Ledwie niedobitki z nich utrzymały się przy mandatach, a z tych do wspólnego sejmu (do parlamentu budzyńskiego) nie wybrał Sejm chorwacki ani jednego. Ludzie, przywykli przez tyle lat mieć władzę z ramienia Budzynia, dzielić się urzędami i dostojeństwami, znaleźli się nagle poza nawiasem. Chcieli się połączyć z opozycyą, opuszczając własne szeregi — nic to nie pomogło. Grozili, że przejdą do Starčevićanów — nie dbano o to, bo nie dbano o nich. Oświad-

czyli, że połączą się z organizującem się stronnictwem katolickiem, sądząc, że chętnie przyjmie ich pomoc przeciw postępowcom (naprednjakom); ale katoliccy odpowiedzieli im na to, że są im nienawistni niemniej od naprednjaków. Nareszcie głoszą światu, że chcą walczyć przeciw Madiarom pod hasłem federacyjnej Austryi, idąc śladem Starčevića, tego samego Starčevića, którego „madiaroni“ wyrzucali niegdyś z Izby poselskiej! A Starčevićanie nie radują się z tego nawrócenia, tylko dworują sobie z nich!

Wielkie więc pytanie, czy mamy tu do czynienia z poważną akcyą polityczną, czy też tylko z kuglarstwem osób, przywykłych do karyery, a niewiedzących, gdzie się podziać i szukających przytułku... gdziekolwiek. Jeżeliby Wiedeń na takich oparł się politykach, na ludziach powszechnie znienawidzonych i pogardzanych, dodałby tylko nowy błąd do starych.

A oparcie znaleśćby jeszcze można. To, z czem teraz występuje p. Kršnjavi, to samo twierdził wśród Słowieńców *Slovenec* już przed rokiem (i przypomina to w Nrze 141 z 22 czerwca b. r. w artykule „Politični kovarji“), a w Chorwacyi *Hrvatska Misao* płynie dalej przeciw wodzie, przeciw rezolucyi rjeckiej. Znalazłyby się jeszcze inne ogniwa łańcucha, gdyby tylko Wiedeń zdecydował się zrobić coś wreszcie dla Słowieńców, dla Dalmacyi i dla Bośnii. Popsuta sprawa da się jeszcze naprawić; popsuta jest, ale jeszcze nie przegrana.

Ocalenia należy szukać w Dalmacyi, która waha się jeszcze, na którą przejść stronę.

Walkę w prasie wywołało stanowisko dalmatyńskich posłów do Rady państwa wobec sporu obu połów monarchii. „Wiedeńczycy“, jak ich nazywa ironicznie prasa opozycyjna, wybrali do delegacyi posła Perića, wroga Madiarów i nowego kursu, rozpoczętego rezolucyą w Rjece. W sprawie o samodzielną taryfę cłową głosowali oni za wnioskiem Kathreina. Opozycya chorwacka uważa to za zdradę sojuszu madiarskiego. „W walce za zjednoczenie i samodzielność Chorwacyi — pisze *Slavenska Misao* — Dalmacya odgrywała dotąd wpływ zbyt poważny, i nie może cierpieć, aby ją w Wiedniu przed światem i przed sojusznikami kompromitowali owi nieszczęśliwcy, którzy nie mogą zrozumieć nowego czasu, albo którym nie pozwalają osobiste interesy na zastosowanie się do nowych prądów. Chorwaci obrachowali się już z Wiedniem, a jeżeli się jeszcze ktokolwiek chce bratać z kama-

rylą, niech to czyni pod swoją firmą i na swój rachunek, ale niech nie żartuje z narodowemi uchwałami i narodową wolą“... *Pokret* uderza namiętnie w szeregu artykułów na dalmatyńskich posłów, zarzucając im serwilizm, nazywa ich rewolucyonistami w domu, a stronnikami kamaryli w Wiedniu. Rząd austryacki — pisze ten dziennik — traktuje sprawę Dalmacyi bardzo poważnie, a chce wszelkiemi siłami ocalić jedenastu „Wiedeńczyków“ w swoim własnym interesie. Do tego celu mają posłużyć ostatki starej „narodnjačkiej“ kliki, niedawno powstała partya klerykalna, najnowsza c. k. ludowa partya, a czyni się też zabiegi i około stronnictwa prawa. Ten zlepek najróżnorodniejszych żywiołów chce rząd zamalgamować, ująć w karby, aby w przyszłych wyborach ratować to, co się da. Agituje się także z pomocą duchowieństwa. Ale to już po raz ostatni — twierdzi *Pokret* — dwaj „Austryacy“ reprezentują w delegacyach tę Dalmacyę, która oświadczyła się za rezolucyą rjecką i za z jednoczeniem „Trójjedynego Królestwa“. — Rzeczywiście bowiem odbyło się już w Dalmacyi sporo zebrań, na których oświadczono się za Madiarami.

Dochodzą słuchy, jakoby namiestnik dalmacki Nardelli i biskup zadarski Dvornik nosili się z myślą zorganizowania „austryackiego“ stronnictwa. Wieść tę puścił pierwszy *Narodni List*, organ posła ks. Biankiniego. Zaprzeczono jej, ale w formie wcale potwierdzającej. Inne pisma wyjaśniły mianowicie, że dostojnicy ci nie myślą zakładać nowego stronnictwa, tylko że są niezadowoleni z rezolucyi rjeckiej (o to właśnie chodzi!), a liczą na to, że z pomocą powszechnego głosowania zyska kraj „prawdziwie ludową reprezentacyę“. Znaczy to, że przy najbliższych wyborach będzie się popierało przeciwników rezolucyi rjeckiej. Czy się ich wielu znajdzie? Bo wśród Chorwatów trzeba dziś wielkiej odwagi cywilnej, żeby występować przeciw tej rezolucyi jawnie, publicznie. Cały kraj jest po prostu oszołomiony.

To pewna, że Austrya ma tam na południu istne „złote jabłko“; czy raczy po nie sięgnąć? A droga łatwa, tania i bezkrwawa: zadowolenie Słowieńców, Chorwatów i Serbów w Dalmacyi i Bośnii. Jeżeli się jednak nie spełni tego warunku, może potem nie zdać się już na nic nawet próbowanie drogi trudniejszej i kosztowniejszej.

St. i *A. B.*

Przegląd prasy słowiańskiej.

Przegląd spraw poruszanych przez prasę **ruską** zacznijmy, jak zwykle, od tamtej strony, z poza kordonu.

Klub ukraiński w Dumie stał się dla Ukrainy najwyższym trybunałem chwili dzisiejszej. Ku niemu zwracają się myśli i ręce milionów, żądając nowych swobód i nowych praw w zamian za ofiary przeszłości i za chęć czynów na przyszłość. Prezes Klubu, adwokat Szrah i poszczególni posłowie dostają mnóstwo depesz i listów, z żądaniem usunięcia dzisiejszego okropnego stanu, uwolnienia tysięcy aresztowanych i ratowania setek skazanych na karę śmierci. Wybitniejsi członkowie Klubu nie szczędzą pracy i trudów, aby tym żądaniom nie tylko z tytułu swoich mandatów, lecz i z poczucia ludzkości zadość uczynić, ale starania ich, jak to z gazet wiadomo, natrafiają na dziwne zachowanie się rządu, który z prawdziwie azyatyckim fatalizmem oczekuje tego, co mu przyniesie przyszłość.

A przyszłość ta z każdym dniem zapowiada się coraz groźniej. Świadomość ludu, uwolnionego częściowo z pęt mongolskiej niewoli, rośnie jak lawina i grozi zgubą wszystkiemu, co na drodze do swego dalszego rozwoju spotka.

Żądania narodu ukraińskiego w chwili dzisiejszej, ująć się dadzą w kilka słów: Prawa człowieka, ziemia i samorząd! Chcemy parlamentarnego i przed parlamentem (t. j. Dumą) odpowiedzialnego ministeryum. Rządowi ciskają obelgi w oczy, on milczy, — pokazują mu drzwi, on siedzi. Jedyny rząd w swoim rodzaju.

Wobec tego pisze *Ridnyj Kraj:* „Wybierając posłów lud myślał, że jak tylko oni zbiorą się i powiedzą carowi o nędzy narodu, to już wszystko będzie dobrze. Niechajże teraz wszyscy wiedzą, że dopóki rząd, bezkarny i swawolny, nie podlegający woli posłów, stoi u steru — dopóty dobrze nie będzie. Kto tego nie rozumiał, niech patrzy, co się dzieje w Dumie. Cała nadzieja Dumy — to lud. Niechaj on ją podtrzyma, niech jej doda sił, aby mu wywalczyła to, czego on potrzebuje".

Na te wezwania lud nie pozostał głuchym. Posypały się oświadczenia tego rodzaju, że nawet najodważniejsi posłowie nie mogą odczytywać ich w Dumie bez poprzedniej cenzury. Z rozmaitych okolic dochodzą wieści o publicznych zebraniach, o rewolucyi w wojsku, o zamachach i tym podobnych objawach niezadowolenia ogółu. Więzienia zaczynają się napełniać nowymi gośćmi (w samej Charkowszczyźnie aresztowano tysiące wieśniaków), a „karne roty" przebiegają po kraju, znacząc ogniem i mieczem swe ślady. Lecz całego narodu nie zamkną do więzienia, ani też wszystkich wsi nie wydadzą na pastwę karnych rot. Wiedzą o tem wieśniacy i np. kiedy we wsi Borok (w Czernihowszczyźnie) aresztowano czterech wieśniaków za depeszę do posłów, cała wieś odprowadziła ich do miasta i żądała aby ich wszystkich razem zamknięto. Kilku nawet przedarło się do więzienia tak, że dopiero przemocą musiano ich stamtąd wyrzucać.

Chwilowy spokój, który zapanował był po zwołaniu Dumy, mija właśnie i jeżeli rząd nie zmieni swego dotychczasowego postępowania, nastąpi wybuch groźniejszy od dotychczasowych, może najgroźniejszy ze wszystkich, jakie znają dzieje. Lud jest przygotowany na wszystko. A zresztą nic mu innego nie pozostaje, jak tylko postawić swój los na tę ostatnią stawkę.

Ukraina znajduje się jeszcze w gorszem położeniu, jak inne prowincye. Do niewoli powszechnej dodano tutaj prześladowania narodowe w celach rusyfikacyjnych. Do hańby człowieka dodano pohańbienie plemienne; pętano umysł, jarzmiono ducha i kneblowano usta. Tak przez całe stulecia. A w Europie myślano, że w zamian za ten ucisk intellektualny dawano przynajmniej dobre warunki bytu materyalnego, że lud tam nie płaci wielkich podatków, że ma wiele ziemi (step — jak morze) i że ma co jeść. Tymczasem pokazało się, że i to nie. Słyszała Europa nieraz, że tu i tam wybuchł głód, ale wnet sumienie jej zaspakajano brakiem kolei i innych środków komunikacyjnych, oraz zapewnieniem, że rząd robi wszystko, aby tylko nieszczęściu zaradzić. I Europa dawała wiarę i — pieniądze, bijąc czołem przed urojoną potęgą Rosyi. Dzisiaj pokazuje się zgoła coś innego, a mianowicie, że te głody nie są elementarnemi klęskami, lecz chorobą chroniczną, której zarodki tkwią głęboko w ustroju państwowym północnego olbrzyma. Po prostu uwolniono lud z poddaństwa społecznego, a zasądzono go na ekonomiczne, niemal na śmierć głodową. Dano chłopu tak mało ziemi, że wyżyć z niej nie może. A chłop ten mimo opłakanego stanu materyalnego, mnoży się zadziwiająco, dzieląc i tak już małe działy ziemi.

Wszystkiej ziemi w 8 guberniach ukraińskich jest 39 milionów dziesięcin, czyli na duszę w katerynosławskiej $1^1/_{10}$ dziesięciny, w charkowskiej 1, w chersońskiej i czernihowskiej 1, w połtawskiej $^4/_5$, w kijowskiej $^3/_5$, w podolskiej $^4/_5$, w wołyńskiej tylko $^2/_3$ — a więc przeciętnie nie całą dziesięcinę na jednego człowieka, znacznie mniej, jak w Austryi, lub Francyi. Jeżeli się zważy, że w guberniach tych ma rząd 2,551.000 dziesięcin, a olbrzymie dobra posiadają rozmaici panowie, okaże się jak ubogim jest wieśniak w tym „śpichlerzu Europy". Na rodzinę rolniczą przypada tutaj mało co więcej ponad jedną dziesięcinę ziemi, czyli trzykroć mniej, jak było w roku 1861. Prócz tego $^1/_3$ ludności niema zupełnie ziemi, tworząc proletaryat rolny. Stan to podobny do tego, jaki istnieje w Indyach! Tu i tam na człowieka przypada zaledwie 4 cetnary zboża rocznie, czyli połowę tego, co we Francyi. Tu i tam człowiek zjada zaledwie połowę tego, co jeść powinien, czyli przymiera z głodu.

Czy można się więc dziwić, że od posłów wymagano, aby wracali z „wolnością i ziemią", lub nie wracali wcale? Czy można się dziwić, że lud skazany na śmierć głodową, chce umrzeć śmiercią inną, z bronią w ręku? Czy w końcu mamy brać mu za złe, że doprowadzony do rozpaczy chwyta się środków rozpaczliwych?

Odpowiedzialność za to spada na rząd, który zajmywał się tępieniem wolnomyślności, szerzeniem prawosławia, rusyfikacyą, — wszystkiem, tylko

nie tem, co tworzy podstawę państwa rolniczego, — kwestyą agrarną. Doprowadził do ostateczności, — niechaj więc odpowiada za to.

Oto ogólny pogląd prasy ukraińskiej na kwestyę ziemi w Rosyi, względnie na Ukrainie.

W Klubie Ukraińskim nie uzyskano jeszcze jednomyślności w tym kierunku. Jedni posłowie są za wywłaszczeniem bez zapłaty, a drudzy z zapłatą. Wszyscy jednak przyznają, że reforma jest konieczna, gdyż rolnik ma za mało roli i sądzą, że ogólne ustawy należy uchwalić w Dumie, a szczegółowe przeprowadzenie powierzyć zarządom miejscowym.

Na posiedzeniu Dumy 19. czerwca poseł Szemet oświadczył: „Przedstawiciele niepaństwowych (порабощенныхъ) narodowości podnosili niejednokrotnie, że sprawa agrarna nie może być w całości tutaj rozstrzygniętą, tylko na miejscu, w instytucyach autonomicznych. Jako przedstawiciel ukraińskiego narodu uważam za właściwe jeszcze raz to samo z naciskiem powtórzyć. Nie łatwo wyzbyć się mylnego poglądu, jakoby Rosya była państwem jednolitem. Zwrócę uwagę na warunki rozwiązania sprawy agrarnej na Ukrainie. Stan jej ostry i chorobliwy. Większość rolników małoziemnych i pozbawionych ziemi znajduje pracę na ekonomiach. Przemysł fabryczny znacznie rozwinięty. W ukraińskim narodzie żyje wspomnienie rabowniczej grabieży ziemi, dokonanej w latach 70-tych. Oto dlaczego kwestya agrarna na Ukrainie przybrała stan ostry i gwałtowny. Duma powinna przystąpić do rzeczy co rychlej i uchwalić w zasadzie, że ziemia należy do tych, którzy na niej pracują. W tym celu rolnikom należy oddać ziemie klasztorne, cerkiewne i donacyjne, oraz w szerokich rozmiarach przeprowadzić wywłaszczenie „czastnowładielczeskich“. Drugim punktem Dumy powinno być opracowanie ustawy o komitetach, w których zajmowanoby się tą sprawą. Trzecim krokiem Dumy winna być autonomia. Tylko przy takim planie możliwe jest zbadanie potrzeb wszystkich warstw. „Ziemia i wolność“ w najszerszym zakresie, oto hasło, z którem odprowadzali Ukraińcy swoich posłów, a które powtarza się w uchwałach, nadsyłanych Ukraińskiemu Klubowi i jego członkom. Ziemia i autonomia związane są ściśle z dobrem ludu i o tem musimy pamiętać. A pamiętajmy także. że Ukraina, to nie tylko część państwa, lecz i naród zarazem! Tylko wtenczas naród ukraiński będzie mógł rozporządzać sobą. Powinni o tem pamiętać szczególnie ci, którzy szczerze uznają wolność i prawa narodowe“.

O tem, jak ukraiński lud przedstawia sobie reformę agrarną, świadczy list wieśniaków ze wsi Towmacz, powiatu zwenyhorodzkiego. Omawia on przedewszystkiem wywłaszczenie wielkiej posiadłości, celem rozszerzenia małej. Wieśniacy mówią: „Chcemy, aby obywatel posiadał najwięcej 150 dziesięcin ziemi, a resztę (w gubernii kijowskiej), aby sprzedał wieśniakom po 150 rubli za dziesięcinę. Każdy rolnik otrzymałby wówczas 15 dziesięcin ziemi dla siebie wraz z całą rodziną, której nie mógłby sprzedać, ani darować, a którą dziedziczyłby najstarszy syn. Lasy byłyby wspólnem dobrem. Cukrownie mają prawo mieć po 100 dziesięcin ziemi. Dochód z ziemi wieśniaka obliczamy na 30 rubli z dziesięciny, a z obywatelskiej na 40 z dziesięciny, czyli rodzina rolnika miałaby 30 × 15 = 450 rubli rocznego dochodu, a rodzina obywatelska 150 × 40 = 6000 rubli rocznie.

W mieście może mieć jeden człowiek tylko jeden dom. Oświata musi być obowiązkowa. Cerkiewne i donacyjne posiadłości znosi się. Popi dostają pensye. Prócz ziemi mamy mieć, powiadają wieśniacy, wolność osoby. Wszystko to chcemy zrobić w zgodzie, — a jak nie chcecie zgody, to zobaczycie, co się z tego stanie... Czekamy, co będzie z Dumą, czy posłucha jej ministeryum. To, co było, być nie może, bo my wszyscy tego nie chcemy."

Obok reformy agrarnej największe znaczenie ma sprawa szkolna. Bez oświaty nie może istnieć dobrobyt, a oświata bez szkoły narodowej również nie jest możliwą. Udowodnili to uczeni rozmaitych narodowości, między którymi nie brak też i Rosyan (P y p i n, U s z y ń s k i). Tylko rząd słyszeć o tem nie chciał. Dzieci ukraińskie uczono po rosyjsku po to, aby nic nie umiały. Widocznie rząd nie chciał mieć oświeconego narodu. Od kilku lat domagano się coraz usilniej zaprowadzenia nauki ojczystego języka, lecz nadaremnie. Dopiero teraz, jeżeli Duma załatwi się z kwestyą agrarną, można mieć nadzieję, że i kwestya szkolna będzie rozstrzygniętą. Projekt powszechnego nauczania (всеобщаго обученія) już wniesiony. A przy dyskusyi nasunie się zapewne pytanie, jaką ma być ta powszechna szkoła: „wszechrosyjską", czy narodową. Nie wątpimy, że Duma uchwali tę drugą. Ażeby jednak posłowie mieli jakieś dowody na poparcie, gazety ukraińskie wzywają towarzystwa, rady gminne wiejskie i miejskie, wogóle wszystkich, kogo ta rzecz obchodzi, aby wnosili petycye do Dumy z żądaniem zaprowadzenia ukraińskiej szkoły dla ukraińskiego narodu.

Dnia 4. czerwca st. st. odbyć się ma w Petersburgu zjazd pedagogiczny z całej Rosyi, w którym wezmą udział także Ukraińcy, który przygotuje reformę szkolnictwa w Rosyi.

Ażeby zaś nie podniesiono zarzutu, że Ukraińcy nie mają podręczników szkolnych, więc postarano się o nie. W bardzo krótkim stosunkowo czasie postarano się w Kijowie o trzy czytanki, w Chersoniu o arytmetykę, w Czernihowie o elementarz, a w Petersburgu o geografię. Gramatyka języka ukraińskiego jest już w druku. Prócz tego drukuje się wiele popularnych książeczek dla ludu i dzieci. Ziemstwa zaś zamówiły znaczną ilość egzemplarzy Pisma świętego w przekładzie ukraińskim, które mają być rozdane uczniom kończącym naukę szkolną.

Potrzebę narodowej szkoły odczuwają i uznają także uczniowie. Oto połtawski związek uczącej się młodzieży, liczący około 200 członków, wysłał adres do Klubu ukraińskiego, w którym pozdrawia posłów ukraińskich i wyraża nadzieję, że nie zapomną oni o potrzebach szkoły ukraińskiej, gdyż naród ukraiński będzie mógł tylko wtenczas pomyślnie rozwijać się, kiedy nauka odbywać się będzie w ojczystym języku. Ten bowiem jest najsilniejszą dźwignią świadomości narodowej, oraz najpewniejszym pomostem do zbliżenia się i wzajemnego porozumienia wszystkich warstw społecznych. W końcu wyrażają oni nadzieję, że już w najbliższym roku szkolnym zaprowadzoną będzie w średnich i wyższych szkołach nauka ukraińskiego języka, literatury, historyi i prawa, a także kursa przygotowawcze dla ukraińskich nauczycieli ludowych. (*Ridnyj Kraj* Nr. 20).

Innego zdania jesf tak zwana ludowa intelligencya, t. j. popi, pisarze gminni i tym podobni panowie. Większość ich patrzy na język rosyj-

ski, jako na coś lepszego, arystokratycznego i przedstawić sobie nie może, jak np. w sądzie możnaby urzędować po ukraińsku.

Do tych zwraca się *Hromadska Dumka* w Nrze 127. z następującemi słowami: „Chcemy tego, czego chce cały naród i czego chcą wiejskie gminy, których uchwały czytamy w czasopismach, mianowicie, ażeby nasze dzieci rozumiały to, czego ich uczą w szkołach i ażeby ludziom w urzędach nie zawracano głowy obcym i niezrozumiałym dla nich językiem. Opamiętajcie się!!“...

Coraz groźniej przedstawia się stan rzeczy **we wschodniej Galicyi.** Poruszyły się już najszersze warstwy ludu, a żądanie powszechnego itd. prawa wyborczego stało się dla nich koniecznością, dla której gotowe są wszystko uczynić. Tymczasem rząd zapewnia, że reforma musi być przeprowadzoną, a nie stara się, aby była przeprowadzona sprawiedliwie i w jak najkrótszym czasie. Cały naród ukraiński uważa projekt tej reformy, przedłożony przez Hohenlohego, za krzywdzący i nie do przyjęcia i zapowiada walkę wszelkimi możliwymi środkami. Aby tym poglądom dać realny wyraz, zwołano na 25. maja do Lwowa zjazd mężów zaufania wszystkich partyj ruskich w Galicyi i Bukowinie, po 15 z każdej. Przybyli też posłowie do Rady państwa i Sejmu. Moskalofilska „Russkaja Rada“ obradowała w „Narodnym Domu“, dokąd udał się prezes Klubu ruskiego, poseł Romańczuk i przedłożył naprzód sformułowane rezolucye. Następnie udał się poseł Romańczuk do „Ruskiej Besidy“, gdzie odbywała się narada narodowo-demokratycznego „Narodnego komitetu“ wraz z delegatami partyi radykalnej i socyalno-demokratycznej. Osobno obradowała organizacya posła Barwińskiego, „Ruska Hromada“. Na wniosek posła Barwińskiego przyjęto jednomyślnie te same rezolucye, które poseł Romańczuk przedłożył narodowcom, radykałom i moskalofilom, z dodatkiem, że taktykę dalszego postępowania posłów pozostawia się Klubowi ruskiemu. Uchwała ta wyraża uznanie Klubowi za jego dotychczasowe starania około przeprowadzenia reformy wyborczej, oświadcza się stanowczo za powszechnem itd. głosowaniem bez jakichkolwiek zastrzeżeń, protestuje przeciw przewadze szlachty (polskiej, gdyż innej tam niema), oraz przeciw postępowaniu austryackiej administracyi w Galicyi względem Rusinów; żąda 42% mandatów galicyjskich, zabezpieczenia legalności wyborów i utworzenia osobnego trybunału wyborczego i sprzeciwia się rozszerzeniu obecnej autonomii, żądając autonomii narodów. Rezolucye kończą się słowami: „Przeciw zamierzonemu pokrzywdzeniu zmuszony będzie ruski naród użyć najostrzejszych i najdalej idących środków samoobrony, a ruscy posłowie do parlamentu powinni zwalczać ten zamach wszystkiemi siłami, ewentualnie najostrzejszą formą protestu... W razie odrzucenia usprawiedliwionych i koniecznych żądań Klubu ruskiego stanie się istnienie narodu ruskiego w Galicyi wprost niemożliwem, co może doprowadzić do poważnych zaburzeń i przewrotów społeczno-politycznych, za co odpowiedzialność spadnie na rozstrzygające czynniki państwa“.

Moskalofile i radykali przyjęli prawie równobrzmiące rezolucye. Sytuacya we wschodniej części kraju jest rzeczywiście poważną, jeżeli nawet umiarkowany *Rusłan* przestrzega przed nią miarodajne czynniki.

W ostatnich kilku latach lud ruski podniósł się i rozwinął znacznie, słowem urósł. Powszechne głosowanie stało się dla niego tem, czem dla Rosyi było żądanie Dumy. Wyczerpał wszystkie środki i bezskutecznie. Został mu ostatni: s t r e j k. Chwycił go się sam i sam prowadzi akcyę strejkową. Za to go aresztują, starców i dzieci prowadzą po kilka mil w łańcuchach i zamykają do więzień. Po kilku tygodniach puszczają na wolność, gdyż rozprawa wykazała, że byli niewinni. Nie zraża się tem i czeka żniw. Groźne oczekiwanie.

Posłowie i dziennikarstwo umywają ręce. *Bukowyna* powiada, że w razie, gdyby Rusinów pokrzywdzono przy reformie wyborczej tak, jak rząd zamierza, naród nie zniesie tego w milczeniu. „Ale wówczas Polacy przedstawią nas tam, gdzie trzeba, jako winowajców i przed Europą okrzyczą za złoczyńców. Tak było nieraz. Kiedyśmy żądali założenia swego uniwersytetu, oni rzucili na nas potwarz, że chcemy burzyć ich wszechnicę we Lwowie *). Tak mogą zrobić i teraz. A wówczas ze złośliwym tryumfem miarodajne sfery mogą stłumić odruch oburzenia narodu. Biada nam, jeżeli europejska prasa fałszywie informowana, wyda na nas nieprzychylny wyrok“. Aby się tak nie stało, „musimy się postarać, aby nasze teraźniejsze położenie w Galicyi stało się w Europie s e n z a c y ą d n i a. Przypomnijmy sobie, co robili Finlandczycy przed kilku laty, kiedy rząd rosyjski chciał niszczyć ich instytucye autonomiczne. Naród ukraiński nie może pozwolić na to, aby jedna jego część była wydana na uwiąd polityczny“. Dlatego w porozumieniu z Klubem ukraińskim w Petersburgu i z przedstawicielami Bukowiny radzi wydać we wszystkich językach światowych memoryał z protestem przeciw krzywdom Rusinów w Galicyi i z żądaniem autonomii wschodniej części tego kraju wraz z Bukowiną. Manifest ten radzi *Bukowyna* rozesłać do wszystkich politycznych instytucyj, do wszystkich gazet i wybitnych osobistości świata. „Otóż przed forum Europy! A kiedy przyjdzie gorący czas walki o życie, wtenczas w Europie nie powinno być ani źle poinformowanych, ani ignorantów w naszej sprawie. Wtenczas nikt z czystem sumieniem nie będzie mógł rzucać błotem na walkę emancypacyjną uciśnionego ukraińskiego narodu w Galicyi“.

Na takiem szarem tle wyrastają najrozmaitsze barwne kwiatki. Oto jeden z nich. Petycyę ruskiego Sokoła o subwencyę przydzielił Wydział Krajowy polskiemu Sokołowi do zaopiniowania, — a ten, nie uważając się za kompetentnego, odesłał prośbę bez opinii Wydziałowi Krajowemu. W zeszłym roku ruski Sokół otrzymał 200 koron subwencyi (!), a ma 300 kilkadziesiąt filii. Gdyby więc chciał rozdzielić ten wspaniałomyślny dar, wypadłoby po k i l k a d z i e s i ą t c e n t ó w na filię. Czyż nie dosyć?

Można sobie przedstawić, jak zbawienny wpływ mają podobne wiadomości na opinię publiczną i o ile wpływają one na pokojowe pożycie obydwu bratnich narodów *).

---

*) To nie „potwarz“. *Ukrainische Rundschau* d o t y c h c z a s j e s z c z e obstaje przy tem, żeby nie zakładać drugiego uniwersytetu we Lwowie dla Rusinów, lecz istniejący polski zamienić na ruski. *Bukowyna* powinna o tem wiedzieć. *Przyp. Red.*

*) Ostry jest referat naszego ruskiego współpracownika, ale — rzeczowy. Umieszczamy go bez jakichkolwiek zmian, bo t r z e b a z n a ć p r a w d ę i i s t o t n y s t a n u m y s ł ó w. Niema

Ukazały się dwa pierwsze numery nowego tygodnika *Ukraińskij Wiestnik*, wychodzącego **w Petersburgu** po rosyjsku pod redakcyą Sławińskiego, a przy współpracownictwie prof. Baudouina de Courtenay, Łuczyckiego, Wołkowa, Hruszewskiego, Żyteckiego, posłów Szraha, Szemeta, barona Steingla, Kowalewskiego i wielu innych wybitnych uczonych, polityków i dziennikarzy. Tygodnik ten będzie dążył do wyjaśnienia kwestyi ukraińskiej ze strony historycznej, społecznej i ekonomicznej, ażeby Ukrainie zapewnić należne jej miejsce pośród krajów nowej, demokratycznej Rosyi. Wydaje go redakcya w języku rosyjskim, ażeby ze sprawą ukraińską zaznajomili się Rosyanie, oraz inne narodowości, mieszkające w Rosyi.

Cała Rosya bowiem powinna znać stan i żądania Ukrainy. W Dumie Klub ukraiński, a wśród opinii publicznej *Ukraińskij Wiestnik* będą bronić interesów ukraińskiego narodu.

Pierwsze numery świadczą bardzo dobrze o nowem wydawnictwie. Znajdujemy tam ciekawe artykuły prof. Baudouina: „Z powodu kwestyi autonomii i równouprawnienia narodowości"; Rusowej: „Współczesne potrzeby szkolne na Ukrainie"; Hruszewskiego: „Kwestya dnia".

---

co mówić, w ładną sytuacyę wprowadzili nas ci, którzy korzystali z niedostatecznego rozwoju ruskiego ludu we wschodniej Galicyi, zbierali na Rusi Czerwonej zaszczyty i stanowiska, a w zamian dali Rusi ferment, a Polsce... co?!

Mógłby jeszcze może uratować sytuacyę ktoś energiczny, a zapatrzony nie w przeszłość lecz w przyszłość, Rusinom życzliwy, nie małostkowy w politycznych kombinacyach, nie dbający o osoby i powiatowe wielkości, lecz jedynie ogół mający na widoku, nie bojący się narazić setkom dla dobra milionów. Jeszcze pomimo wszystko nie minęła chwila, w której możnaby rozpocząć układy o utworzenie w przyszłym parlamencie (z powszechnego już głosowania) wspólnego galicyjskiego polsko-ruskiego Klubu, który rozporządzając całą setką głosów, byłby potęgą, a przyciągając do siebie Czechów i Słowieńców, miałby ster spraw w ręku. Czyż wśród ludzi mających wpływ polityczny w kraju, nie znajdzie się nikt, ktoby podjął ten program?

Należy też wziąć na uwagę, że polska delegacya w Wiedniu zmienia i tak swą istotę, bo odkąd punkt ciężkości narodowego życia przenosi się do Warszawy, a ogólno-polskiej polityki do Petersburga, traci Koło Polskie w Wiedniu znaczenie reprezentacyi Polski wobec Europy, a staje się reprezentacyą galicyjską, a wobec tego na ilości mandatów zależy bez porównania mniej, niż zależało dotychczas. Odnieślibyśmy też bez porównania większą korzyść z ugody z Rusinami, niż z utrzymania nieproporcyonalnej przewagi krzeseł poselskich.

Nie ulega też wątpliwości, że na tle demokratycznem (ale też tylko na tem) dałoby się z Rusinami zajść jeszcze daleko na drodze kompromisów, a jaki to dobroczynny wpływ wywarłoby na stosunki nasze ogólno-narodowe, których główna oś jest bądźcobądź po tamtej stronie kordonu, — wywodzić długo nie trzeba.

Swoją drogą Rusini nie są na dobrej drodze, a popełniane wciąż przez nich błędy, obrócą się kiedyś przeciwko nim samym. Ale to już ich sprawa, a my z ich szkody nie będziemy mieć i tak żadnej korzyści.

Projekt podany pod hasłem „przed forum Europy" jest też owocem nie polityki realnej lecz pochodzi... ze złości. O to najmniejsza. U nieprzyjaciół chcieć nam szkodzić, — to niepotrzebna fatyga; a przyjaciele będą i tak wiedzieć, że język ruski jest we wschodniej Galicyi urzędowym w szkole, w sądzie i w urzędzie i że tu, w Galicyi, dokonał się rozwój kulturalny Rusi, bo tu była i jest przystań ich narodowego rozwoju. W Rosyi dobijają się i Polacy i Rusini o to, co Rusini w Galicyi dawno już mają.

Chodzi o to, żeby mieli więcej. Że im się więcej jeszcze należy, przyznajemy od samego początku. Ale nie możemy przemilczeć, że taktyka ruska jest często, nader często, dla nas wielce niesprawiedliwą i sprawia na nas wrażenie jakiejś dzikiej zapalczywości, pozbawionej wręcz wszelkiej rozwagi politycznej.

F. K.

i „Ukraiński Piemont“ ; dłuższą rozprawę prof. Owsianyko-Kułykowskiego: „Co to jest narodowość?“ tudzież artykuły Szemeta, Szraha, Spektatora i innych. Można mieć nadzieję, że pismo tak świetnie redagowane odda sprawie ukraińskiej, a nawet i powszechnej, znaczne usługi.

W Kijowie wyszedł pierwszy nr. nowej ukraińskiej gazety *Borotba* (Walka), ale prokuratorya skonfiskowała go.

Wołyńskie towarzystwo oświaty wydaje organ swój p. t. *Gołos wolinskogo obszczestwa gramotnosti.*

Prof. Łuczyckiego i Naumenkę, redaktorów gazet w Kijowie, zasądzono na karę po 100 rubli za przestąpienie ustawy prasowej. *N. M.*

W zeszłym numerze zakończyliśmy przegląd prasy **rosyjskiej** streszczeniem artykułu prof. Zdziechowskiego w sprawie stosunku Słowian do Rosyi i Polski. Artykuł ten wywołał echo w *Moskowskim Jeżeniedielniku.* W N-rze 10-tym tego tygodnika ks. Grzegorz Trubeckij wypowiada swój pogląd na kwestyę, którą poruszył prof. Zdziechowski.

Książę mieszkał na „Bliskim Wschodzie“ przez ośm lat, poznał go dobrze, nieraz miał sposobność rozmawiać z rozmaitymi przedstawicielami narodów słowiańskich i przekonać się naocznie, że „Biały car“ cieszy się tam olbrzymią popularnością, gdyż w umysłach słowiańskich z imieniem jego łączy się pojęcie jedności i majestatu Rosyi, tudzież wyzwolenia i zjednoczenia Słowian. Gdzieś w najbardziej zapadłym kącie Macedonii, w pierwszej lepszej chacie Słowianina, prawie zawsze można zobaczyć obok obrazów świętych — portret cara rosyjskiego.

Fakt ten ma głęboką podstawę historyczną. Ciążenie Słowian do Rosyi sięga czasów, w których jeszcze nie istniała kwestya słowiańska, jako idea kulturalna i polityczna. Władza carska ugruntowaną została w Rosyi równocześnie ze zdobyciem Konstantynopola przez Turków, i na cara rosyjskiego istotnie zwróciły się oczy całego świata prawosławnego. Bo dla Słowian południowych, jęczących pod jarzmem muzułmanów, prawosławie stało się pierwiastkiem jednoczącym, a spadkobierca cesarzów bizantyjskich został tym mężem opatrznościowym, który miał wyprowadzić uciśnionych z domu niewoli.

Przez cały ciąg XIX-go wieku odbywa się walka Słowian południowych z Turkami, a Rosya przyjmuje w niej żywy udział. I tu, w tym „długim procesie historycznym, który dotąd się nie skończył, można obserwować jedno powszechne zjawisko: dopóki dla tych narodów walka z wrogiem innoplemiennym i innowiernym jest jedynem zadaniem życia, Rosya przedstawia się im pod promienną postacią potężnej oswobodzicielki, dokoła której koncentrują się wszystkie ich nadzieje lepszej przyszłości. Ale skoro tylko ten lub ów naród dosięgnie choćby pierwszego etapu niezależności i zjednoczenia państwowego, zaraz stosunek jego do Rosyi wstępuje w nową fazę. Promienna postać przygasa, oswobodzeni zaczynają się bać oswobodzicielki. Niewłaściwa opieka biurokratyczna agentów rosyjskich kompromitowała często podczas pokoju rezultaty ciężkich ofiar, które Rosya składała podczas walki“ Toteż ks. Trubeckij jest zdania, że Słowianie żywią wiarę w samodierżawie rosyjskie tylko na pierwszym stopniu rozwoju swej świadomości narodowej, „gdy są jeszcze pod władzą wroga

innoplemiennego, wszystko jedno — Turka lub Niemca". „Ogólną przyczyną – kończy książę — tej tragicznej bezpłodności naszej polityki w kwestyi słowiańskiej i wogóle na Blizkim Wschodzie był ustrój biurokratyczny. Swoją drogą rosyjski system rządów w Polsce budził wśród wyzwolonych Słowian wielkie niedowierzanie. Jeżeli polityka rosyjska w Polsce nie przestrasza austryackich Słowian zachodnich, dzieje się to tylko z tego powodu, że dla nich katolicyzm skojarzył się z niebezpieczeństwem germańskiem i dlatego nie sympatyzują oni z katolicką Polską. Świadomość narodowa tych Słowian nie wyszła jeszcze z okresu walki o wyzwolenie i przyznanie im prawa do istnienia samodzielnego.

Ale idea słowiańska może nabrać znaczenia siły realnej, jako treść polityki rosyjskiej, nie przy współczesnym poniżającym stanie znacznej części Słowiańszczyzny. Rozwój idei słowiańskiej każe przypuszczać wyzwolenie Słowiańszczyzny i normalny rozwój narodów słowiańskich. A ta druga faza mieści w sobie konjekturę wolnej Rosyi i wolnej Polski.

Oto w jakim sensie współczesna polityka Rosyi w Polsce przeszkadza oddziaływaniu Rosyi na Słowian".

„Czasu, w którym Polska dobije się wolności, oczywiście nie można oznaczyć nawet w przybliżeniu. Niewątpliwie jednak musi ona przedtem dobić się autonomii. Na to godzą się wszyscy. A i tu będzie miała do przezwyciężenia trudności ogromne. Jeszcze przed trzema miesiącami redaktor *Moskowskiego Jeżeniedielnika,* wspominając o strachu, jakim widmo autonomii polskiej przejmuje społeczeństwo rosyjskie, przytaczał swą rozmowę z pewnym wybitnym reprezentantem rosyjskiego ruchu wolnościowego, w której ten twierdził, że „godzić Rosyan z autonomią polską — to rzecz niełatwa, i z tego stanowiska Polacy popełniają wielki błąd taktyczny, ograniczając się do zgłaszania swych skarg i swych żądań, a nie wspominając prawie nic o gwarancyach praw mniejszości nie-polskiej, przedewszystkiem zaś r o s y j s k i e j, w przyszłej Polsce autonomicznej".

Obawy te rozwiał prof. Z d z i e c h o w s k i w obszernym artykule, drukowanym w trzech numerach (9-ty, 10-ty, 11-ty) *Moskowskiego Jeżeniedielnika* p. t. „I d e a l i z m p o l s k i".

„Polacy — zaznacza on na samym początku — nie poruszają kwestyi gwarancyi praw mniejszości nie tylko dlatego, że kwestya ta jest przedwczesna, lecz także z tego powodu, że ona dla nich, przynajmniej dla znacznej większości, nie istnieje. Odpowiedź na nią jest zbyt prosta. Można ją wyrazić rosyjskiem przysłowiem ludowem: „Żyj i pozwalaj żyć innym". A odpowiedź ta jest z jednej strony nakazem idealizmu polskiego, z drugiej — wymaganiem praktycznej polityki".

Następnie, przedstawiwszy ewolucyę polskiego ideału religijno-politycznego, zapytuje, czy wśród narodu, którego najlepsi przedstawiciele od jego upadku bezustannie wpajali weń najczystszy idealizm chrześcijański, może zrodzić się dążność do uciskania jakiejkolwiek mniejszości?

Od teoretyków polskiego idealizmu politycznego prof. Zdziechowski przechodzi do działaczy praktycznych i tu zwraca uwagę czytelnika na D z i e d u s z y c k i e g o i S z c z e p a n o w s k i e g o. Charakterystyczne jest to, że pierwszy z nich, trzeźwy polityk wiedeński, wpada w mistycyzm, ilekroć trafi mu się mówić o międzynarodowem położeniu Polski. Chce on

widzieć w Polakach reprezentantów tej zasady sprawiedliwości i chrześcijaństwa, którą Krasiński jeszcze w 1843 roku sformułował w ten sposób, że przez Polskę, za jej pośrednictwem, „sfera polityki winna przeobrazić się w sferę religii".

„Powinniśmy poczuć w sobie to powołanie — pisze Dzieduszycki w swym szkicu o mesyaniźmie polskim — jeżeli pragniemy żyć, a żyć pragniemy. Wszystkie wyrachowania polityczne zawiodły nas, wszystkie drogi zamknięto przed nami, pozostaje tedy wznieść ideał, rozgrzać w sobie wiarę w wielki cel naszych cierpień i naszej cierpliwości, wypiastować wielką nadzieję, żeby nie wpaść w zwątpienie, żeby się nie wyrodzić i nie uschnąć".

Jakiemi drogami dojść do tego? Przestrzeganiem zasad moralności chrześcijańskiej w życiu rodzinnem, w rozstrzyganiu tych spraw politycznych i społecznych, które od nas zależą i wreszcie w stosunku do narodów, z którymi musimy żyć razem. Nie powinniśmy pod żadnym pozorem krzywdzić plemion, narodów i wyznań, które istnieją w granicach historycznej Polski, albowiem „bez ich pomocy i miłości nie uda nam się zebrać swych sił i obwarować się, a cóż dopiero urządzić sobie szczęśliwe i spokojne istnienie; miłość zaś ich można sobie pozyskać tylko przychylnem zrozumieniem ich rzeczywistych potrzeb, tylko szczerem, braterskiem służeniem ich sprawie". Wiarę w przyszłość Polski Dzieduszycki oparł nie na jakichś szczególnych naszych zaletach, ale na upadku moralnym Europy i grożącej jej blizkiej katastrofie. „I dlatego to — pisze prof. Zdziechowski — jego nawoływanie, by „przeczekać" katastrofę, zraża jakąś oschłością w porównaniu z marzeniem romantycznem Mickiewicza o nadludzkim heroizmie. Pod tym względem uzupełnieniem Dzieduszyckiego, reprezentanta prawego skrzydła w Klubie polskim wiedeńskiej Rady państwa, był zmarły przed kilkunastu laty przywódca lewej grupy demokratycznej w tymże Klubie, Stanisław Szczepanowski. Ogniem swego zapału rozpromienił on tę nieco chłodną propagandę chrześcijańskiego idealizmu, który u Dzieduszyckiego był raczej wnioskiem logicznym z jego rozmyślań nad stanem Europy, niż odczutym poglądem na świat.

W przepięknej, dziecinnie czystej duszy Szczepanowskiego, wiecznie płonącej nieugaszonem pragnieniem miłości i niesienia samego siebie w ofierze, z zadziwiającą harmonią łączyły się: idealizm z pozytywizmem, marzenie o moralnem wzniesieniu duszy narodu polskiego z dążeniem do jego odrodzenia ekonomicznego, nielitościwie namiętna krytyka wad polskiego ustroju społecznego z płomienną wiarą w niespożyte siły ducha polskiego, które go w końcu wyprowadzą z mroku egoizmu. Z zawodu inżynier, kształcił się w Anglii i tam najzupełniej przejął się filozofią pozytywną, ale zarazem głęboko uderzył go fakt, że najbardziej trzeźwy i praktyczny naród, za jaki zwykle uważa się Anglików, odznaczał się głęboką religijnością i żywem zainteresowaniem do wszelkich kwestyi, dotyczących religii. To go zmusiło do zastanowienia się nad stosunkiem religii do innych stron życia narodu polskiego. Wszedłszy na tę drogę i wniknąwszy z tego stanowiska w historyę i literaturę polską, nie tylko przekonał się o mocy instynktu religijnego w głębi duszy polskiej, lecz odkrył, że naród polski zmierza ku temu, by stać się wyrazicielem najwyższego ideału religijnego,

ponieważ polska poezya mesyanistyczna zawiera nowe objawienie religijne. Przyszedł on do przekonania, że to objawienie wnosi do Kościoła powszechnego ideę ojczyzny, pojmowanej jako świętość; nawołując narody do spełniania ich obowiązków chrześcijańskich, podnosi ono politykę do wysokości religii. I wierny temu hasłu Szczepanowski, wziąwszy w swe ręce sprawę rozwoju przemysłu naftowego w Galicyi, związał ją nierozerwalnie z propagandą religijną, nawołującą do wprowadzenia w życie chrześcijańsko-patryotycznego objawienia, które przyniósł światu Mickiewicz. Ponieważ religia stanowi tajemną najgłębszą sprężynę życia ludzkiego, przeto, podług przestrogi Szczepanowskiego, od religii należało zacząć odrodzenie Polski. Religia wleje w duszę pragnienie bohaterstwa, da siłę do spełnienia przekazanego w spadku ideału, a tylko wtedy, w pełnym rynsztunku idealizmu religijnego, co wszelką czynność człowieka wiąże wespół z najgłębszem dążeniem do absolutnego dobra, można będzie przystąpić do działalności praktycznej, której podstawą winna być wiedza naukowa, a rezultatem będzie dobrobyt ekonomiczny.

Mając ten cel na widoku, Szczepanowski postanowił stworzyć w Galicyi wielki przemysł i zarazić swym przykładem innych. Myśl o osobistem zbogaceniu się i o używaniu dóbr materyalnych, była odeń tak daleka, że, obracając milionami, prowadził on wraz ze swą rodziną i najbliższymi stronnikami surowy, prawie ascetyczny sposób życia. Ale za to Schodnica, w której skoncentrował swą działalność, zostawszy centrum przemysłu naftowego w Galicyi, stała się wzorem idealnej gminy, w której robotnicy, widząc ciągłe troski właściciela o zaspokojenie wszelkich ich potrzeb materyalnych i duchowych, przywiązali się doń nie tylko węzłami wdzięczności i zaufania; daleko ważniejsza, że Szczepanowski umiał ich natchnąć swą ideą; propaganda socyalistyczna, obejmująca zwolna całą Galicyę, zatrzymała się u drzwi Schodnicy...

Niestety ciągnęło się to niedługo. Dziecięce zaufanie Szczepanowskiego do ludzi było powodem jego bankructwa, które pociągnęło za sobą innych. Z tego skorzystali jego przeciwnicy polityczni, by wylać nań cały jad swej nienawiści i moralnie go unicestwić. Szczepanowski przedwcześnie zstąpił do grobu, jako ofiara z jednej strony wstrętnej zemsty swych nieprzyjaciół, z drugiej — swego ufnego idealizmu. Ale nad jego trumną zamilkła nienawiść, imię jego jaśnieje dziś czystym blaskiem wzniosłych pobudek, jakie kierowały całem jego życiem.

Idealizm polityczny Szczepanowskiego i jego grupy objawiał się w tem, że tam najgłębiej uświadomiono sobie konieczność rozstrzygnięcia ciężkiego dla Galicyi sporu polsko-ruskiego. Źródłem tego uświadomienia była właśnie zasada poszanowania praw mniejszości. Stąd szła gotowość do dużych ustępstw, której towarzyszyła wiara w możliwość braterskiego zjednoczenia się z Rusią.

Żeśmy te prawa szanowali i że je szanujemy, o tem świadczy nasz stosunek do Litwinów, Białorusinów i Żydów. Widzimy przeto, że „idealizm polityczny stanowi w Polsce siłę realną, która jest gwarancyą tego, że zasada poszanowania praw mniejszości nigdy nie będzie miała poważnych przeszkód ze strony polskiej opinii publicznej".

Oczywiście, artykuł prof. Zdziechowskiego nie wszystkich przekona. Nie zmieni on naprzykład zapatrywań takiego p. Łobowa, który w ostatnim zeszycie *Sławianskich Izwiestij* pisze w sprawie kresów. Przestrzega on kadetów przed zgubnymi dla nich skutkami hasła „kresom należy dać autonomię“ i stawia im za przykład słowianofila Samarina, którego dzieła, dotyczące spraw kresowych, „powinny być nie zwykłym dokumentem historycznym, ale usilną i nieuniknioną potrzebą każdego, kto chce sobie wyrobić należyty sąd o tych kwestyach“.

Od podobnej publicystyki „istinno-russkich ljudiej“ do pastwienia się nad więźniami politycznymi przestrzeń doprawdy nie jest znów tak wielka, byśmy jej nie mogli przebyć jednym skokiem. Kilka świeżych oburzających faktów takiego pastwienia się podaje gazeta rosyjska *Wołyń,* wychodząca w Żytomierzu, ale czemże są one wobec tego, co się działo w Białymstoku, a na co niema w języku ludzkim dość ohydnego wyrazu? Toteż cała uczciwa prasa ze zgrozą omawia to rozpasanie się najdzikszych instynktów, jakie kryją się w zwierzęciu-człowieku. W biernem stanowisku wojska *Nasza Żizń* widzi jasny dowód, że w pogromie przyjmowały udział władze rządowe, „gdyż w przeciwnym razie zdusić pogrom siłą zbrojną oczywiście nie byłoby trudno“. „Niema wątpliwości — pisze dalej taż gazeta — że wszystkie te pogromy są to już ostatnie podrygi ustroju samodierżawno - biurokratycznego i że cechują one blizki jego koniec. Rząd może opierać się tylko na zezwierzęciałych, sztucznie wyuzdanych łupieżnikach; taki rząd nie mógłby długo istnieć, nawet w wiekach średnich, teraz tembardziej“. *Dwadcatyj Wiek* podaje niektóre fakty, świadczące o przygotowaniach do pogromu. Podług wiadomości tej gazety na kilka dni przed rzezią przyjechały do Białegostoku dwie tajemnicze osoby, o których mówiono, że są członkami czarnej sotni z Moskwy. Już wtedy krążyły po mieście trwożne wieści. *Riecz* podkreśla, że ministeryum jest odpowiedzialne za pogromy, choćby nie było bezpośrednim ich inicyatorem i kierownikiem, ponieważ „nie można przenosić odpowiedzialności z widzialnego ministeryum na niewidzialnych „pogromców“. Ministeryum nie chce walczyć z tymi „pogromcami“, boi się ich wpływów, ukrywa ich, liczy się z ich żądaniami i ich nastrojem, a więc zawarło z nimi przymierze i wskutek tego powinno wziąć na siebie całą odpowiedzialność za wszystkie ich ciemne sprawy. Tylko *Nowoje Wremia* udaje, że nie wierzy w to, żeby pogrom mógł być obmyślany naprzód i wykonany przez czarne sotnie. „Znajdą się panowie — pisze ten szlachetny organ — którzy będą twierdzili, że sami prawosławni rzucają w siebie bomby, żeby mieć przyjemność bić żydów“. Na to odpowiada *Riecz:* „Ci panowie znaleźli się wśród takich osób, których *Nowoje Wremia* nie będzie podejrzywało o tendencye antirządowe. W referacie senatora Turau, złożonym po zbadaniu pogromu w Kijowie, czytamy: „Zdarzało się również, że sami grabieżcy dostawszy się na schody jakiegokolwiek domu, strzelali stamtąd na ulicę, aby spowodować salwę wojska, a następnie rzucić się na dom i złupić go pod pozorem, że ktoś ośmielił się strzelać zeń do wojska „cesarskiego“. Oto co się ukrywa pod telegramami rządowymi o strzałach z domów żydowskich i nieeksplodujących bombach!“

Na zakończenie podajemy manifest króla koreańskiego, wydany w połowie ósmego dziesięciolecia zeszłego wieku, a wydrukowany obecnie przez Pantielejewa w 71-ym numerze *Strany* — ad usum Delphini. Oto ten ciekawy dokument:

„Uznaję za rzecz niezbędną, przyznać się do win przed dygnitarzami i ludem moim. Byłem człowiekiem niegodnym tego, by rządzić wszechwładnie państwem. Dziś skończyło się 19 lat, jakem wstąpił na tron królewski i rządził dotąd wbrew wszelkim prawom. Teraz wyznam otwarcie wszystkie winy swoje. Po wstąpieniu na tron aż dotychczas nadmiernie zmuszałem lud do pracy na roli i wyrąbywania lasów, a otrzymywane ogromne dochody obracałem na swoją korzyść. Mimo to wciąż zwiększałem podatki. Lud wpadł w ostateczną nędzę. Coraz częściej jął srożyć się głód. Wielu uciekało przed śmiercią do cudzych krajów. Wszystko to z mojej winy. Mądrzy i użyteczni ludzie nie znajdywali zachęty; to moja wina. Gwałtem odbierano, komu było można, kosztowności: i to z mojej winy. Rozdrapywano dobra rządowe: to również z mojej winy. Chleb i awanse otrzymywali tylko moi krewni: i to także z mojej winy. Z mego lenistwa i z mej rozwiązłości skorzystali dworacy i kobiety i zaczęli rządzić państwem: to również moja wina. Otrzymywałem podarunki od podsądnych i za łapówki uniewinniano winowajców: to również moja wina. Biedacy nie mieli dostępu do mnie: i to z mojej winy. Nie wypłacałem urzędnikom i służbie należącej się im od państwa płacy, wskutek czego zaczęli oni lekceważyć swe obowiązki: to moja wina. Od dawna należało zawrzeć traktaty z obcemi państwami, ale ja dotychczas uchylałem się od tego, przez co lud mój cierpi niedolę: to również z mojej winy.

Za wszystkie grzechy moje Pan dawno odwrócił się ode mnie i od moich rządów. Wnioskuję to stąd, że lud zrobił się nieposłusznym i zuchwałym. Niżsi przestali szanować wyższych: wszystko to stało się jedynie z mojej winy i ja ani trochę nie winię z tego powodu ludzi podwładnych. Teraz proszę urzędników i lud, by przeczytali mój manifest i ze względu nań zapomnieli o moich winach. Poprawiajcie się, spełniajcie swe powinności podług prawa, ustanowionego przez naszych przodków. Ja również się zmienię i będę go we wszystkiem ściśle przestrzegał. Zniosę ciężkie obowiązki i zmniejszę podatki. Jeszcze raz proszę was wszystkich: darujcie mi winę moją. Ja się odrodzę i będę przykładnie rządził wami. Dołóżmy starań, by zaprowadzić ład w państwie i już przenigdy nie okryjmy się wieczną hańbą“.

„Nie podobna nie złożyć hołdu prostocie i szczerości żalu, wyrażonego przez króla koreańskiego — dopisuje Pantielejew — a jednak nic a nic to nie pomogło. Stała się nawet rzecz najgorsza, jaka się stać mogła: po jakichś dwudziestu latach Korea utraciła swą niezależność i zrobiła się prowincyą Japonii“. *N-ny.*

Ze szpalt *Now. Wremieni* mamy do zapisania coś bardzo znamiennego, a przytem poważnego. Pisząc nekrolog wieloletniego współpracownika swego, Konstantyna Apollonowicza Skałkowskiego, powiada o nim stary hodowca *reptilii*, Aleksiej Suworin, co następuje:

„Wszystkie ostatnie wydarzenia wzruszały mocno jego serce. Podczas wojny japońskiej z początku miewał nadzieję, ale potem pisywał ostre

charakterystyki głównych dowódzców i generałów i był pełen rozpaczy. O pokoju portsmouthskim nie mógł mówić spokojnie; uważał go za hańbiący i przepowiadał rewolucyę. Znając wybornie życie parlamentarne w Europie, oceniając sprawiedliwie jego zalety i niedostatki, pozostał niezmiennie czcicielem silnej władzy. Przewidywał, że dla braku silnej władzy przejdzie władza na parlament, ale obawiał się, że parlament będzie owładnięty przez żywioły rewolucyjne. Nienawidził on tej rewolucyi, bo jego zdaniem przywiedzie ona Rosyę do stanu zupełnego rozkładu. Z Rosyi zostanie tylko tyle, ile było na początku, za Iwana Kalety,— mawiał z boleścią. Jest to bardzo możliwe wobec zupełnej niezdatności rządu,— mawiał,— wobec jego nieobliczalności, braku jakiegokolwiek systemu i jakiejkolwiek stałej polityki, którąby widziała choćby trochę poza koniec własnego nosa".

I tego doczytujemy się w szanownej macierzy wszelkich *reptilij!* Co za czasy! Takie „niebłagonadiożne" myśli uważaliśmy dotychczas za specyalność pism „rewolucyjno-innorodczych", w rodzaju np. *Świata Słowiańskiego,* który już od roku podjął kwestyę programu także na wypadek zupełnego rozbicia się imperyum rosyjskiego*), a którego artykuły raczył *w reptilii* wyszydzać „istinnno-russkij" profesor Filewicz. A teraz przychodzicie jednak na nasze podwórko! My zaś zawsze jednacy, powiadamy od początku: Ocalicie własną potęgę, jeżeli nam dacie autonomię; zginiecie, jeżeli będziecie w niezgodzie z nami.

Możliwość „rozbioru" Rosyi przewidują także umiarkowane *Nowosti Dnia.* Wyrażenie jest nieścisłe; można przypuścić tylko rozpadnięcie się Rosyi, tak, że zostanie z niej tylko W. X. Moskiewskie, otoczone wieńcem innych ustrojów państwowych, mniej lub więcej nieprzyjaznych. Jest jeszcze sposób uniknięcia tej ostateczności (konstytucya i autonomia), a my, Polacy, wolimy stanowczo, żeby Rosya się odrodziła, niż żeby miała upaść i rozpaść się; gdyby zaś rzeczy doszły do tej ostateczności, przyszłaby kolej na nowego Iwana Kaletę, lecz tym razem — polskiego, a działającego pod hasłem powszechno-słowiańskiem.

„Pétersbourg - Varsovie". *Revue politique trimestrielle, redigée dans l'ésprit de l'entente entre la nation russe et la nationalité polonaise.* Directeur-Editeur D. Bagnicki.

Tytuł nowego pisma, wychodzącego (pragnącego wychodzić, mówiąc ściśle) w Petersburgu, pochodzi stąd, że p. Bagnicki wydał już w r. 1897. pod tym samym tytułem broszurę, w której przewidywał, że musi nadejść chwila pogodzenia Rosyi z Polską, jako konieczność dziejowa. — Wypadki przyspieszyły tę chwilę, przynajmniej w teoryi. Kongresy ziemstw, szereg wpływowych pism, rozmaite związki rosyjskie i potężne stronnictwo parlamentarne oświadczyły się za autonomią Polski. „L' entente entre la nation russe et la nationalité polonaise est donc un fait accompli", — tylko, że zaraz bezpośrednio potem dodaje redaktor:

---

*) Tematu tego dotykaliśmy wielokrotnie. Por. głównie artykuły „Propaganda zgody z Rosyą" w zeszycie z października 1905. i „Rosyjski projekt niepodległości Polski" w numerze za luty i marzec 1906. str. 203.

„Mais que d'obstacles à surmonter avant qu'elle devienne loi!"

O tak!! Zwłaszcza, że czynownictwo wcale sobie nie życzy tej zgody, a według wszelkiego prawdopodobieństwa i rząd obecny przeciwnym jest zaprowadzeniu zgody pomiędzy Polską a Rosyą; wolałby rozdmuchać na nowo zarzewie najwścieklejszej nienawiści, żeby przy tym ogniu upiec pieczeń reakcyi. Na czele pierwszego zeszytu nowego pisma p. Bagnickiego, — noszącego datę Mai 1896. — czytamy, co następuje:

„A cause des difficultés techniques imprévues, cette première livraison de notre revue paraît en retard et ne contient que la moitié de l'étoffe qui lui était désignée. Dans la prochaine livraison nous offrirons à nos abonnés la compensation qui leur est due".

Znamy dobrze tę bajeczkę, bo taką samą wzmiankę o „trudnościach technicznych" czytywaliśmy już po wielekroć na czele wielu wydawnictw w Rosyi i wiemy, co to znaczy. Czekamy, czy też wyjdzie następny numer?

P. Bagnicki chce zagaić dyskusyę celem przygotowania kodyfikacyi autonomii Kongresówki i mniema, że nie będzie od rzeczy przestudyować w tym celu stosunek Chorwacyi do Węgier. Podaje więc źródła do tej sprawy, a mianowicie ugodę z r. 1868., ustawę z r. 1869. o autonomii i ustawę uzupełniającą z r. 1870. Dla lepszego zrozumienia rzeczy, poprzedzono to rozprawką p. Emila de Laveleye: „Liens magyaro-croates", zawierającą krótkie, a bardzo dobre zestawienie materyału historycznego do tej sprawy.

Redakcya wyraża się w kilku miejscach w ten sposób o „Małorosyanach", że zdaje się nie uznawać odrębności narodu ruskiego. Dobrze byłoby postawić tę kwestyę jasno; albo się nie dotyka jakiejś kwestyi wcale, albo się otwarcie mówi, co się o niej myśli. Pozwolimy sobie zwrócić uwagę, że wszyscy ci Rosyanie, na których powołuje się p. Bagnicki, jako na rozumnych patryotów rosyjskich, a przyjaciół Polski (str. 15), uznają zarazem narodowość ruską, jako odrębną od rosyjskiej.

W prasie **czeskiej** śledzimy przedewszystkiem dalszy przebieg ankiety urządzanej przez tygodnik *Maj*. W N-rze 37. zabiera głos artystka Narodního Divadla, pani Marya Laudová—Hořicová, znana i u nas, która występowała na scenach polskich, chorwackich, serbskich i rosyjskich. Zachęca do nauki języków słowiańskich i zaręcza, że to bardzo łatwo. Radzi wydawać treściwe samouczki i — illustrowany spis słowiańskich miejsc kąpielowych, żeby nie wywozić pieniędzy poza Słowiańszczyznę; proponuje zarazem utworzenie związku teatrów słowiańskich. — Rejent słowieński z Litiji w Krainie, p. Luka Spevec pisze o „wspólnej słowiańskiej narodowości", a o kilka wierszy dalej o „Rosyanach galicyjskich". Dla wywalczenia równouprawnienia Słowian w Austryi radzi utworzyć Centralną Radę Słowiańską w Pradze lub Wiedniu, jako wspólnego organu Rad Narodowych. — Sekretarz „Czeskiej gminy Sokolej" w Pradze, p. Jar. B. Zyka sądzi, że sprawę słowiańską rozwiążą najlepiej ogólno-słowiańskie zloty sokole w Pradze, we Lwowie, w Lublanie i w Zagrzebiu. (Pominął Kraków! Nie wie widocznie, jacy my tu ambitni

na tym puncie, żeśmy nie „jacy-tacy“ i nic gorszego od Lwowa. Nie dąsamy się jedynie tylko dla dobra wzajemności słowiańskiej).

Z wielkiem zajęciem bierze się do ręki Nr 38. *Maja,* widząc na czele zeszytu artykuł Dra Józefa Herolda, adwokata, posła do Sejmu i Rady Państwa, a prezesa Rady Narodowej w Pradze. „Polityk realny liczyć się musi z faktem, że cechą słowiańskiego charakteru jest wytwarzanie odrębnych indywidualności narodowych i politycznych“. Rozsądne słowo! A dalej czytamy coś, na co już długo czekaliśmy i nareszcie doczekaliśmy się, a mianowicie:

Dr Herold oświadcza, że formuła „wzajemności słowiańskiej“ już nie wystarcza; trzeba idei słowiańskiej dać realniejsze tło. Trzeba wymiany płodów i myśli w dziedzinie kulturalnej, ekonomicznej (centralna organizacya banków słowiańskich), a rzeczą polityków będzie „torować tym pracom kulturalnym i ekonomicznym drogę w zgromadzeniach ustawodawczych, wyzyskać każdą sposobność, ażeby kulturalny i ekonomiczny rozwój narodów słowiańskich znajdywał swych reprezentantów zawsze we wspólnym szeregu, ilekroć wypadłoby go bronić. Rozwój stosunków realnych pomiędzy słowiańskiemi narodami zmusi z czasem i polityków bezpośrednich, praktycznych, żeby ponad wymagania powszednich walk politycznych kładli potrzebę wspólnej siły politycznej, która sama tylko będzie zdolną nietylko zabezpieczyć, ale też utrwalić realność wzajemnych stosunków. Sądzę, że tylko w tym kierunku można będzie dojrzeć do praktycznego rozwiązania kwestyi słowiańskiej w naszem państwie“ ... „ażeby Słowianie osięgnęli potęgę polityczną w państwie, w którem stanowią większość ludności“.

Jeszcze ciekawszy artykuł mamy w N-rze 39., w którym przemawia p. Věnceslav Hrubý z Opawy, starszy radca sądowy, poseł do Sejmu śląskiego i do Rady Państwa. To, co czytamy u niego na samym początku, pzechodzi nasze oczekiwania. „Idea słowiańska staje się coraz płytszą (změlčuje se vic a vice); nie ukrywajmy tej prawdy“. Długo się już zabieramy powiedzieć to Czechom i bardzo radzi jesteśmy, że Czech to sam wyrzekł. A dalej czytamy słowa, licujące najzupełniej z dzisiejszym naszym artykułem wstępnym:

„...smutny fakt, że nie umiemy spraw politycznych, wyznaniowych i innych dzielących nas momentów ograniczyć do tego terenu, do którego one należą, ale przenosimy je na całe nasze życie publiczne, na stosunki nasze w całości, z czego powstaje obrażliwość i chorobliwa drażliwość, małostkowa nieżyczliwość i ów rodzaj niechęci, który nie da się pogodzić z wyższym stanem kultury, — wszystko to złożyło się na prąd odśrodkowy, a tak silny, że nie wyzyskujemy nawet tej rzeczywistości, której nie było w minionych wiekach, a która narzuca nam wprost pielęgnowanie wzajemności, a mianowicie tej rzeczywistości, że jesteśmy przez wszystkie główne nasze plemiona połączeni w jednem państwie z istnem przeznaczeniem do wzajemnego wspomagania się. Można patrzeć na to z rozmaitego stanowiska, choćby zarzucając austroslawizm, — chociażby, — ale ten faktyczny stan trzeba wyzyskać, jeżeli niema się spełnić ostrzeżenie Chorwata M. Bana: „Biada nam, jeżeli nie zrozumiemy naszej doby i naszego powołania“. „A wybiła już godzina jedenasta! Wspólne działanie

jest koniecznością" i jest możliwe, byleby nie chcieć osięgnąć wszystkiego naraz. Złote idą dalej słowa, tem większe sprawiające wrażenie, że od Czecha pochodzą: „Dajmy spokój utopii sztucznego „języka wszechsłowiańskiego", a nawet myśli o „dyplomatycznym języku", bo ona właśnie zawiniła, żeśmy się dotychczas nie ruszyli z miejsca; uważajmy natomiast wszystkie języki słowiańskie za swój majątek narodowy" i dążmy do tego, „żeby Słowianin ze Słowianinem mógł rozmawiać i korespondować każdy w swoim języku" *). ... „Na podstawie własnego doświadczenia twierdzę tedy: Wzajemność słowiańska zaczyna się w praktyce od gramatyki". Dodajmy, że p. Hrubý ma na tem polu zasługi, jako autor praktycznego podręcznika porównawczego języków słowiańskich (Praktická rukojeť srovnávaci jazykův slovanských).

Rady p. Grigorina z Tryestu, przysłane ankiecie i ogłoszone w Nrze 30. *Maja* (o których pisaliśmy w majowym zeszycie *Świata Słowiańskiego*, str. 369), dały powód największemu wydawcy czeskiemu p. Janowi Ottowi z Pragi, do napisania listu, który wydrukowano w N-rze 40. *Maja* z 15. czerwca. Uważa projekt za zbyt „idealistyczny", ale możnaby wiele jeszcze zdziałać w zakresie wzajemności księgarskiej między słowiańskimi księgarzami. Sam p. Otto osięgnął w tej dziedzinie już pewne rezultaty.

Artykuł p. Hrubego, obszerniejszy, ma dalszy ciąg i dokończenie w N-rze 40-tym *Maja*. Proponuje Szanowny poseł cały szereg organizacyi ogólno-słowiańskich zawodowych, a w końcu opowiada, jak był już raz projekt założenia „drużyny posłów słowiańskich" („volné sdružení slovanských poslancův", tj. stowarzyszenie niezbyt skrępowane), która zorganizowałaby przeprowadzenie wzajemności słowiańskiej w praktyce. Projekt nie dał się wykonać, co p. Hrubý przypisuje stosunkom politycznym. Wyłuszczony przez niego zarazem program tego Stowarzyszenia starczy sam jednak na wyjaśnienie, czemu rzecz się nie udała. Oto program jest na początek za obszerny, chce za dużo naraz, a na dobitkę mieści w sobie rzeczy zgoła niepotrzebne, jak np. jakąś kontrolę języków, wyrzucanie wyrazów obcych (specyalność czeska), obmyślanie terminów technicznych i t. d. To jest rzeczą filologów i pisarzów każdego narodu z osobna, a nie stowarzyszonych posłów! Dla nas byłoby np. czemś wręcz niezrozumiałem, żeby Czesi, Chorwaci i Słowieńcy mieli stróżować niejako około języka polskiego i nie moglibyśmy się za to odwzajemnić, bo nie umiemy sobie nawet wyobrazić, żeby się znaleźli Polacy, podejmujący się roli kontrolorów innego języka! Język niech ma każdy z nas, jaki chce! To jego rzecz!

Szczegół ten jest znamienny. Pan Hrubý jest już na dobrej drodze, ale jeszcze (z przyzwyczajenia, jako Czech) nie może się rozstać z pewnemi szczegółami dawnego, przestarzałego pojmowania idei słowiańskiej, a zwłaszcza nie może się wyzbyć resztek polityki filologicznej.

Bądźcobądź, w miarę, jak ankieta postępuje, pokazuje się, że mieliśmy słuszność, powiedziawszy o niej zaraz na samym początku:

---

*) Zasadę tę przyjęła od początku redakcya *Świata Słowiańskiego*.

„Ankieta jest niezmiernie cenną, bo może doprowadzić do tego, że Czesi spostrzegą się nareszcie, że w ich „wzajemności słowiańskiej“ nie było nigdy i niema nic konkretnego i że muszą przeprowadzić sami u siebie rewizyę swych pojęć słowiańskich. Jako pierwszy krok na tej drodze (chociaż nieświadomy), witamy ankietę gorąco“. *(Świat Słowiański*, zeszyt majowy br., str. 370). Przewidywaliśmy trafnie — i to także, że musi nastąpić zbliżenie do naszego programu. Dziś są już pewne oznaki w tym kierunku.

W prasie **słowackiej** znać podniesienie ducha i zadowolenie. Jest wprawdzie źle, bardzo źle, ale wczoraj było jeszcze gorzej. Mały postęp wskazuje, że postęp jest wogóle możliwy i chroni od rozpaczy, uzasadniając nadzieję, że może być lepiej. Dzięki roztropniejszej organizacyi, większemu już nieco uświadomieniu ludu i pomocy materyalnej rodaków z Ameryki wyszli z wyborów obronną ręką, a dzięki sojuszowi z Rumunami i Serbami węgierskimi dorobili się Klubu, liczącego razem 25 głosów. Przypomina to stosunek naszych posłów w Berlinie do parlamentu niemieckiego; jest bowiem w Budzyniu tych posłów od uciskanych narodowości 25 przeciw 388. Na tok obrad i wynik uchwał nie będą mogli mieć żadnego wpływu, ale wystarczy ich, żeby zmusić Madiarów do... słuchania. A mają im tyle do powiedzenia!

Madiarzy postanowili ich ignorować i wbrew wszelkim zwyczajom parlamentarnym nie wybrali żadnego z „narodnostnych“ do żadnej komisyi; znaczy to, że nie uznają istnienia ich Klubu. Odpowiedziano na to codziennem zapisywaniem się do głosu i przez cały tydzień, dzień w dzień, podnoszono z trybuny parlamentarnej kwestyę „narodowościową“. Ze Słowaków przemawiali Skyčak, Jehlička, Juriga. Domagając się praw narodowych, — oświadczyli się zarazem za zupełną samoistnością królestwa węgierskiego, uznając wspólność swych interesów z interesami państwowości węgierskiej. Tak tedy kwestya poruszona w zeszłym miesiącu na łamach *Slovenského Tyždennika*, nie wywoławszy bynajmniej dyskusyi, załatwioną została po cichu w Klubie. Słowacy, podobnie, jak Chorwaci, oświadczyli się w zasadzie za Budzyniem przeciw Wiedniowi. Ofiarują Budzyniowi obronę i pomoc, żądając tylko sprawiedliwości dla siebie.

Przyjęto to kpinami, drwinkami i grubijaństwem. Kiedy poseł Juriga dopominał się, żeby założono przynajmniej jedno słowackie gimnazyum, powstała wrzawa straszliwa i poczęto wołać: Powroza wam trzeba, a nie gimnazyum!

Rząd atoli, a zwłaszcza premier Wekerle, musi zachowywać się rozsądniej, boć musi sobie zdawać sprawę z tego, że... Wiedeń jeszcze nie przegrał, a stan obecny jest raczej zawieszeniem broni, niż pokojem. Przerzucenie się zaś Słowaków na stronę Budzynia, dokonane niemal w ciągu jednego dnia, już dla samej szybkości tego obrotu, musi budzić wątpliwości. Jestto manewr taktyczny, a w danym razie byłoby im zupełnie obojętne, co będzie z królestwem węgierskiem, byle tylko Słowakom było dobrze. Zależeć więc musi rządowi węgierskiemu na tem, żeby wzbudzić w Słowakach przekonanie, że mogą i pod koroną ś-go Szczepana doczekać się lepszych czasów. Raczył więc odpowiedzieć na skargi słowackie. Przy-

znał, że istnieje ustawa o narodowościach (niewykonana), przemawiał uspokajająco i obiecał dopuszczenie języka ojczystego do administracyi gminnej i urzędów pierwszej instancyi. Od roku 1875. nie przemawiał żaden minister madiarski tak względnie. Jest to tem znamienniejsze, że przed 12 laty ten sam Wekerle zaręczał, że na Węgrzech niema żadnych narodowości, prócz narodu „węgierskiego“.

Uciecha z tego pierwszego sukcesu ogromna. Słowacy jęli się taktyki dobrej o tyle, że wytrącili przeciwnikom najgorszą broń z ręki, a mianowicie traktowanie ich jako „zdrajców“ Węgier. Oby im się szczęściło na tej drodze, — ale czy olbrzymia większość parlamentu zezwoliłaby na dotrzymanie jakiejkolwiek obietnicy Wekerlego, to wielce jeszcze wątpliwe.

Nie ustanie też propaganda przerabiania Słowaków na Madiarów, a przynajmniej madiaronów. Wychodzący po słowacku za madiarskie pieniądze *Kresťan* uprawia dalej swoje rzemiosło, a prasę narodową obrzuca stale jadem wściekłej nienawiści.

Prasa **słowieńska** zajęta była, — w chwilach wolnych od wzajemnego wymyślania sobie, — obradami w komisyi parlamentarnej do reformy wyborczej. Chodziło o zdobycie mandatu dla Słowieńców styryjskich, których jest do 60.000. Wniosek ich, tak słuszny, przepadł jednak w komisyi; za było głosów 21 a 26 przeciw. Polscy członkowie komisyi głosowali oczywiście za wnioskiem (Abrahamowicz, Bobrzyński, Byk, Głąbiński, Kozłowski, Pastor, Starzyński).

Względem sprawy polskiej zajmują obydwa stronnictwa słowieńskie stanowisko poprawne. Stwierdziły to na nowo w ubiegłym miesiącu artykuły *Slovenca* w Nrze 138 z 19 czerwca p. t. „Rusija v bolečinach“ i *Slovenskega Naroda* w Nrze 129 z 7 czerwca „Pismo iz Rusije“.

Na pierwszy plan wysunęły się w ostatnich tygodniach sprawy nie słowieńskie wyłącznie, lecz ogólne południowo-słowiańskie, stosunek idei Jugoslavii do Austro-Węgier, a zwłaszcza aktualna sprawa stosunku południowych Słowian do przesilenia dualizmu austro-węgierskiego. Tem była głównie zajęta prasa słowieńska, **chorwacka** i **serbska.** Ze względu na niezmierną doniosłość tej sprawy poświęcamy przeglądowi dotyczącego jej materyału więcej miejsca i podajemy w niniejszym zeszycie osobny o niej artykuł: „Południowa Słowiańszczyzna przeciw Austryi“ — artykuł, który będzie stanowił podstawę do zrozumienia następnych „przeglądów prasy“, do oryentowania się w dalszym przebiegu tej sprawy, tak doniosłej, że powinniśmy zawsze być w niej dobrze poinformowani. *K.*

Prasa bułgarska zajmuje się żywo otwarciem portu w Warnie, które odbyło się z wielkiemi uroczystościami przy udziale księcia Ferdynanda z rodziną, przedstawicieli Sobranja i ciała dyplomatycznego. Jestto jeden krok naprzód w podniesieniu stanu ekonomicznego młodego księstwa.

Związek prasy bułgarskiej odbył w ostatnim czasie nadzwyczajne posiedzenie, na którem rozbierano kwestyę przyszłego południowo-słowiańskiego kongresu literatów i dziennikarzy. Ponieważ 28. sierpnia otwartą

zostanie wystawa sztuki w Sofii, postanowiono odbyć kongres 26. sierpnia. Na nim przyjdzie pod obrady statut związku, który obejmować będzie towarzystwo literackie w Belgradzie, Związek sofijski prasy bułgarskiej, chorwackie towarzystwo literatów w Zagrzebiu i słowieńskie w Lublanie.

Sofijskie dzienniki interesują się silnie znanym wnioskiem władyki Meniniego o katolicyźmie w Bułgaryi. *Večernja Pošta* podaje interview z Meninim, w którym tenże miał się wyrazić, że wniosek uczynił z własnej inicyatywy i że daleką mu była myśl, aby swem wystąpieniem zamącić przyjazne stosunki z Rosyą. Wniosek swój uważał za będący na czasie w chwili, gdy car rosyjski nadał swobodę wiary swoim poddanym. Interview zaopatruje *V. Pošta* argumentami zresztą nienajpierwszej jakości: „Bułgarski naród, który z ciężkim trudem wyzwolił się z pod jarzma greckiego, nie wprzęgnie się w jarzmo watykańskie. Jeśli w Chorwacyi i w Dalmacyi, ojczyźnie biskupa, rzymska kurya nie zezwala na słowiańską liturgię, kto nam zagwarantuje, że bułgarska cerkiew narodowa, pod zwierzchnią władzą duchowną papieża, pozostanie w rzeczywistości samodzielną?“

St.

RECENZYE I SPRAWOZDANIA.

Kukowski J. B. *Die Litteratur der Lausitzer Serben zu Anfang des XX. Jahrhunderts.* St. Petersburg (odbitka z wydawnictwa Akademii „Сборникъ по Славяновѣдѣнію“, 1904, in 4-o, str. 29.

W obszernym wstępie wykazuje autor trudności, z jakiemi życie narodowe Łużyczan wciąż walczy, wciąż się boryka, by nie utonąć w morzu niemieckiem. Szczególniej obszerne uwagi poświęca autor nauce języka łużyckiego, która, niestety, nigdzie nie jest prowadzoną systematycznie i w wystarczającej mierze; brak również nauczycielom seminaryów nauczycielskich i szkół początkowych dokładnej naukowej znajomości łużyckiego języka, a niemało też utrudnia naukę, szczególniej początkową, dwojaka ortografia. Dalej wskazuje autor na trudność pracy naukowej i literackiej w języku łużyckim. I mimo to wszystko, jeśli literatura tego małego ludku (około 150,000) wciąż się rozwija i rośnie, to zawdzięczać to jedynie należy ofiarności jednostek, szczerze i z zapałem dla dobra swego narodu oddanych. W dalszym ciągu charakteryzuje autor stan poezyi, piśmiennictwa naukowego i czasopiśmiennictwa u Łużyczan na początku XX. wieku.

Z poetów Ciszyński zajmuje pierwsze miejsce. Rzec należy i jedyne. Jest on zarazem twórcą poetyckiego języka Łużyczan i poetą, głośnym i po za granicami swej gorąco ukochanej ojczyzny. Urodzony w roku 1856. działalność swą literacką na szerszą skalę rozpoczął wydaniem nowel: „Ryčer-kubleř“ i innych. Jest on zarazem autorem pierwszego oryginalnego dramatu łużyckiego „Na Hrodźišku“; w roku zaś 1884. wydał zbiór bardzo pięknych sonetów: „Kniha sonettow“, któremi zajaśniał w całej pełni jako poeta wysoce utalentowany i śmiele władający piękną,

wydoskonaloną formą wiersza. Po tym zbiorze wydał cały szereg innych; — ostatnio: „Wysk a stysk“ [10. zbiorek Budyszyn 1905].

Liczniej już na polu literatury naukowej: profesor Z. Muka, Jan Radyserb-Wjela, autor cennej pracy o łużyckich przysłowiach i zwrotach przysłowiowych (1902) i in., dalej Matej Handrik, H. Dučman, Dr. Jerzy Pilk i kilku innych. Z obcych na niwie naukowej literatury łużyckiej pracują: Adolf Černy, autor pięknej pracy o istotach mitycznych Łużyczan (jest polskie tłómaczenie) i Alfons Parczewski, autor całego szeregu cennych i pięknych prac o Łużycach i Łużyczanach.

Najwybitniejszy z nich wszystkich na wymienionem polu, — to Dr. Ernest Muka, urodzony w roku 1854., autor wielu nader cennych prac językoznawczych, folklorystycznych, statystycznych itp. Prawdziwy ojciec duchowy i opiekun swego ludku łużyckiego. Jego najgłówniejsze prace naukowe: „Statistika łužiskich Serbow“ z mapą etnograficzną Górnych i Dolnych Łużyc (Budyszyn 1884 — 76; str. 388) i „Historische und Vergleichende Laut- und Formenlehre der niederserbischen Sprache“ (Lipsk, 1891, str. 616). Ta ostatnia praca została nagrodzona przez Towarzystwo Naukowe imienia ks. Jabłonowskich w Lipsku. Obecnie prof. Muka pracuje nad obszernym słownikiem języka dolnołużyckiego. Nadmienię jeszcze, iż jest on również autorem po polsku napisanej pracy: „Szczątki języka Połabskiego Wendów luneburskich“ (w I. tomie „Materyałów i prac komisyi językowej Akademii Umiejętności w Krakowie“; 1903). — Nauki przyrodnicze leżą u Łużyczan odłogiem...

Ostatni rozdział traktuje o czasopiśmiennictwie i daje zwięzłą charakterystykę głównych organów: *Łužycy* (miesięcznik literacko-naukowy), *Časopisu Maćicy Serbskeje* (2 zeszyty rocznie), *Serbskich Nowin* (tygodnik polityczny) i kilku pomniejszych czasopism, przeznaczonych dla ludu. Wszystko to czasopisma wydawane w języku górno-łużyckim; z dolnołużyckich wymieniamy *Bramborski Časnik*, wydawany w Wojerecy (Hoyerswerda).

Omówioną pracę, skreśloną z dokładną znajomością rzeczy, barwnie, jasno i treściwie, ożywioną wielką miłością kraju i ludu Łużyckiego, i nadzieją lepszej przyszłości dla tego najmniejszego z ludów słowiańskich — kończą w „dodatku“ celniejsze utwory poetyckie Januba Ciszyńskiego.

Na zakończenie dwie uwagi: ks. M. Hórnik jest tłómaczem „Historyi narodu łużyckiego“ (1884), a nie autorem; autorem zaś — Wilhelm Bogusławski [„Rys dziejów serbo-łużyckich“, 1861]; naturalnie nowsze dodatki należą do ks. Hórnika. Następnie tłómaczem Nowego Testamentu jest właściwie niedawno zmarły ks. biskup Jerzy Łuszczański; w każdym razie nie należało pomijać tego nazwiska obok Hórnika (str. 16).

Henr. Ułaszyn.

Franciszek Morawski: *Z zachodnich kresów.* Kraków, nakładem redakcyi *Świata Słowiańskiego.* Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej polskiej, 1906, w 8-ce str. 440 (Cena 5 koron).

Aleksander Lednicki, poseł do Dumy państwowej: *Mowy polityczne.* I. Przed zwołaniem Dumy (Konstancin — Landwarowo — Moskwa — Petersburg — Warszawa — Kraków — Zakopane). Kraków, nakładem

redakcyi *Świata Słowiańskiego.* Skład główny w księgarni Spółki Wydawniczej polskiej, 1906, w 8-ce, str. 140 (Cena 3 K).

Nie wypada wdawać się w ocenę własnych wydawnictw; ale w tym wypadku jesteśmy w tem położeniu, że czytelnicy sami mogą nas kontrolować, bo obydwaj autorowie są im dobrze znani, jako łaskawi nasi współpracownicy; a wiemy, że zainteresowanie do zeszytu naszego miesięcznika rośnie, ile razy pojawi się artykuł z podpisem jednego lub drugiego z nich.

Al. Lednicki nie jest literatem; to polityk czynny, a ruchliwy, jak rzadko, przywódca polskich kadetów. Zamieszkały od wielu lat w Moskwie cieszył się zawsze szacunkiem Rosyan i zażywał wśród nich wielkiej powagi, nie uroniwszy i uronić nie myśląc nic a nic ze swej polskości, którą zawsze zaznaczał z naciskiem. *Świat Słowiański* zapraszał go zaraz od początku do grona swych współpracowników, kiedy jeszcze nie można było przewidywać tak blizkiego wybuchu rewolucyi rosyjskiej. W gronie przyjaciół naszego pisma poznano się zaraz na jego wartości i nie omyliliśmy się: dziś imię Lednickiego znane całej Polsce. Należał do tych, którzy przygotowywali życiem swem i działaniem obywatelskiem ruch wolnościowy i zaraz, gdy ruch się rozpoczął, wystąpił na szerszą widownię. Znakomity mowca, najlepszy może wśród parlamentarzystów naszych na wschodzie, do przemówień wszędzie zapraszany, znaczył swe podróże mowami, a niniejszy ich zbiór stanowi przez to samo cenną literacką illustracyę całego toku wypadków, podając jakby kronikę pierwszego okresu rewolucyi w formie mów, a zarazem przegląd naszych narodowych starań, dążeń i nadziei. Każda z tych mów jest pomnikiem pewnej chwili. Znamiennym też jest obszar terytoryalny tych mów. W krótkim czasie kilku miesięcy objął Al. Lednicki mowami swemi przestrzeń od Moskwy i litewskiej wioski aż po Tatry, słuchany wszędzie z zapałem, pozostawiając wszędzie po sobie jak najlepsze wspomnienia i pragnienie, żeby znowu przyjechał i znów dał się słyszeć. A nie są to wypracowania, robione na zimno i sztuczne na mowy przemieniane, lecz mowy prawdziwe, wygłaszane kiedy trzeba mówić i gdy się ma coś do powiedzenia. Takim jest autor książki, a książka sama najlepszą pamiątką tej „wiosny", wśród której spadł nam kamień z piersi i poczęliśmy na nowo oddychać. Będzie ona kiedyś pierwszorzędną i wielce poszukiwaną pamiątką „owego roku".

Fr. Morawski jest przedewszystkiem literatem. O ile tamtego polityka okoliczności przywiodły do wydania książki, o tyle znów tego literata również tylko okoliczności przywiodły do pisania o polityce. Żyje w stosunkach, wśród których niesposób nie pisać o niej, i tak powstała książka podająca nam obraz Wielkopolski w dokładnym przekroju. W piśmiennictwie polskiem jest ona zjawiskiem nowem. O ile Fr. Morawski jest pisarzem dobrym, umiejącym władać piórem, niech sądzą czytelnicy sami na podstawie artykułów jego, ogłaszanych w *Świecie Słowiańskim.* I on jest także od samego początku naszym współpracownikiem, a upraszając go o objęcie działu wielkopolskiego, zrobiliśmy wybór z pewnością jak najtrafniejszy i świetny w całem znaczeniu tego słowa. Tu zwrócić pragniemy uwagę na oryginalność jego pióra, na to, że Fr. Morawski tworzy nowy rodzaj piśmiennictwa, pisując o sprawach publicznych metodą literacką, artystyczną. Artykuły jego są obrazami literackimi; ich rozkład, styl i cały

sposób przedstawienia rzeczy znamionują dobrego pisarza, o wysokiej kulturze estetycznej, a wytrawnego, bo umiejącego opanować czytelnika. Gorące uczucie i śmiały polot myśli łączą slę w nich z rozwagą obywatelską, a poważna treść z nadobną formą. Książkę „Z zachodnich kresów" czytać trzeba podwójnie: i dla treści i dla formy. Poucza, nie nużąc, a poucza wielce; nikt bowiem jeszcze nie podał tak wszechstronnego obrazu Wielkopolski z naszych czasów, zwłaszcza, że autor przedstawia obydwa walczące obozy. Do jakiego stopnia tkwi w naszym autorze żyłka artystyczno-literacka, obserwować można najlepiej na tych rozdziałach, gdzie wprowadza Niemców. Nie unosi się, ale za to jak plastycznie ich przedstawia! Nie wyczerpuje się słowy, lecz tak je układa, że w umyśle czytelnika musi powstać ten obraz, którego pragnął. Daleki od prostego wygrażania, — i widocznie nie mający do tej metody ani zamiłowania, ani przekonania, — wzbudza za to w czytelniku poczucie siły, odpornej na wszystkie zaczepki i prześladowania.

Obie te książki, — tak wielce od siebie różne, — dziwnie się uzupełniają. Ktoby nie znał stosunków polskich, naszych bólów i bojów — od Newy po Sprawę sadzonych nad Niemnem, Wisłą i Wartą staczanych, ten z książkami Lednickiego i Morawskiego w ręku wszedłby odrazu w sam ośrodek spraw polskich, a zrozumiałby przytem wiele z naszego charakteru narodowego. *F. K.*

KRONIKA.

Zeszytem niniejszym rozpoczynamy tom trzeci z rzędu, a drugi drugiego rocznika *Świata Słowiańskiego*. Będziemy pracować dalej, bez złudzeń, a jednak z zapałem, pewni, że następcy nasi zbiorą obfity plon polityczny dla dobra Polski.

Administracya uprasza Szanownych prenumeratorów o podanie letnich adresów.

Hr. Jerzy Moszyński, członek krakowskiego Klubu Słowiańskiego, znany z propagandy zgody polsko-rosyjskiej (zob. zeszyt październikowy 1905. r.), doznał szczególnej przygody w swej działalności politycznej:

W N-rze 118. *Kuryera Warszawskiego* z dnia 30. kwietnia r. b., pomieszczono następujący telegram:

„Petersburg 30. kwietnia (T. K. W.) *Nowoje Wremia* w korespondencyi z Polski odzywa się z wielkiem uznaniem o pracy Jerzego hr. Moszyńskiego i wydanej przez niego w Krakowie broszurze, zwróconej do włościan polskich. Jak twierdzi *Nowoje Wremia*, hr. Moszyński jest przeciwnikiem autonomii Polski".

Hr. Moszyński posłał na to *Kuryerowi* sprostowanie, w którem cytatami z owej broszury wykazuje, że dąży właśnie do autonomii i przypuszcza, że „albo redakcya *Now. Wr.* dała się wprowadzić w błąd swojemu korespondentowi, albo też korespondent *Kur. Warsz.* źle zrozumiał artykuł *Now. Wremieni*".

Sprostowania dziennik warszawski nie umieścił, a potem nastąpiły pertraktacye, podawanie warunków i kwasy, w które tu bliżej nie wchodzimy. Dziennikarstwo warszawskie nie miało jeszcze czasu obyć się z swobodniejszą dyskusyą polityczną

i nabrać pewnego trybu, pewnego obyczaju publicystycznego. Należało zamieścić sprostowanie bezwarunkowo, oddać hr. Moszyńskiemu, co mu się należy w imię prawdy (drogiej wszystkim stronnictwom jednako!), a stwierdziwszy grunt wspólny (autonomię), można było swoją drogą polemizować z nim w tem, w czem poglądy jego różnią się od zapatrywań *Kuryera Warszawskiego*.

Hr. Moszyński, patryota gorliwy i służbę publiczną mający w swej krwi, uczuł się boleśnie dotkniętym i rozesłał z tego powodu mały okólnik p. t. „Smutny objaw zaniku pojęć moralnych w prasie warszawskiej", „z prośbą do wszystkich pism polskich, dla których walka z kłamstwem i demoralizacyą prasy zawsze jest na czasie, o powtórzenie mojego artykułu".

Dla miesięcznika, okólnik ten, datowany 3. czerwca, jest już spóźniony i przedrukowywanie go byłoby z początkiem lipca nawet już niewłaściwe. Ale *Świat Słowiański* ma dla hr. M. sposób lepszy, bo dodać może świadectwo własne i powołać na świadków wszystkich członków Klubu Słowiańskiego, że hr. Jerzy Moszyński autonomię Kongresówki zaliczał i zalicza do swych postulatów politycznych. Można się nie zgadzać z nim w wielu rzeczach, ale podejrzywać go, jakoby był „przeciwnikiem autonomii Polski", — to śmieszne!

Wogóle, o autonomii Kongresówki mawiało się w krakowskim Klubie Słowiańskim wtenczas jeszcze, kiedy warszawscy politycy byli tego zdania, że w Rosyi nie można mieć żadnego programu.

Czerep Spirydowicz za autonomią Kongresówki.

Fakt! Widocznie akcye nasze idą w górę, skoro je ludzie kupują... A rzecz ma się tak:

Słowianofilstwo „kazionnoje", wyznawane przez *Nowoje Wremia*, *Mosk. Wiedomosti*, *Swiet* i *Národní Listy*, a reprezentowane przez „Słowiańskie Towarzystwa Dobroczynności" (Błagotworitelnyja Obszczestwa), opierające się na hasłach „prawosławia, samodierżawia i narodnosti", a będące prostem narzędziem rusyfikacyi i działające w tym duchu na Słowian poza granicami Rosyi, — straciły grunt pod nogami, zwłaszcza, odkąd najsilniejsze z konstytucyjnych stronnictw rosyjskich (Ka-Deci), przyjęło do swego programu autonomię Kongresówki. Z inicyatywy zaś *Rusi* (dziś *Dwadcatyj Wiek)*, powstaje ów Sławianskij Sojuz, o którym pisaliśmy w zeszycie kwietniowym r. b. (str. 221. i 228.), zamieniający prawosławie na tolerancyę religijną, samodierżawie na konstytucyę, a ekskluzywną „narodnost'" na autonomię Kongresówki, jako krok wstępny do federacyi Słowian. *Revue Slave* w Paryżu staje się organem tego związku, wydobywając się od razu na pierwszy plan w tym samym Paryżu, gdzie p. Czerep-Spirydowicz organizował swą ligę celto-latino-słowiańską. Nastaje zwrot znamienny. „Liga", która miała była w swym programie „tworzenie w stolicach łacińskich państw Europy katedr do życzliwego oświetlania wewnętrznych spraw Rosyi", (jeszcze w październiku 1904., a więc Rosyi absolutystycznej i rusyfikującej bezwzględnie, — patrz o tem zeszyt styczniowy *Świata Słowiańskiego* z roku 1905., str. 68.), waha się, namyśla i w końcu cofa, aż dochodzi do tego, że przyjmuje do swego programu autonomię Polski! Faktem jest, że w organie Ligi *La Patrie*, a także w *Le Soleil* i w *Annales parlamentaires* umieścił jej prezes, sam Czerep Spirydowicz szereg artykułów, w których nie tylko uznaje konieczność naszej autonomii, ale wywodzi najzupełniej po myśli *Świata Słowiańskiego*, że tkwi w tem interes samejże Rosyi, a pośrednio Francyi, Włoch i wszystkich wogóle państw, zagrożonych germanizmem. Autonomia Polski podawaną bywa w tych artykułach jako warunek dojścia do porozumienia *(accord)* Rosyi, Francyi, Włoch i Anglii, do sprowadzenia tych państw na jedną linię polityczną.

Skoro p. Czerep-Spirydowicz agituje za autonomią Kongresówki, jest naszym sojusznikiem. Zimmunizował się, wypisawszy na swej tarczy nasze własne hasła! Oby wszyscy nasi przeciwnicy wprowadzali nas w takie kłopoty! Wielki jego spryt, obrotność i wielka zdatność wyzyskania sytuacyi są obecnie oddane na usługi naszej sprawy. A prezes

„Ligi“ umiał ludzi zaciekawić i pociągnąć. „Liga“ ma już w Rzymie swą filię i organ *Corriere dei Balkani,* pisujący również o sprawie polskiej. Zabierają się teraz do założenia nowej filii w Tryeście.

Ze stanowiska politycznego nawrócenie p. Czerepa-Spirydowicza jest dla nas rzeczą bardzo godną uwagi, jako wyborny probierz realnej wartości naszych haseł. Jestto sui generis tryumf.

Równocześnie prowadzi p. Czerep-Spirydowicz na całej linii kampanię o osobistą swoją rehabilitacyę. W to się już wdawać nie będziemy, pilnując spraw publicznych, a nie prywatnych. O „Lidze“, jako takiej, udzielać będziemy dalej informacyj rzeczowych.

Wzajemność słowiańska u wód, w miejscach kąpielowych, klimatycznych i skupiających intelligencyę na letnich mieszkaniach, — jest obecnie tematem aktualnym. Przystępujemy chętnie do agitacyi, żeby Słowianie odwiedzali słowiańskie uzdrowiska. Czego Polakowi zabraknie w Polsce, znajdzie to na pewno w Czechach lub w Chorwacyi! Abacya-Opatija — (gdzie prosimy pamiętać, że się jest na ziemi chorwackiej, a wcale nie w Niemczech!) i całe wybrzeże chorwackie, Dalmacya z secinami cudownych wysp aż do Dubrownika; „wary“ czeskie i bośniackie; wspaniałe Alpy około słowieńskiego Triglava i ów „cud świata“, Postojenska jama (Adelsberg) itd. itd. usuwają zupełnie potrzebę wywozu naszych pieniędzy do Niemiec. Podobnież Czech i Chorwat znajdzie niejedno w polskich miejscach kąpielowych.

Na razie polecamy chcącym się poinformować o tym rodzaju „wzajemności“, dwie publikacye, jednę polską i jednę czeską.

1) „Polski przewodnik po zdrojowiskach“, zredagował dr. Ksawery Górski, lekarz zakładowy w Szczawnicy. Zestawił i za redakcyę odpowiedzialny Zygmunt Rosner. Kraków 1904. Nakładem Przeglądu Zdrojowego, ul. Starowiślna 12 — w 8-ce,. str. XXI, 223. — Cena 5 koron.

Wyborny przewodnik, obficie illustrowany, pouczający tak szukających porady lekarskiej, jakoteż zabawy letniej turystycznej; ułożony starannie i praktycznie, ma wartość trwałą i przyda się raz na zawsze w biblioteczce domowej, choćby jako zajmujący albumik tylu miejsc słynnych z piękna przyrody!

2) Letní sídla lázenská a lečebna mista v zemich Koruny české — v Praze 1904, w 16 — ce, str. 227; również wyborny podręcznik.

Zjazd słowiański w Krakowie. W sierpniu odbędzie się u nas zjazd Zjednoczenia słowiańskich straży pożarnych ochotniczych. Na przyjęcie miłych gości utworzył się komitet, do którego należą Prezydent miasta Dr Leo, Radca miejski prof. uniw. Domański, prezes Sokoła inż. Turski, naczelnik straży pożarnej Nowotny i i. O samem Zjednoczeniu podaliśmy bliższe wiadomości w zeszycie z lutego 1905. r., str. 168.

(Ł). Ruska kronika.

Obywatele odeskiego powiatu chcą sprzedać 8.000 dziesięcin ziemi po 200 rubli chłopom.

Ziemstwa zwracają się do rządu z prośbą o pożyczkę, gdyż wskutek obecnego stanu rzeczy nie mogą pokryć swoich koniecznych wydatków. Najwięcej zalegają z podatkami właściciele wielkich posiadłości.

Robotnicy i rzemieślnicy w Katerynosławiu, Niżyniu i Czernihowie łączą się w spółki celem obrony swoich klasowych i obywatelskich interesów.

W cerkwiach na Ukrainie rozdają czarnosocienną literaturę, podburzającą lud do gwałtów na żydach i intelligencyi.

Ze wsi Nadeżdy połtawskiej gubernii wysłano do Dumy następującą depeszę: „My, mieszkańcy wsi Nadeżdy, przeczytawszy odpowiedź Dumy na mowę tronową, podtrzymujemy ją jednogłośnie. Wierzymy w pracę Dumy i w niewzruszoność jej żądań“. (203 podpisów).

W Wielkiej Koszeliwce niżyńskiego powiatu zeszli się wieśniacy i Kozacy na wiec i uchwalili rezolucyę, w której między innemi powiadają: „Protestujemy przeciw gwałtom administracyi i oświadczamy, że na pierwsze wezwanie Dumy staniemy do walki jak jeden mąż i nie będzie

siły, któraby nas mogła powstrzymać".

Podobne pisma przychodzą coraz liczniej ze wszystkich stron.

W Charkowie odbyło się uroczyste pożegnanie prof. Czubyńskiego, który odchodzi na posadę dyrektora jurydycznego liceum w Jarosławiu. Jest to syn sławnego ukraińskiego etnografa. W imieniu Polaków przemawiał Kwiatkowski. Czubyński odpowiedział, że rozumie go bardzo dobrze, gdyż sam należy do narodowości, która doznała wiele ucisku narodowego i socyalnego.

Artysta-malarz Rozwadowski urządził po raz trzeci ruchomą wystawę obrazów, którą w Kamieńcu Podolskim zwiedziło 4.137 ludzi, a w miasteczku Edyńci w czterech dniach 4.350 ludzi. Stąd pojechała wystawa po wsiach. Wstęp bezpłatny. Obrazy nowe. Jest to bardzo chwalebny sposób artystycznego kształcenia ludu.

Podolska „Proświta" zamierza otworzyć w Kamieńcu Podolskim szkołę z ukraińskim językiem wykładowym. Osobny komitet zajmuje się planem naukowym i administracyjnym.

Wydział spodziewa się, że rząd nie będzie czynił trudności, gdyż statut pozwala na zakładanie takich szkół.

W Czernihowie zakładają Towarzystwo „Proświtę" na wzór podolskiego i odeskiego.

Lwowska „Proświta" urządza 29. czerwca Walne Zgromadzenie członków. Tegoż dnia nastąpi odsłonięcie pomnika M. Szaszkiewicza na Łyczakowskim cmentarzu, a po południu koncert ku czci tego pierwszego narodowego poety w Galicyi.

Towarzystwo zyskało w dwóch ubiegłych latach 2.300 nowych członków i założyło dotychczas 1.550 czytelń ludowych. Przy czytelniach jest przeszło 500 sklepów, 200 spichlerzy i 200 kas pożyczkowych. Podamy niebawem obszerniejsze wiadomości o tej wielkiej instytucyi.

„Rusłan" umieścił znamienną korespondencyę śp. Gniewosza, szefa sekcyjnego z posłem A. Barwińskim, oraz redaktora i założyciela *Diła*, Włodzimierza Barwińskiego z Dr. Czerwińskim. Listy te są cennym przyczynkiem do historyi polsko-ruskich stosunków w Galicyi i jako takie zasługują na szczególniejszą uwagę. Poświęcimy im więcej miejsca w jednym z najbliższych numerów naszego pisma.

Zarobkowa emigracya do Prus z Galicyi Wschodniej przybiera coraz szersze rozmiary. Obliczono, że robotnik ruski zarabia tam około 900 marek rocznie. Przy dziesięciu tysiącach czyni to 6 milionów marek. Nawet klerykalna *Osnowa* zachęca lud do tego sposobu zarobkowania, mówiąc, że lud zarobi na niej wiele pieniędzy, nauczy się od Niemców wiele dobrego i podniesie się tak, że nawet galicyjskich starostów nie będzie się lękać. Radzi tylko nie słuchać tam podszeptów wrogów cerkwi i zachowywać się w Prusach uczciwie, trzeźwo i pobożnie.

Na wystawie w Bukareszcie ma Bukowina swój osobny pawilon, do urządzenia którego przyczynił się znacznie poseł Wasylko. Podczas otwarcia król rumuński oglądał dokładnie okazy ruskiego przemysłu domowego i artystycznego z Bukowiny, wypytywał się posła Wasylkę o rozmaite szczegóły, zaznaczył w rozmowie, iż jest mu znane, że Wasylko poddał myśl bukowińskiego pawilonu i wyraził nadzieję, że zatrzyma się dłużej w Bukareszcie, ażeby poznać postępy Rumunii. Następca tronu wypytywał się posła Wasylkę o jego stosunki rodzinne, a cały dwór okazywał mu szczególną swoją uprzejmość. Z powodu zapowiedzianych odwiedzin króla musiał Wasylko pozostać dłużej, jak pierwotnie zamierzał, w Bukareszcie i wskutek tego opuścił posiedzenie komisyi wyborczej, w której jest reprezentantem Rusinów.

Z Odessy otrzymujemy następujący list: Donosiłem Wam o tem, że w Odessie zawiązało się z nowym rokiem ukraińskie towarzystwo „Proświta" o celach kulturalnych. Dzisiaj z przyjemnością stwierdzam, że towarzystwo to rozwija się coraz piękniej i ma wielką przyszłość przed sobą. Liczy obecnie 400 członków, którzy zbierają się w obszernym lokalu we środy i soboty na odczyty, dyskusye i literacko-artystyczne wieczory. Odczytów było

dotychczas 19, prócz tego wiele referatów o sprawach bieżących. Urządzano też zabawy z tańcami, które dały 600 rubli dochodu. Towarzystwo ma bogatą czytelnię gazet i wydawnictw, bibliotekę, magazyn książek i sprzedaż literatury ludowej w osobnym kiosku. Przygotowuje też własne popularne wydawnictwa i czyni starania około założenia szkoły z ukraińskim językiem wykładowym. W tym celu zbiera pieniądze różnymi sposobami. Znacznego dochodu spodziewa się także z loteryi, na którą ma już fantów wartości 1000 rubli.

Towarzystwo posiada własny chór z 70 osób, pod batutą płatnego dyrektora i akompaniatorki. Wydatki towarzystwa na lokal, gazety, i tak dalej wynoszą 156 rubli miesięcznie, a więc, jak na początek, dość wiele, ale wydział nie zraża się tem, myśli o lepszym lokalu, o przedstawieniach teatralnych i wogóle o rozszerzeniu swoich czynności. Wielką trudność w rozwoju towarzystwa sprawia stan wyjątkowy. O każdem zebraniu np. trzeba podawać doniesienie na tydzień przed ogłoszeniem i załączać dokładny program. Jesteśmy pewni, że z chwilą, kiedy zapanują u nas stosunki normalne, towarzystwo nasze wejdzie w nową, daleko świetniejszą fazę rozwoju.

Z Polakami a zwłaszcza z ich towarzystwem Lirą łączą ukraińską Proświtę stosunki bardzo serdeczne. Na wieczorku Szewczenki złożyli członkowie Liry wieniec z napisem: „Wielkiemu poecie bratniego narodu od „Liry“. Na wieczory literackie Proświty uczęszczają Polacy dość licznie, a jeden z nich, redaktor Mioduszewski miał tam nawet odczyt o stosunkach polsko-ukraińskich w Galicyi. Ukraińcy nawzajem wizytują Polaków w Lirze, gdzie są witani nadzwyczaj serdecznie. Pewnego wieczora np. prof. Milatycki zaimprowizował po ukraińsku miły wierszyk, w którym wyrażał radość z powodu zbliżenia się dwóch bratnich narodów. Wnet potem wybrali się Polacy do Proświty, gdzie znowu p. J. Skonieczna odczytała piękny wiersz powitalny.

Raz nawet przybył do Liry chór ukraiński a „Życie polskie“ wspominając o tem powiada, że gdy z 60 młodych piersi wyrwał się potężny śpiew, nastała chwila dziwnie uroczysta. Zdawało się nam, że dwa narody, sąsiadujące tak blizko, a nieznające się wzajemnie, podały sobie bratnią rękę do wspólnej walki o zdeptaną wolność i prawo. — Wierzcie mi, że z przykrością myślałem wówczas o tem, co się w Galicyi dzieje...

„Dojrzeliśmy we łzach, smutku i niedoli“ powiedziała deklamatorka z Liry. Czyżby wam tego zabrakło?

L. Z.

(N-ny). Rosyjska kronika.

Spalenie skonfiskowanych gazet, pism satyrycznych i książek z ostatnich kilku miesięcy odbyło się na cmentarzu kijowskim z wielką paradą. Zwieziono tę „buntowniczą“ literaturę na 10 wozach, pod osłoną wojska, w asystencyi tłumów gawiedzi. Na cmentarzu czekała już straż ogniowa na te zakazane owoce ducha ludzkiego, ułożyła z nich olbrzymi stos i podpaliła go. Płonął on prawie przez cały dzień.

Oryginalny strejk urządził pop pewnego sioła, położonego w obszarze górniczym. Mieszkańcy „uchwalili rezolucyę“, domagającą się od popa, by brał za zamówioną mszę 10 kop., za ślub — rubla, za chrzest — 10 kop., i za pogrzeb — 20 kop. Wszelkich zaś poborów i danin na przyszłość stanowczo odmówili, tłómacząc się biedą. „Batiuszka“ oburzył się i rezolucyi „nie przyjął do wiadomości“, powołując się na to, że była ona uchwalona „bez zgody miejscowego duchowieństwa“. Ale chłopi stali twardo przy swojem i w czasie świąt Wielkanocnych uchwałę wprowadzili w życie. Wówczas rozgoryczony „batiuszka“ zdjął z szyi krzyż i ogłosił strejk. Na tem się właściwie kończy jego podobieństwo z wojującym proletaryatem, gdyż dalszy przebieg walki wyzyskiwanego z wyzyskiwaczami był zupełnie oryginalny. Zagroził on mianowicie policyą i przestraszeni wyzyskiwacze, „bojąc się rozgniewać Boga“, skapitulowali. Zwycięski proletaryusz ogłosił koniec strejku i stawił się znów do pracy.

Syberyjska kolej żelazna, na której budowę wydano prawie 2 miliardy rubli, przynosi wciąż niesłychanie

wielkie straty. W r. 1905., jak stwierdza zarząd drogi, deficyt dosięgnął cyfry 26 milionów rubli, przyczem i ten rezultat otrzymano tylko dzięki fikcyjnemu dochodowi z przewozu wojsk, powracających do Rosyi.

Stacya „Innokientiewskaja“ kolei mandżurskiej potrafiła nawet w tych czasach zwrócić na siebie uwagę. „Wszyscy przeczytaliśmy dzisiaj,— pisze *Wiek XX.*, — z uczuciem odpowiedniego zdziwienia i szacunku dla zdolności złodziejskich naszych urzędników depesze z Tomska i Charbina o olbrzymich nadużyciach przy przewożeniu wojsk, o kradzieżach przesyłek rządowych i prywatnych podczas wojny mandżurskiej. Spodziewaliśmy się tego dawno, co prawda i dziś nawet można już ułożyć bilans dokładny tej działalności złodziejskiej. Na jednej tylko stacyi Innokientiewskaja okradziono skarb państwa mniej więcej na 7 milionów rubli. W kołach handlowych mówią (mówiono o tem już dawniej), że na kolejach syberyjskich zginęło bez wieści 1500 wagonów, naładowanych towarami. Osoby, stojące blizko zarządu kolei syberyjskiej, twierdzą stanowczo, że, aby usunąć nadużycia, jakie panują tam na całej drodze, potrzeba gruntownej reformy buchalteryi, tak na linii, jak i w głównym zarządzie, a reformy tej dokonać może tylko specyalna komisya, wydelegowana z łona ministeryum dróg i kommunikacyi, w celu przeprowadzenia dokładnej rewizyi całej linii syberyjskiej“.

Półtora miliarda rubli stracił rząd rosyjski w ostatnich 12-tu latach na sztuczne utrzymanie kursu rosyjskich papierów procentowych. Działo się to z inicyatywy Wittego, przyczem jednocześnie gdy skarb ponosił takie straty, „wysoko postawione“ osoby zarabiały na tej operacyi miliony.

Goremykinowi wyznaczono 26 tysięcy rubli pensyi rocznej i mieszkanie w Pałacu Zimowym. Inni dygnitarze są również wcale nieźle uposażeni. Naprzykład hr. Ignatjew, który sprzedał niedawno 128 tysięcy dziesięcin ziemi za 4 miliony rubli, otrzymuje pensyi 18 tysięcy. Hr. Palen ma z czynszu 4 tysięce rubli, pensyi — 12 tysięcy, dodatków — 5 tysięcy i emerytury — 600 rubli. Mausurow, pobierający 15 tysięcy pensyi i 3 tysiące czynszu, nie gardzi emeryturą w wysokości 500 rubli. Dmitrjewowi, mającemu z czynszu 2.500 rubli i pensyi 10 tysięcy, dodają na mieszkanie 3.000 rubli. Nie jestże dla nich Rosya dzisiejsza ziemią obiecaną?

Straszny głód panuje nad Wołgą, szczególniej w gubernii kazańskiej. Ludzie umierają z głodu. Wiele wsi zupełnie opustoszało, gdyż starsi wymarli z głodu, dzieci zaś żywią się trawą.

Obóz głodnych rozłożył się w Moskwie, na placu dworca kurskiego. Nocuje tam codziennie pod otwartem niebem do 500 głodnych, którzy wyłącznie żyją z jałmużny. Wszyscy ci ludzie przyszli za chlebem z gubernii południowych i południowo-zachodnich.

Listy z pogróżkami nadeszły do wielu posłów, szczególniej chłopskich. Poseł Aładin np. otrzymał następujący: „Miejski związek sprawiedliwości postanowił, na wypadek, gdyby ogłoszono amnestyę dla skazanych za przestępstwa agrarne, spalić 1856 wsi, t. j. tyle, ile chłopi bezwzględnie spalili gospodarstw kulturalnych, za których zniszczenie rząd nie zapłacił naweczwartej części poszkodowanym. Detputaci domagający się wywłaszczenia, zostaną zabici“... List pisany na maszynie, podpisy, wśród których figuruje nawet mieszczanin Bolesław Witkowski, są prawdopodobnie zmyślone.

Partya monarchistów postanowiła w najbliższym czasie rozesłać po całej Rosyi agentów, którzy będą „głosili sprawę rosyjską“. Agitatorzy ci będą „otwierali oczy chłopu na wszystko, co się obecnie dzieje w Rosyi“, i wyjaśniali „ciemnemu ludowi“, jakie niebezpieczeństwo grozi państwu ze strony Dumy, zapełnionej „buntownikami i innowiercami“. Agenci zaczną swą działalność od gubernii: kurskiej, tambowskiej, twerskiej i moskiewskiej.

Oryginalną interpretacyę przy powieści o leniwym niewolniku, co zakopał swój talent, podał niedawno w kazaniu osławiony Jan Kronsztadzki. „Dziesięć talentów“, — zdaniem dowcipnego komentatora, — to przedewszystkiem wszelkie rodzaje władzy, a leniwy niewolnik, to ten, co

nie słucha władzy i „zuchwale czerni pana swego i dobroczyńcę, siebie zaś uniewinnia, choć zasługuje na wszelką karę za swe lenistwo i zuchwalstwo“. „A teraz słuchajcie, — kończy kaznodzieja, — jaki sprawiedliwy wyrok ogłasza wieczny Pan na obywateli nieposłusznych swemu panu: wrogów zaś moich, którzy nie chcieli, bym nad nimi panował, przyprowadźcie tutaj i pozabijajcie w obliczu mojem. Ta arcymądra przypowieść jest pouczająca dla wszystkich. I wielcy (organizatorzy pogromów?) i mali (chuligani?), jeżeli zechcą, mogą z niej zaczerpnąć ważnych i zbawiennych nauk. Amen“.

Posłowie chłopscy do Dumy otrzymali następujące ogłoszenie wydrukowane na wielkim arkuszu szarego papieru:

Encyklopedya powszechna
o używaniu przez Żydów
krwi chrześcijańskiej
do celów religijnych.

Dymisyonowanego profesora gimnazyum klasycznego, członka-współpracownika prawosławnego towarzystwa palestyńskiego, I. Lutostańskiego.

Wyrazy: „krwi chrześcijańskiej“ wydrukowano calowemi literami.

Następuje wyliczenie dzieł Lutostańskiego, jego 45 traktatów (5 tomów, 3-cie wydanie) o „Talmudzie i Żydach“.

Większość chłopów podarła ogłoszenie, ale znaleźli się i tacy, co byli skłonni uznać powagę „Encyklopedyi powszechnej“

Czeska kronika.

Spadek po kompozytorze Smetanie. Minęło już lat 22 od śmierci Bedřicha (tj. Fryderyka) Smetany, autora *Prodané nevěsty* (Sprzedanej narzeczonej)—† 12 maja 1884. w zakładzie obłąkanych w Pradze. Formalności spadkowe odprawiono wówczas krótko, bo, jak stwierdzono to aktem notaryalnym, nieboszczyk nie pozostawił żadnego majątku. Prawo wystawiania swych oper odsprzedał Národnímu Divadlu za roczną pensyę 1200 złr., a żaden inny teatr nie dbał o nie; na dobitkę dwie opery Smetany: *Dalibor* i *Čertová stěna* zrobiły krótko przed śmiercią mistrza zupełne fiasco, tak, że „prawa autorskie nie stanowiły dla spadkobierców żadnego źródła dochodu“, jak powiedzieli sami w podaniu do sądu.

Po latach zmienił się atoli stan rzeczy, Smetana staje się coraz bardziej stałym członkiem europejskiego repertuaru muzycznego i dziedzictwo praw autorskich byłoby dla kilku osób wydatnem źródłem dochodów, gdyby się miały czem wylegitymować, że prawo pobierania tantyem przyznanem im jest przez władze i w danym razie przez władze może być egzekwowanem. W imieniu wdowy, dwóch córek i dzieci po trzeciej, zmarłej córce wniesiono tedy rewizyę postępowania spadkowego, prosząc, żeby wartość spadku oznaczyli rzeczoznawcy sądowi. Zajmował się tem w drugiej połowie maja sąd powiatowy cywilny dla Górnego Nowego Miasta Praskiego. Przytaczamy wyjątek z orzeczenia rzeczoznawców:

„Pomniejsze kompozycye i rękopisy Bedřicha Smetany były, o ile wiemy, w dniu jego śmierci po większej części sprzedane już to co do prawa wydania, już to wystawienia ich, już też pod jednym i drugim względem. Co do oper, prawo wystawiania ich było aż do śmierci Smetany odstąpione Národnímu Divadlu za rocznym ryczałtem którego wypłatę wstrzymano ze ,śmiercią Smetany. Po jego śmierci wzbraniało się ówczesne konsorcyum blizko sześć miesięcy zawrzeć nową umowę o dalsze wystawianie oper wogóle, gdyż opery Smetany, prócz jednej *Sprzedanej Narzeczonej* nie miały wówczas żadnej wartości dla repertuaru. Próba wprowadzenia Prodané nevěsty na deski poza Austryą, zawiodła najzupełniej. Wobec tych okoliczności można wartość majątkową wszystkich praw autorskich Smetany oceniać tylko ogólnikowo i wydajemy orzeczenie, że wartość pieniężna ich wynosiła w dzień śmierci Bedřicha Smetany co najwyżej 15.000 koron“. Rzeczoznawcami byli prof. Józef Jiránek i kompozytor Jan Malát.

Spadkobiercy zapłacą więc podatek od 15.000 kor., poczem dostaną dekret dziedzictwa i będą już mogli ściągać tantyemy. Bez załatwienia formalności nie mieli do tego

prawa!! Austryacki urząd podatkowy dba przedewszystkiem o własną wygodę. Poco ma ścigać spadkobierców o zapłacenie podatku? Wygodniejszem jest urządzenie, że kto nie zapłacił z góry podatku, ten nie jest spadkobiercą, a zatem nie może nikogo ścigać o nieprawne zagarnięcie spadku.

† **Franciszek Bartoš,** znakomity folklorysta i filolog, umarł 12-go czerwca w Zlinie na Morawach, dożywając 70-go roku wieku swego. Był najlepszym dyalektologiem, ale odznaczał się we wszystkich gałęziach filologii czeskiej. Był przez długie lata profesorem gimnazyalnym i wydał był dla młodzieży „Składnię języka czeskiego“, pracę, która bardzo się przyczyniła do oczyszczenia języka z germanistycznych zwrotów. Gdziekolwiek przebywał, zbierał materyały folklorystyczne, które uzupełniał na licznych swych wycieczkach po całych Morawach. Jego „Antologia pieśni ludowych“ należy do zbiorów zasadniczych. Niezmiernie cenne są materyały folklorystyczne, odnoszące się do wieku dziecięcego, które wydał p. t. „Naše děti“. Nastąpił potem olbrzymi, wyczerpujący zbiór pieśni i melodyi ludowych morawskich. Drobniejszych wydawnictw i rozpraw tego rodzaju jest cały szereg jego pióra. Był też redaktorem *Časopisu Matice Moravske.* Głównemi jego dziełami są „Lida narod“, „Dialektologie“ i „Dialektologický slovnik moravský“, wydany co dopiero przez Akademię Umiejętności w Pradze.

Dla zacności charakteru poważany powszechnie, był ulubieńcem całych Moraw. O popularność nigdy się nie ubiegał, ale robili mu ją wszyscy byli uczniowie jego i Bartoš, — który nigdy nie wdawał się w nic takiego, coby mogło nadać mu rozgłos wśród szerokiej publiczności, — był na Morawach doprawdy osobistością popularną.

„Svatobor“, istniejące od lat 44 stowarzyszenie zapomogowe dla literatów, udzieliło w ostatnim roku zapomóg w kwocie 10.340 koron. — Członków jest 209, prezesem wybrano z początkiem czerwca znanego powieściopisarza, radcę szkolnego Alojzego Jiráska.

Śp. Rieger, otrzymany w dniu Jubileuszu „dar honorowy“ w kwocie 150.000 kor. przeznaczył na fundusz „Svatobora“, mający być oddzielnie administrowanym. Ułożono statut fundacyi „Riegrova fondu“, ale namiestnictwo chce uważać to za osobną fundacyę, a nie za część funduszów „Svatobora“ i trzeba dopiero przeprowadzać pertraktacye biurokratyczne, nim dar Riegra zda się komu na co według woli ofiarodawcy. Obecnie utkwiła sprawa w ministerstwie.

„Svatobor“ miał też pod swym zarządem fundusz na pomnik Palackiego. Oddano go w ciągu ubiegłego roku Radzie miejskiej praskiej, gdy wzrósł do pokaźnej kwoty 40-tu tysięcy 858 koron.

Czaszki królów czeskich. Spotykamy się z wiadomością tak nieprawdopodobną, że zachodzi chyba jakieś nieporozumienie. Oto czytamy w *Národních Listach* w N-rze 141. z 23. maja rb., co następuje:

„Piszą nam z publiczności: — Czaszki, rzeknijcie, która z was była królem, a która żebrakiem? — Groźną prawdę tych słów poety zrozumie najlepiej, kto podejmie wycieczkę do Zbrasławia, odwiedzi tamtejszą starożytną świątynię i zapyta o pamiątki kościoła. Sędziwy kościelny przyniesie chętnie klucz ze zakrystyi i otworzy grobowiec królewski sławnych Przymysławiców: prostą drewnianą skrzynkę, przytwierdzoną do ściany hakami, a w niej zobaczycie zdumieni trzy czaszki: króla Wacława II-go, Wacława III. i małżonki Jana Luksemburczyka .niezapomnianej i niegdyś całemu narodowi tak drogiej Elżbiety Przemysłównej. Na dobitkę ironii losu, na każdej z tych królewskich czaszek umieszczono też dyadem królewski: — koronę drewnianą, sporządzoną niewprawną ręką jakiegoś stolarza i pomalowaną jaskrawo, niesmacznie. Wobec takiej nędzy staje każdy podróżny, jak wryty, z zapartym oddechem i dziwne, przedziwne myśli przebiegają mózg. Zwracamy, — sine ira et studio, — na ten objaw, nieistniejący w dziejach żadnego innego narodu, uwagę powołanych czynników, tudzież patryotycznych kół naszego ogółu, żeby postarano się o przyzwoitszy i królów własnych godniejszy kąt wiecznego

spoczynku, choćby tylko w interesie dobrej opinii przed cudzoziemcami".

Ależ to niepojęte!

Katolickie Stowarzyszenie studenckie zawiązało się. Rzecz niewielka i zbyt zwykła, żeby o tem donosić? Ale zawiązało się w Pradze! To zmienia postać rzeczy.

Dnia 13. maja zawiązała się „Česká liga akademická",— jak donoszą dzienniki, — „utworzona przez żywioły klerykalne i reakcyjne", a fakt ten stanowić ma „zuchwałą prawdziwie prowokacyę czeskiej młodzieży i publiczności". Młodzież „liberalna" starała się przemocą niedopuścić do zagajenia zgromadzenia, które mogło dojść do skutku tylko pod opieką policyi.

Staroczesi na Morawach odbyli walną naradę w Bernie dnia 20. maja. Z posłów stawili się Beneš, Boubela, Kelbl, Kulp, baron dr Pražák, Rozkošný, Svozil, Stanel, i dr Žáček. Ten ostatni był też referentem zjazdu, zwołanego z powodu ogólnej zmiany okoliczności politycznych. Bo też ostatni taki zjazd odbywał się przed laty... trzynastu. (!! Drzymało się trochę?).

Głównym punktem wywodów dra Žačka było wytknięcie błędu, popełnionego przez czeską delegacyę przez to, że oświadczyła się za powszechnem głosowaniem z góry bezwarunkowo, nie rozliczywszy się wpierw na wszystkie strony, o ile ono będzie sprawiedliwem i pożytecznem dla polityki narodowej. Staroczesi morawscy postulat ten przyjmują wprawdzie, ale nie dopuszczą, żeby przez to zepchnąć na drugi plan sprawę wewnętrznego języka urzędowego i drugiego uniwersytetu czeskiego na Morawach. O rewizyi programu mówił baron Pražak; przychylono się w tej mierze do uchwał zjazdu praskiego, o którym już pisaliśmy. Uchwalono dążyć przy najbliższych wyborach do Sejmu morawskiego do zgodnego współdziałania stronnictw.

Stronnictwa agrarne czeskie gotują się do energicznej kampanii wyborczej na wypadek zaprowadzenia powszechnego głosowania, na którem spodziewają się wiele zyskać. Dano wyraz tym nadziejom na zjeździe, odbytym w Pradze dnia 16-go maja. Występowano ostro przeciw Młodoczechom, a zwłaszcza poseł Stanek; wtórowano mu okrzykami: „hańba przywódcom młodoczeskim"! Głową agraryuszów jest poseł Ždarský. W zjeździe wzięli udział hrabia Sternberg i hr. Deyn; ale nie trzeba z tego wcale wnosić, jakoby stronnictwo miało cechę arystokratyczną; nie jest nawet bynajmniej partyą większej własności. Prosimy przypomnieć sobie artykuł p. J. Langnera: „O stronnictwach czeskich" w zeszycie (podwójnym) *Świata Słowiańskiego* za luty i marzec 1906.

Lidová Strana na Moravě, morawskie stronnictwo ludowe, zwołało na 27. maja zjazd mężów zaufania do Berna. Zjechało się do 400 osób, wśród nich posłowie Dr Stranský, Dr Šilený, Dr Perek, Kancnýř, Pokorny, Novák, Heimrich, Samohýl, Richter, Hulka, Pospišil, Přikryl. Prezes komitetu wykonawczego Dr Šilený stwierdził w zagajeniu, że stronnictwo należy do stronnictw podtrzymujących państwo (statotvornych). O sytuacyi politycznej referował Dr Stranský. Zaznaczył, że będzie się dążyć do powszechnego głosowania także przy wyborach sejmowych. Żałował, że chcąc mieć większość na Sejmie, musi stronnictwo liczyć się z konserwatywną większą własnością, mającą trzy głosy, „ale w Koronie bracia nasi potrzebują ich 25, mają się więc jeszcze gorzej". Przy ewentualnych kompromisach wyborczych będzie się popierało stronnictwo postępowe (pokrokove), jako takie, które „będzie wraz z nami wojować z klerykalizmem, który jest wrogiem naszym tak samo, jak germanizm" (huczne oklaski). Pomimo przedłożenia rządowego o powszechnem głosowaniu, należy pozostać w opozycyi, póki się nie otrzyma czeskiego uniwersytetu na Morawach i języka czeskiego w urzędowaniu wewnętrznem. „Ale nie można ukrywać, że stanowisko nasze w Wiedniu nie jest już tak silnem, ani nasze środki opozycyjne tak skutecznemi, jak dawniej. Organizacya nasza polityczna jest niestety rozbita podziałem na organizacye zawodowe. Winę tego ponosi także intelligencya czeska, która jest zdezorganizowana".

Mówiąc o organizacyach zawodowych, miał mowca na myśli stronnictwo agrarne; znaczna atoli część morawskich wieśniaków trzyma się jeszcze „ludowego stronnictwa“, podczas gdy w Koronie chłopi pierzchnęli już zupełnie od Młodoczechów.

Uchwalono obszerną rezolucyę, wyliczającą cały szereg morawskich postulatów i potępiającą przedłożenia rządowe, pragnące Niemcom zapewnić nadal większość w parlamencie.

Katolicy czescy, rozszczepieni dotychczas na trzy partye, zjednoczyli się i odbyli 17-go czerwca pierwszy wspólny zjazd w Pradze. Nowe stronnictwo nazywa się czeskiem katolickiem stronnictwem ludowem. Ułożono program kościelno-polityczny, narodowy i społeczny. Przy wyborach wystąpi nowe stronnictwo samodzielnie. W prasie czeskiej pełno o to krzyków i to nie w imię liberalizmu, w imię stronnictwa stającego przeciw stronnictwu, lecz odrazu w imię patryotyzmu, którego monopol przypisują sobie czescy „svobodomyslni“.

Przemysłowcy tkaccy z Czech wybrali się gromadnie na austryacką wystawę w Londynie i zwiedzili zarazem inne główne ogniska tego przemysłu w Anglii. Przyjmowano ich wszędzie gościnnie, a zwłaszcza w Londynie i w Manchesterze.

Słowacka kronika.

Największa organizacya słowacka, istniejąca w Ameryce, I. Katolicka Slovenska Jednota, ogłasza z powodu 12-go walnego zjazdu, odbytego dnia 14-go maja w Mc Keesport Pa., ciekawą kronikę swego rozrostu. Założona w r. 1890. w domu Jakóba Grusa w Cleveland O., miała członków

w 1891.	roku	864
w 1892.	„	3.300
w 1894.	„	4.963
w 1896.	„	7.719
w 1898.	„	10.545
w 1900.	„	13.468
w 1902.	„	18.400
w 1904.	„	22.300
w 1906.	„	28.000

Jednota utrzymuje słowackie kościoły i szkoły i jest tarczą i osłoną dla rozlicznych stowarzyszeń narodowych. Na czele całej organizacyi stoją prości robotnicy, ludzie, którzy wcale nie w szkołach nabywali intelligencyi.

Słowieńska kronika.

Biblioteka narodowa w Lublanie. Prezydent miasta Lublany, Ivan Hribar, rozesłał z końcem maja następującą odezwę:

„Przed dwoma laty urządzono przy magistracie lublańskim zbiór ewidencyjny wszystkich czasopism słowieńskich. Redakcye posyłają swe wydawnictwa magistratowi bezpłatnie, jako egzemplarze obowiązkowe, ażeby tu, w jednem miejscu, pisarze słowiańscy mogli studyować słowieńskie dziennikarstwo i żeby nie musieli w tym celu jeździć do wszystkich tych miejsc, — nawet do Ameryki, — gdzie się wydaje lub wytłacza słowieńskie czasopisma. Podobnież potrzebną jest ewidencya wszystkich nowych książek słowieńskich. Literaci, swoi obcy, potrzebują do swych studyów tej lub owej książki lub broszury, której atoli zazwyczaj w Lublanie nie można dostać, gdyż mogła była wyjść w innym kraju koronnym; albowiem c.k. biblioteka licealna w Lublanie otrzymuje obowiązkowe egzemplarze takich tylko książek i broszur, które wytłoczono w Krainie. Posiada wprawdzie c. i kr. biblioteka nadworna w Wiedniu egzemplarze obowiązkowe wszelkich druków, jakiekolwiek wychodzą w Austryi wogóle; ale historyk literatury nie może jeździć do Wiednia dla każdego drobiazgu. Wyświadczyłoby się tedy przysługę słowieńskim literatom, bibliografom i historykom piśmiennictwa, gdyby urządzić przy magistracie lublańskim obok istniejącego już zbioru ewidencyjnego słowieńskich czasopism, jeszcze drugi, nowy oddział dla ewidencyi wszystkich nowych słowieńskich książek i broszur. W imię dobrej sprawy zwracam się tedy z prośbą do wszystkich pp. księgarzy, wydawców i drukarzy, którzy wydają, biorą w nakład lub drukują książki i broszury, ażeby odtąd zechcieli posyłać bezpłatnie po jednym egzemplarzu „obowiązkowym“ swych wydawnictw magistratowi miasta Lublany dla biblioteki „Centralna narodna evidenčna knjižnica“.

Do posyłania „obowiązkowych egzemplarzy“ rządowi, bibliotece licealnej (względnie krajowej), tudzież nadwornej wiedeńskiej, obowiązani są wydawcy i drukarze przepisami prawa. Podpisany magistrat M. Lublany nie może się powołać w swem wezwaniu na żadne takie przepisy, lecz odwołuje się tylko do dobrej woli i wyrozumienia, tudzież do ofiarności narodowej pp. wydawców i drukarzy, ażeby dopomogli utworzyć zakład, który przyczyni się do przyspieszenia rozwoju swojskiego piśmiennictwa.

Tuszę, że odezwa moja nie pozostanie bezskuteczną u żadnego wydawcy ani drukarza.

Burmistrz *Iv. Hribar*.

Nową kolej żelazną otwarto z Celowca przez Karawanki i dolinę Bochyniecką do Tryestu. Zawrzał przy tej sposobności spór o napisy po drodze. Dzięki czujności Słowieńców, nakazało jednak ministerstwo, żeby obok napisów niemieckich, a na południu włoskich, były także słowieńskie. Tylko w samym Celowcu będą napisy wyłącznie niemieckie.

Milan Begović napisał dramat p. t. „Grofica Walewska“. Jak donosi spljetskie *Jedinstwo,* autor życzy sobie, żeby utwór jego wystawiony był najpierw w Krakowie.

O poecie Begoviću, dobrym naszym przyjacielu, była już kilka razy mowa w *Świecie Słowiańskim;* mamy też w tece recenzyę utworu jego „Venus Victrix“.

Propagandą abstynentyzmu i to żywą, bezpośrednią, zajmują się wśród Słowieńców najpoważniejsi mężowie, tacy, jak poeta A. Medved i przywódca organizacyj katolicko-społecznych Dr Krek.

Zakład ś-go Stanisława (Kostki) w St. Vid pod Lublaną otwiera z nowym rokiem szkolnym drugą klasę gimnazyalną. Biskup Jeglič funduje tym sposobem prywatne gimnazyum katolickie. Płaci się za internat i naukę 400 koron na rok za uczniów z lublańskiej pochodzących dyecezyi; z innych dyecezyj 500 k. Tak taniego gimnazyum pewnie niema nigdzie!

Grobowce rzymskie, prawdopodobnie z IV. wieku po Chr., odkryto znowu tuż pod Lublaną na wiedeńskim gościńcu.

Obfity nader plon archeologiczny bada profesor Belar, który dokonał też zdjęć fotograficznych. Złożył je już w lublańskiem muzeum.

Pozakościelna organizacya duchowieństwa postępuje coraz bardziej. Pierwsze walne zgromadzenie powstałego niedawno związku „Zveza lavantinskih dušnih pastirjevin katehetov“ ściągnęło do Lublany księży nawet z dalekich okolic. Stowarzyszenie zajęte jest obecnie sprawą określenia stanowiska katechety wobec szkoły, grona nauczycielskiego i władz szkolnych. Katecheci stoją na tem stanowisku, że nie są (w szkołach ludowych) wcale członkami grona, lecz tylko delegatami biskupa, a więc nie mogą podlegać władzom szkolnym, tem bardziej, że nie pobierają od nich żadnego wynagrodzenia. — Nowy regulamin szkolny inaczej się jednak zapatruje na tę sprawę, w swym § 104-tym, a wliczając katechetę do grona nauczycielskiego, poddaje go tem samem kierownikowi szkoły. W sprawie tej odbędzie się jeszcze drugie walne zgromadzenie z początkiem roku szkolnego.

Slovenska Matica odbyła 42-gie zwyczajne Walne zgromadzenie dnia 16. maja w wielkiej sali lublańskiego „Mestnega Doma“, pod przewodnictwem Fr. Levca. Stowarzyszenie posiada obecnie 117.128 K 53 h majątku, w czem nieruchomości na 55.474 K 80 h ocenionych. Składki ostatniego roku administracyjnego wyniosły 11.816 K subwencya państwowa 1.000 K Wydano na wydawnictwa 15.124 K, a wydatki administracyjne wynosiły 2.087 K. Deficyt pokryto procentami od kapitałów w kwocie 2.427 K 09 h i dochodem z nieruchomości w ilości 2.117 K 24 h. Matica prowadzi zarząd dwóch fundacyi. Jurčiča-Tomšičeva z kapitałem 8.658 K 88 h i Ant. Kneza, o kapitale 73.329 K 67 h.

Członkiem honorowym mianowano Stritara, o którego jubileuszu piszemy równocześnie w innym artykule.

Przypominamy, że obecnie wydaje słowieńska Matica co roku jedną książkę chorwacką, za co chorwacka odwzajemnia się jej wydaniem książki słowieńskiej. W ten

sposób popularyzuje się wśród własnej publiczności język pobratymczy.

Kompozytor Košat, Słowieniec z Karyntyi, rodem z pod Celowca, opracowuje artystycznie ludowe melodye karyntyjskie i czerpie z nich motywy do swych dzieł. Opera jego „Ob Vrbskem jezeru“, ma być wystawioną w Londynie podczas austryackiej wystawy,— a kompozytor uchodzi tam za Niemca. *Mir* przypomina tedy, że Košat był przez cały czas studyów gimnazyalnych w Celowcu zapisany, jako Słowieniec. Swoją drogą wątpliwości podobne winien rozstrzygać sam artysta — jednem słowem.

Serbska kronika.

Zjazd stowarzyszeń rolniczych serbskich z ziem pod panowaniem węgierskiem odbył się z końcem maja w Osieku w Sławonii; zjechało się około 800 stowarzyszonych.

Czasopism wszelkiego rodzaju wychodzi w Królestwie Serbskiem 98, w samym Belgradzie 69, z tego 15 dzienników i dwa humorystyczne, a w innych miastach 29, a mianowicie 8 w Kragujevaču, 6 w Sapcu, po 3 w Nišu i Čačku, po 2 w Požarewcu i Aleksincu, a po jednem w Valjewie, w Cupriji, Jagodynie, Leskowcu, Paračinu i Pirotu; nadto są dwa pisma inseratowe w Belgradzie i w Užicy.

Najstarszy pomnik piśmiennictwa serbskiego — zaginął. Miroslavljevo Jevangjelje, napisane w XI. w. przez dyakona Grigorija, przechowywano spokojnie w monasterze Hilendarskim, jednym z klasztorów góry Atos. W r. 1896. król Aleksander serbski, zwiedzając monaster, skłonił mnichów hojnemi darami do tego, że mu cenny rękopis ofiarowali. Król kazał sporządzić w Wiedniu wyborne reprodukcye, które porozsyłał do instytucyi naukowych,— a zatem umiał ocenić, co posiadał — i trudno przypuścić, żeby był sam dopuścił do zagubienia rękopisu. Skradziono go, a prawdopodobnie zginął po „historycznej“ nocy 11-go czerwca 1903; w jaki sposób, niewiadomo. —

Wydział medyczny ma powstać przy uniwersytecie belgradzkim. — Przygotowaniem potrzebnych zakładów leczniczych zajmuje się komisya złożona z Dra Jovana Danića, Dra M. Radovanovića i Andra Stefanovića. Wniesiono do rządu petycyę o przyznanie miliona franków na ten cel.

Drukarnia w Czarnogórze była dotychczas tylko jedna, a to rządowa. Obecnie, jak donosi *Ustavnost* powstaną dwie nowe drukarnie, w Nikšiću i w Podgorici i to, jako zakłady związkowe robotników. W każdej z tych drukarń ma wychodzić gazeta. Będzie więc gazet cztery: urzędowy *Glas Crnogorca, Ustavnost* i dwie nowe, których tytuły nie wiadome.

Bułgarska kronika.

Kristo Botev, poeta i wojownik za wolność Bułgaryi, otrzyma pomnik. Utworzył się w Sofii komitet do zbierania składek.

Sierpniowe uroczystości w Sofii zapowiadają się świetnie. Przygotowania do (drugiej już z rzędu) wystawy sztuki południowosłowiańskiej są w pełnym toku. Maneż księcia Ferdynanda, odstąpiony na ten cel, jest już opróżniony, a architekci pracują nad adaptacyami. Każdy naród otrzyma oddział dla siebie. Ze względu na niedużą stosunkowo przestrzeń lokalu zastrzeżono, że nie wolno żadnemu malarzowi wystawić więcej, jak pięć obrazów jednego rodzaju malarstwa. Zaszły były nieporozumienia pomiędzy komitetem wystawowym a malarzami serbskimi, ale udało się usunąć je; członek komitetu A. Protič, jeździł w tej sprawie do Belgradu i udział serbskich artystów jest już zapewniony.

Na dwa dni przed otwarciem wystawy zapowiedziano kongres południowosłowiańskich dziennikarzy i literatów, którego głównym celem założenie Stowarzyszenia, obejmującego wszystkie jugosłowiańskie narody.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.

Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.

Druk ukończono dnia 30 czerwca 1906 roku.